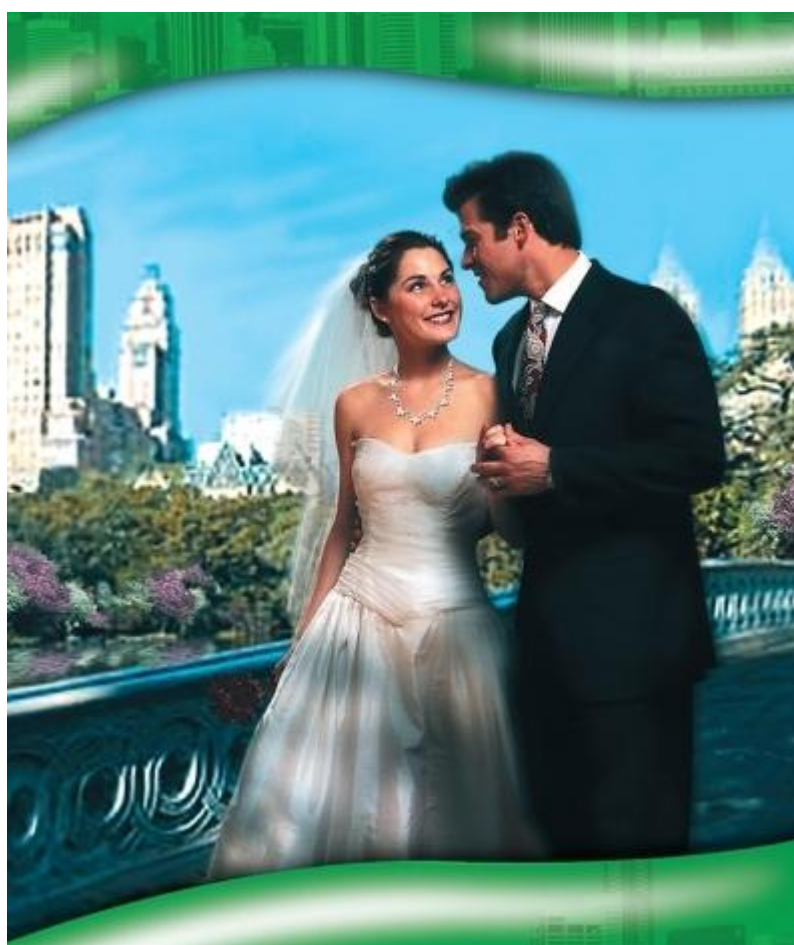




Melanie Milburne



Powrót do Sewilli

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zanim Emelia otworzyła oczy, zorientowała się, że jest w szpitalu. Usłyszała szybki stukot butów stąpających po wypolerowanej posadzce, zgrzyt przesuwanych zasłon i przyciszone głosy personelu. Ale przede wszystkim poczuła charakterystyczny zapach. Tak pachnie tylko w szpitalu.

Uchyliła powieki. Oślepiło ją ostre światło, źrenice zwęziły się gwałtownie i poczuła ból. Zamknęła oczy. Po chwili zamrugowała i rozejrzała się spod półprzymkniętych powiek. Obok łóżka stała pielęgniarka. Wpisywała coś do karty badań.

- Co... co się stało? - spytała Emelia, próbując usiąść. - Dlaczego tu jestem? O co chodzi?

Pielęgniarka powiesiła ramkę z kartą w nogach łóżka i podeszła do niej. Położyła jej dłoń na ramieniu i delikatnie zmusiła ją, by nie wstawała.

- Pani Mélendez, proszę się nie denerwować. Jest pani w szpitalu. Tydzień temu miała pani wypadek samochodowy. Była pani nieprzytomna.

Emelia poczuła skurcz serca. Zmarszczyła brwi i natychmiast tego pożałowała, bo nagły ból głowy był nie do zniesienia. Uniosła dłoń i dotknęła czoła. Palce trafiły na grubą warstwę opatrunku.

Wypadek? Nieprzytomna?

Te słowa brzmiały nieznajomo. Jednak najbardziej zaskoczyło ją nazwisko, które wymieniła pielęgniarka.

- Pani powiedziała, że jak się nazywam...? - spytała, spoglądając badawczo na pielęgniarkę.

Czuła nieprzyjemne łomotanie serca.

Pielęgniarka obejrzała się przez ramię, jakby liczyła na czyjeś wsparcie.

- Cóż, najlepiej będzie, jeśli poproszę lekarza, by wszystko wytłumaczył - powiedziała i szybko wyszła.

Emelia miała uczucie, że po omacku przedziera się przez gęstą mgłę. Wypadek? Jaki wypadek? Spojrzała na szpitalny koc, którym była przykryta. Czuła ból całego ciała. Jednak stwierdziła z ulgą, że niczego jej nie amputowano. Nie miała też gipsu na nogach

ani rękach. Czyli kości całe, pomyślała. Najbardziej bolała ją głowa i zbierało się jej na wymioty. Doszła do wniosku, że to pewnie uboczne działanie leków przeciwbólowych. Dopiero teraz zauważyła kroplówkę, podłączoną do żyły z zewnętrznej strony lewej dłoni. Rozejrzała się niespokojnie, bo właśnie żołądek przypominał o sobie bolesnym skurczem.

Jak zwróciła się do niej pielęgniarka? Pani Mel... czy jakoś tak się zaczynało.

Jestem mężatką? - pomyślała. Oczywiście, że nie! Ktoś najwyraźniej musiał pomylić dokumenty. Nazywała się przecież Emelia Louise Shelverton. Wyjechała z Australii przed kilkoma miesiącami. Zamieszkała w Londynie, w dzielnicy Notting Hill. Znalazła chwilowe zatrudnienie jako pianistka w Silver Room, mieszczącym się w jednym z najlepszych hoteli, tuż obok Mayfair. Szukała stałej pracy jako nauczycielka muzyki.

Mężatka? To chyba żart. Przecież nawet z nikim się nie spotykała.

- O, widzę, że w końcu pani się obudziła - powiedział lekarz, siwy, starszy pan, który wszedł, odsuwając zasłonę obok jej łóżka. - Bardzo się cieszę. Już zaczynaliśmy martwić się o panią, młoda damo - dodał.

Emelia spojrzała na identyfikator przypięty do jego fartucha.

- Doktor Pratchett? - odczytała z trudem. - Co robię w szpitalu? Nie wiem, jak to się stało, ale najwyraźniej zaszła jakaś pomyłka. Pielęgniarka nazywa mnie nie moim nazwiskiem...

Starszy pan spojrzał na nią z pobłażliwym uśmiechem, który miał świadczyć, że jako lekarz wie lepiej.

- Emelio, przeszła pani uraz głowy - oświadczył. - Najwidoczniej spowodował częściową utratę pamięci. Nie wiemy jeszcze, jak poważną. Dowiemy się tego z dalszych badań. Zajmie się panią psycholog. Może wykonamy też rezonans magnetyczny.

Emelia zmarszczyła brwi i kolejny raz wyciągnęła dłoń, by dotknąć głowy.

- Mam amnezję?

Lekarz skinął głową.

- Wszystko na to wskazuje. Wie pani, jaki dziś dzień?

Zastanawiała się przez chwilę, ale mogła jedynie zgadywać.

- Piątek?

- Poniedziałek - powiedział doktor Pratchett. - Dziesiąty września.

Emelia wzięła głęboki wdech.

- Który rok? - spytała cicho, nie kryjąc lęku.

Gdy usłyszała odpowiedź, zamrugła nerwowo.

- To niemożliwe - powiedziała przerażona. - Przecież nie mogłam zapomnieć dwóch lat własnego życia. To po prostu śmieszne! - Nieświadomie gniotła w palcach szpitalny koc.

Doktor Pratchett objął jej dłonie.

- Emelio, proszę się uspokoić - poprosił łagodnie. - Oczywiście, jest to trudna, a nawet przerażająca chwila. Była pani nieprzytomna przez kilka dni, więc teraz wszystko może wydawać się dziwne. Jednak w miarę upływu czasu pamięć zacznie wracać. Trzeba cierpliwie czekać. Takie zaburzenia ustępują małymi krokami - tłumaczył.

Emelia wysunęła palce spod jego dłoni. Spojrzała na nie uważnie, jakby stanowiły dowody w śledztwie.

- Proszę spojrzeć - odezwała się nieustępliwym tonem. - Żadnej obrączki ani pierścionka. Już mówiłam, że musiała nastąpić pomyłka. Nie jestem mężatką.

- Niewątpliwie nazywa się pani Emelia Louise Méendez - oświadczył lekarz z niezachwianym przekonaniem. - Właśnie takie dane widnieją na prawie jazdy, co potwierdziła policja. Mąż czeka na zewnątrz i chce się z panią zobaczyć. Przyleciał z Hiszpanii, gdy tylko dowiedział się o wypadku. Rozpoznał panią jako swoją żonę. Przez cały czas, gdy była pani nieprzytomna, niemal nie odchodził od pani łóżka. Wyszedł przed chwilą, bo był do niego telefon.

Emelia otworzyła usta ze zdziwienia. Czuła, że serce wali jej jak młot.

Jej mąż? Hiszpan? Przecież nie знаła nawet jego imienia. Jak mogłaby zapomnieć takie fakty? Gdzie się poznali? Kiedy wzięli ślub? Nieprawdopodobne. Czy to możliwe, że zapomniała mężczyznę, którego kochała i dzieliła z nim życie?

Oblał ją zimny pot. Również dłonie stały się wilgotne. Ogarnął ją lęk i niepewność. To musi być sen.

Myśl, myśl, skup się, powtarzała sobie. Jaka była jej ostatnia zapamiętana czynność? Zacisnęła oczy, starając się skoncentrować, ale ostatnie dni tworzyły zamazany, niezrozumiały obraz.

Gdy znów otworzyła oczy, lekarz już zniknął za szpitalnym parawanem. Po chwili rozległ się dźwięk metalowych kółek, na których zamocowana była zasłona. Emelia wstrzymała oddech.

Przy nogach łóżka stanął jakiś obcy mężczyzna. Wysoki, ciemne oczy i kruczoczarne włosy. Długo przyglądała się jego twarzy. Miał harmonijne, klasyczne rysy, wysokie czoło, gęste brwi, inteligentne spojrzenie. Średniej długości włosy wyglądały, jakby przed chwilą niedbale przeczesał je dłonią. Na twarzy widać było ciemny cień zarostu, natomiast usta...

Znów poczuła niemiły ucisk w żołądku, ale nie przestała obserwować nieznanego. Jego górna warga była dość wąska, co mogło świadczyć o skłonności do okrucieństwa. Równoważyła to wydatna, zmysłowa dolna warga.

Te usta na pewno potrafiły całować, pomyślała. Końcem języka zwilżyła spękane wargi. Czyżby te usta mnie uwiodły? - pomyślała. Jeśli tak, dlaczego ich nie pamiętam?

- Emelia...

Poczuła dreszcz wzdłuż kręgosłupa. Mężczyzna wymówił jej imię z wyraźnym hiszpańskim akcentem, co natychmiast stworzyło atmosferę tajemniczej egzotyki.

- Cześć... - Cóż innego miałyby powiedzieć? „Witaj, kochanie. Miło znów cię widzieć”? Chrząknęła i nieświadomie zacisnęła palce na brzegu koca, by bardziej naciągnąć go na siebie. - Przepraszam, jeszcze jestem trochę zagubiona...

- Nic dziwnego - powiedział, podchodząc bliżej.

Stanął w zasięgu ręki, tuż obok łóżka, i spojrzał na nią nieprzeniknionym wzrokiem.

Emelia poczuła lekki zapach wody po goleniu. Był ledwo wyczuwalny, ale ten mężczyzna najwyraźniej nie golił się od kilku dni. Jeszcze raz zaciągnęła się wonią męskiego kosmetyku. Pomarańcze... - pomyślała, marszcząc czoło. Pamiętała ten zapach. Pomarańcze ogrzane słońcem...

- Lekarz powiedział, że będę mógł zabrać cię do domu. Jednak musisz odzyskać siły, zanim wybierzesz się w podróż.

Znów przeszedł ją dreszcz na dźwięk jego głosu. Był głęboki, niski i bardzo zmysłowy. Wyobraziła sobie ten głos, mówiący w ojczystym języku. Zawsze z przyjemnością wsłuchiwała się w melodyjne brzmienie hiszpańskiego. Jednak zachowanie tego mężczyzny wydało się jej niepokojące i wywołało narastające napięcie. Jego spojrzenie było nie do odczytania. Nie podszedł, by ją objąć, czy choćby dotknąć... Właściwie Emelia nie była pewna, czy tego chciała.

Spojrzała na jego opalone dłonie. Trzymał je luźno opuszczone. Wydało się jej, że jeszcze przed chwilą były zaciśnięte w pięści. Powoli uniosła wzrok i spojrzała mu w oczy. Na chwilę wstrzymała oddech. Czyżby widziała w nich złość? Niemożliwe, pomyślała. Po prostu martwił się o nią. Zobaczył ją w tym stanie i na pewno przeżył szok. Każdy mąż tak by zareagował. Szczególnie w sytuacji, gdy własna żona nie miała pojęcia, kim był.

Zwilżyła usta czubkiem języka. Starła się znaleźć jakieś wyjście z kłębówiska własnych myśli.

- Przepraszam... pewnie myślisz, że jestem okropna, ale nie znam... to znaczy, nie pamiętam twojego imienia.

Jego górna warga uniosła się nieco, jakby usiłował zmusić się do lekkiego uśmiechu.

- Nie jesteś okropna - zapewnił. - Masz amnezję, *sí*. Wielu spraw nie pamiętasz, ale w miarę upływu czasu wszystko powinno wrócić do normy. Lekarz jest przekonany, że twój zanik pamięci jest tylko chwilowy.

Emelia nerwowo przełknęła ślinę.

A jeśli nie chwilowy? - pomyślała z niepokojem. Przed kilkoma laty czytała w jakimś magazynie o młodej kobiecie, która po napaści na nią jakiegoś bandyty straciła pamięć. Od tej chwili jej życie zupełnie się zmieniło. Nie poznawała własnych rodziców. Brat i dwie siostry stali się dla niej zupełnie obcymi ludźmi.

- Chyba powinienem się przedstawić - odezwał się mężczyzna, wrywając Emelię z ponurych rozmyślań. - Nazywam się Javier Mélenhez. Jestem twoim mężem. Wzięliśmy ślub niecałe dwa lata temu.

Znów poczuła nieprzyjemne kołatanie, jakby serce chciało wyskoczyć jej z piersi. Za wszelką cenę próbowała się opanować. Mocno zacisnęła palce na prześcieradle.

- Wzięliśmy ślub? - powtórzyła za nim. - Naprawdę? To nie jest jakiś żart? Urzędowy ślub? - pytała niecierpliwie.

Skinął głową.

- W końcu przyszłego miesiąca będzie nasza druga rocznica.

Emelia nie potrafiła ukryć kompletnego zaskoczenia. Otworzyła i zamknęła usta, starając się odzyskać głos. Jej myśli rozbiegły się we wszystkich kierunkach. Kolejny raz poczuła się zagubiona. Jak to możliwe, że ten człowiek był jej mężem? Czy rzeczywiście pamięć może zawieść w tak okrutny sposób? Jak można zapomnieć dzień własnego ślubu? Jakie okrutne zdarzenie mogło wymazać to z jej pamięci?

Wzięła głęboki oddech.

- Gdzie się poznaliśmy? - spytała.

- W Silver Room, w Londynie - odparł. - Gdy wszedłem, właśnie grałaś jedną z moich ulubionych piosenek.

Emelia zwilżyła usta językiem. Mgła w jej głowie lekko się rozwiała.

- Pamiętam Silver Room - powiedziała z namysłem. Przysłoniła dłonią bolące oczy. - Widzę żyrandole... fortepian...

- Przypominasz sobie, kto cię zatrudnił? - spytał Javier.

Emelia uniosła wzrok. Jednak jego chłodne spojrzenie było zupełnie nieprzeniknione.

- Peter Marshall... - odezwała się po chwili. Odzyskała część wspomnień i od razu poczuła się pewniej. Pomyślała z ulgą, że przeszłość powoli przestaje być zagadką. - Zarządza hotelem. Pochodzi z Australii, tak jak ja. Znam go od dzieciństwa. Chodziliśmy do sąsiednich szkół. Załatwił mi pracę w barze. Grałam na fortepianie. Pomagał mi też znaleźć zatrudnienie jako prywatnej nauczycielce muzyki...

Przerwała, widząc błysk zainteresowania w jego spojrzeniu.

- Czy pamiętasz, dlaczego właściwie zdecydowałaś się na przyjazd do Londynu? - spytał bezbarwnym głosem, pozbawionym emocji.

Emelia spojrzała na swoje zaciśnięte dłonie.

- Tak... tak, pamiętam - stwierdziła z namysłem. Znow uniosła wzrok. - Pokłóciłam się z ojcem. Bardzo poważnie. Nasze kontakty nie należały do najlepszych. Po śmierci mamy było jeszcze gorzej. Minęło zaledwie kilka miesięcy od pogrzebu, gdy zdecydował się na następne małżeństwo. Nie potrafiłam się porozumieć z jego nową żoną. Zresztą, z żadną z jego żon, a dotychczas miał już cztery... - powiedziała, spuszcżając głowę. Westchnęła głęboko. - To skomplikowane...

- Tak - przyznał. - Tak bywa.

Uniosła głowę, przyglądając mu się z uwagą.

- Jeśli jesteśmy małżeństwem, to domyślam się, że mówiłam ci już wiele razy, jak bardzo uparty jest mój ojciec.

- Tak - powiedział. - Wiele razy.

Marszcząc czoło, Emelia przycisnęła palcami kąciki oczu.

- Dlaczego cię nie pamiętam? - spytała. - Przecież powinnam pamiętać. - Jeśli sobie nie przypomnę, będę żyła z zupełnie obcym człowiekiem, pomyślała z przerażeniem.

Jego ciemne oczy nie wyrażały żadnych uczuć.

- Lekarz powiedział, że powinnaś spokojnie czekać, *querido* - stwierdził. - Przyjdzie moment, gdy odzyskasz pamięć. Może to zająć jeszcze kilka dni, a może nawet tygodni.

Emelia poczuła kolejną falę paniki.

- A jeśli nie odzyskam pamięci i nie przypomnę sobie ostatnich dwóch lat życia? - spytała cicho.

Odpowiedział lekkim wzruszeniem ramion. Emelia uznała, że ten gest niewiele miał wspólnego z tym, co naprawdę myślał.

- Nie przejmuj się sprawami, na które nie masz wpływu - odezwał się. - Może gdy wrócisz do mojego domu w Sewilli, przypomną ci się jakieś wydarzenia. - Zaczekał chwilę, nim znow zaczął mówić. - Przepadałaś za tym domem. Gdy zabrałem cię tam pierwszy raz, powiedziałaś, że to najpiękniejsze miejsce, jakie zdarzyło ci się widzieć.

Emelia usilnie starała się odtworzyć tę scenę w pamięci. Bez skutku.

- Co robiłam w Londynie? - spytała nagle. - Ale w czasie tego mojego wypadku nie byłeś ze mną w samochodzie, prawda?

Znów w jego oczach zauważyła przelotny błysk. Zupełnie jak na występie iluzjonisty. Coś znika, zanim publiczność zdąży się zorientować, na czym polegała sztuczka.

- Nie. Byłaś ze swoim... - zawahał się przez moment. - Z Peterem Marshalllem.

Emelia poczuła nagły ucisk w dołku.

- Peter był ze mną? - spytała i serce zamarło jej w piersi. - Został ranny? Mogę się z nim zobaczyć? Gdzie jest? Jak się czuje?

Nastąpiła cisza i jej pytania wydawały się brzmieć nadal. Powoli zaczęła się domyślać, że lepiej byłoby nie usłyszeć odpowiedzi.

- Bardzo mi przykro, że właśnie ja muszę cię o tym poinformować. Marshall nie przeżył wypadku - oznajmił Javier bez jakiegokolwiek śladu emocji w głosie.

Peter nie żyje? Nie potrafiła pogodzić się z tym faktem. Skurczyła się jak zbity pies w obawie przed kolejnym ciosem.

- Nie... - odezwała się ochryplym, nieswoim głosem. - Niemożliwe. Musi żyć. Mieliśmy tyle planów...

Wyraz twarzy Javiera nie zmienił się nawet odrobinę. Żaden mięsień nie drgnął, zdradzając prawdziwe uczucia. Zupełnie, jakby czytał tekst roli, której nie zamierzał zagrać. Mówił chłodno i beznamiętnie.

- Emelio, on naprawdę nie żyje. Lekarze byli bezradni.

Nagle poczuła lży, powoli spływające po policzkach.

- Najukochańszy człowiek... - mówiła ledwo słyszalnym głosem. - Znaliśmy się od lat. Dorastaliśmy na tym samym przedmieściu. Był przyjacielem, na którego zawsze mogłam liczyć... - nagle przerwała, przerażona jakąś myślą. - Boże! Kto prowadził samochód? Czy to ja go zabiłam? Boże, Boże...

Wtedy wreszcie ją dotknął. Położył dłoń na jej dłoni, jak przedtem zrobił to lekarz. Jednak jego dotyk nie miał nic wspólnego z obojętnym, zdawkowym muśnięciem lekarza. Dłoń Javiera była gorąca. Niemal parzyła jej skórę.

- Nie zabiłaś go - stwierdził. - To on jechał za szybko.

Odczuła ulgę, choć nie było to wielkie pocieszenie po stracie przyjaciela. Peter nie żył... Te trzy wyrazy nieustannie krążyły w jej głowie. Może to tylko straszny sen, z którego w końcu się obudzę? - myślała. Za chwilę okaże się, że leży na łóżku w swoim małym mieszkaniu w dzielnicy Notting Hill, a później ma się spotkać z Peterem. Mają omówić program jej wieczornego występu. Zawsze tak robią, zanim Emelia zasiądzie przy fortepianie...

Emelia spojrzała na swoje palce, które przykryła ciężka, opalona dłoń Javiera Méleny. W jego dotyku było coś znajomego. Jej ciało chyba go rozpoznało, choć umysł nie potrafił. Czuła przyspieszony rytm serca. Czy jego ręce poznały całe jej ciało? Na pewno. Przecież byli małżeństwem...

Potrząsnęła głową, lecz natychmiast poczuła dotkliwy ból. Jęknęła głośno, odruchowo sięgając wolną ręką do skroni.

Javier delikatnie uściśnął jej dłoń.

- Wiem, jak strasznym szokiem musi to być dla ciebie. Niestety, nie ma jakiegoś łagodnego sposobu na przekazanie smutnych wiadomości.

Emelia zamrugnęła gwałtownie, starając się pozbyć łez z kącików oczu. Miała zaschnięte usta i gardło. On najwyraźniej domyślił się. Cofnął dłoń, przyciągnął stolik bliżej łóżka i napełnił szklanek wodą.

- Proszę - powiedział, trzymając szklanek, by napić ją jak małe dziecko. - Wypij to, poczujesz się lepiej.

Emelia była przekonana, że nic nie może spowodować, by poczuła się lepiej. Czy kilka łyków wody przywróci najlepszemu przyjacielowi? - pomyślała, marszcząc czoło. Upiła trochę i odsunęła szklanek.

- Nie rozumiem... - zaczęła, spoglądając badawczo w ciemne oczy Javiera. - Dlaczego byłam w Londynie, jeśli podobno jestem twoją żoną i jak powiedziałeś, mieszkam w Sewilli?

Odwrócił wzrok, gdy odstawiał szklanek na stolik.

- Tak, w Sewilli - potwierdził. - Właściwie kilka kilometrów za miastem. Tam właśnie mieszkam... mieszkamy.

Emelia zwróciła uwagę, że szybko się poprawił. Zastanawiała się, czy powinna potraktować to jako wskazówkę. Spojrzała na jego opalone dłonie. Na palcu miał złotą obrączkę. Żołądek kolejny raz podszedł jej do gardła. Jednak za wszelką cenę starała się nie zwracać uwagi na dolegliwości.

Uniosła wzrok.

- Jeśli jesteśmy małżeństwem, dlaczego ja nie noszę obrączki? - spytała.

Sięgnął do kieszeni spodni. Wyciągnął pierścionek i obrączkę. Wstrzymała oddech, gdy uniósł jej dłoń i wsunął je na serdeczny palec. Pasowały idealnie. Zerknęła na pierścionek zaręczynowy z doskonale oszlifowanym dużym brylantem. Natomiast bardzo drobne błyszczące brylanty ozdabiały obrączkę na całym obwodzie. Chyba nie mogłabym zapomnieć czegoś tak pięknego i kosztownego? - pomyślała.

Jednak najwyraźniej zapomniała. Uniosła wzrok.

- Czyli byłam w Londynie. Sama? - spytała.

Jego spojrzenie ciągle było nieprzeniknione.

- Musiałem być w Moskwie w interesach - odparł. - Często tam jeżdżę. Ty wybrałaś się do Londynu... na zakupy.

Znów zastanawiał się chwilę, szukając odpowiedniego słowa, pomyślała.

- Dlaczego nie poleciałam z tobą do Moskwy? - spytała, unosząc brwi.

Przez chwilę zwlekał z odpowiedzią. Emelia miała dziwne uczucie, że ukrywał przed nią coś ważnego.

- Nie zawsze ze mną jeździłaś. Szczególnie za granicę - wyjaśnił. - Woliałaś być w domu lub w Londynie. Tam znasz sklepy i możesz rozmawiać po angielsku.

Emelia przygryzła usta i znów kurczowo zacisnęła dłonie na pościeli.

- Dziwne... Przecież nienawidzę zakupów. Nigdy nie mogę dobrać odpowiedniego rozmiaru, a sprzedawcy zawsze usiłują mi coś wcisnąć.

Nie odpowiedział. Po prostu stał tam i spoglądał na nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Emelia odniosła wrażenie, że wkroczyła w cudze życie, zamiast wrócić do własnego. Gdyby bardzo go kochała, na pewno jeździłaby z nim wszędzie. Jaką była żoną, jeśli zamiast dotrzymać mu towarzystwa, wołała zakupy w innym kraju? Nie wyglą-

dało to na głębokie zaangażowanie z jej strony. Najbardziej niepokoił ją fakt, że właśnie w taki sposób postępowała dawniej jej matka.

Po dłuższej chwili Emelia zmusiła się, by znów spojrzeć mu w oczy.

- Hm... Wiem, że to może zabrzmieć dziwnie, ale... - zwilżyła usta językiem. - Czy byliśmy szczęśliwym małżeństwem?

Pytanie przez długą chwilę pozostało bez odpowiedzi. Próbowiła odczytać cokolwiek z jego twarzy. Ale żaden ruch, zmarszczenie czoła ani spojrzenie nie podpowiedziały jej, jak naprawdę wyglądał ich związek.

W końcu skrzywił usta w lekkim uśmiechu.

- Oczywiście, *querido* - powiedział. - Dlaczego nie mieliśmy być szczęśliwi? Byliśmy małżeństwem niecałe dwa lata. To za krótko, by znudzić się sobą wzajemnie.

Emelia czuła się zdezorientowana. Było coś nierealnego w fakcie, że nie wiedziała nic o ich związku. Takie historie zdarzają się bohaterom filmów, ale nie zwyczajnym ludziom, pomyślała. Teraz chciała wreszcie zostać sama i spokojnie wszystko przemyśleć.

- Przepraszam, ale jestem bardzo zmęczona...

Javier odsunął się od łóżka.

- Oczywiście - powiedział. - Ja też mam kilka spraw do załatwienia. Pójdę już, a ty będziesz mogła odpocząć. - Odwrócił się, gdy go zawołała.

- Javier! Zaczekaj...

Zatrzymał się i spojrzał na nią.

Patrzyła na niego, starając się znaleźć w pamięci jakikolwiek punkt zaczepienia, szczegół, który pomógłby jej wrócić do zapomnianego życia.

- Bardzo, bardzo cię przepraszam, że cię nie poznałam - powiedziała. Na chwilę przygryzła usta. - Gdybym znalazła się na twoim miejscu, byłoby mi strasznie przykro.

Ciemne oczy spojrzały na nią, ale szybko odwrócił wzrok.

- Niepotrzebnie się dręczysz. Zapomnij o tym, *querido* - stwierdził.

Dopiero, gdy zniknął za zasłoną, Emelia zdała sobie sprawę, jak ironiczne znaczenie miały jego słowa.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Mamy dziś wielki dzień - radośnie oświadczyła dyżurna pielęgniarka. Rozsunęła zasłony w oknie jednoosobowego pokoju. Emelia spędziła tu kilka ostatnich dni, po przeniesieniu z oddziału intensywnej opieki. - Dziewczyno, wreszcie wracasz do domu z tym twoim przystojnym mężem. Szczerze mówiąc, chętnie bym się z tobą zamieniła - dodała z porozumiewawczym uśmiechem, poprawiając poduszki. - Jeśli nawet nie wyglądałby tak atrakcyjnie, i tak bym się cieszyła, że nie muszę pracować. Wystarczyłyby mi jego pieniądze.

Emelia zmusiła się do uśmiechu. Starła się nie zwracać uwagi na fakt, że każde wspomnienie o tym ciemnowłosym, wysokim obcym mężczyźnie, wywoływało u niej niemiły ucisk w żołądku. Javier zjawiał się każdego dnia, niewiele mówił, rzadko się uśmiechał, dotykał jej tylko, gdy było to konieczne. W jakiś sposób wyczuwał, że nie była gotowa powrócić do dawnej bliskości. Żeby jeszcze bardziej skrócić spotkania, Emelia często udawała, że śpi.

Jednak zdawała sobie sprawę, że gdy razem wrócą do domu, czeka ją zderzenie z prawdą o ich związku.

Widziała, że pielęgniarki niemal omdlewają na jego widok, gdy przychodził w odwiedziny. Bridget, która tego dnia miała dyżur, nie była jedyną, która robiła Emelii docinki na temat utraty pamięci. Nie mogła pojąć, że można zapomnieć tak wspaniałego mężczyznę.

Wszyscy byli przekonani, że Emelia wkrótce odzyska pamięć. Natomiast ona wcale nie była tego pewna. Martwiła się o przyszłość poza bezpiecznymi murami szpitala. W końcu zdecydowała się na rozmowę ze szpitalnym psychologiem. Powiedziała o swoich obawach i dziwnym zachowaniu Javiera. Doktor Carey stwierdził, że dla wielu osób nieznośnym ciężarem jest sytuacja, gdy kochana osoba przestaje je poznawać. Konieczna jest cierpliwość po obu stronach. Doradził Emelii, by spróbowała powoli oswoić się z faktem, że jest mężatką.

- Sytuacja między wami stanie się bardziej naturalna, gdy wrócicie do znajomego otoczenia - mówił Carey. - Szpital nie jest najlepszym miejscem do odbudowania związków uczuciowych.

Emelia czekała na Javiera, który miał ją zabrać. Zastanawiała się nad przyszłością. Siedziała na brzegu łóżka i starała się nie martwić. Nie pamiętała dnia, gdy się poznali, pierwszego pocałunku, nie mówiąc już o ślubie i późniejszym życiu. Javier powiedział, że lubił ją. Jednak nie miała pojęcia, jak wyglądał ten budynek. Znalazła się w obcym kraju u boku zupełnie obcego człowieka.

Przejechała dłońmi po opalonych udach. Była teraz zaskakująco szczupła. Chyba nie mogłam tak bardzo schudnąć w szpitalu? - pomyślała. Leżała tu nieprzytomna tylko przez tydzień. Z nadwagą walczyła przez większą część życia, a teraz była wiotka jak trzcina. Przybyło jej mięśni, a to znaczyło, że od dawna uprawiała jakiś sport dla zdrowia. Nawet brzuch był płaski i umięśniony, a przecież pamiętała, że kiedyś był lekko wypukły.

Czy to Javier chciał, by tak wyglądała? Czy zdecydowała się ćwiczyć w siłowni, by ciągle uważał ją za atrakcyjną? Jak szybko mu uległa? Co go w niej pociągało? Oczywiście zdawała sobie sprawę, że nie należy do brzydkich kobiet. Jednak Javier był niezwykle przystojny, miał arystokratyczne maniery i sprawiał wrażenie człowieka, który najchętniej przebywał wśród ludzi z tak zwanych wyższych sfer. Ludzi zamożnych, kulturalnych i szcycących się arystokratycznym rodowodem. A ona do takich przecież nie należała.

Wcześniej rozmawiali z nią policjanci. Jednak na temat wypadku nie potrafiła im nic powiedzieć. Tamten tragiczny moment stanowił w pamięci Emelii białą plamę. Bardzo się starała przypomnieć sobie cokolwiek, ale wszelkie wysiłki nie dały rezultatu.

Jeden z policjantów przyniósł jej torebkę znaną na miejscu wypadku. Emelia przejrzała zawartość, lecz miała wrażenie, że grzebie w cudzych rzeczach. Było tam kilka szminek, długopisów, paczka jednorazowych chusteczek, guma do żucia, bardzo drogie perfumy w aerozolu i strasznie skomplikowany telefon komórkowy, który najwyraźniej nie przetrwał uderzenia. Miał pęknięty wyświetlacz i nie udało się go włączyć. Na dnie torebki znalazła również opakowanie pigułek antykoncepcyjnych, podpisanych jej

nazwiskiem - Emelia Méendez. W listku z aluminiowej folii pozostało zaledwie kilka pigułek. Przez dłuższą chwilę spoglądała na opakowanie. W końcu wyrzuciła je do kosza.

Nieświadomie oparła dłoń o klatkę piersiową w okolicy serca. Poczowała ból. Przypomniała sobie Petera. Był obecny w ważnej części jej życia i był dla niej bardzo ważny i bliski, był prawdziwym przyjacielem i nagle odszedł na zawsze. Nie mogła nawet go pożegnać.

Javier przybrał obojętną minę i wszedł do jej pokoju.

- *Querido*, widzę, że jesteś już spakowana i gotowa do wyjścia - powiedział.

Spojrzała na niego niepewnie i spuściła wzrok.

- Tego pakowania nie było dużo - stwierdziła, wstając z łóżka.

Zatoczyła się lekko, więc wyciągnął rękę, by ją podtrzymać. Jednak Emelia natychmiast cofnęła się.

Zacisnął zęby, starając się powstrzymać złość. Dotychczas nie unikała jego dotyku. Wręcz przeciwnie, pragnęła go. Przypomniał sobie wszystkie chwile, gdy kochał się z nią - była bardzo namiętną kobietą. Nie unikała seksu z nim, dopóki Marshall nie pojawił się znów na scenie. Javier skrzywił się, wyobrażając sobie, co mogła wyprawiać za jego plecami. Teraz, gdy zmieniła się sytuacja, było jej wygodnie zapomnieć o swoim perfidnym postępowaniu. Bardzo poruszyła ją informacja o śmierci Marshalla. Jej uczucia do niego musiały więc być poważne. Nie zapomniała kochanka, ale jego, własnego męża, wyrzuciła z pamięci!

Javier zacisnął palce na torebce z rzeczami Emelii. Czuł wyrzuty sumienia. W głębi ducha miał nadzieję, że ona nie przypomni sobie ostatniej awantury. Stracił panowanie nad sobą i nie był to powód do dumy. Czy jego zachowanie popchnęło Emelię w ramiona kochanka? A może i tak zamierzała uciec z Marshalllem?

Jeśli ona nie odzyska pamięci, co będzie dalej? - zadał sobie pytanie.

Natychmiast odrzucił taką ewentualność, wbrew temu, co usłyszał od lekarzy i psychologa. Teraz żył nadzieją, iż przyjdzie taki dzień, gdy Emelia pozna go, uśmiechnie się i pocałuje, będzie kochać się z nim, aż całkiem zapomni o kochanku. Dopiero wtedy on zemści się na niej.

- Samochód czeka - odezwał się Javier. - Mój odrzutowiec jest gotów do startu.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Masz własny samolot?

- *Sí* - odpowiedział. - Jesteś żoną bardzo bogatego człowieka, *mi amor*. O tym też zapomniałaś?

Przygryzła dolną wargę.

- Doktor Carey, psycholog, powiedział mi, że niektórzy mężczyźni po prostu nie potrafią pogodzić się z faktem, że ich żony cierpiące na amnezję zapomniały nie tylko ich samych, ale całe ich wspólne pożycie małżeńskie. Podejrzewam, że należysz do tych mężczyzn. Wiem, jak bardzo jest ci trudno. Na pewno jesteś wyprowadzony z równowagi i czujesz się upokorzony.

Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo jestem zły, pomyślał Javier, prowadząc ją do wyjścia z budynku. Dosłownie kipiał ze złości. Nie umiał wybaczyć jej zdrady. Tym bardziej, że gazety plotkowały na ten temat nieprzerwanie od tygodnia. Wszystkie tytuły zajmowały się kulisami jej romansu z Marshalllem i jego tragicznym zakończeniem. Javier powiedział sobie, że musi nauczyć się panować nad emocjami. Grzebanie się w przeszłości nie miało sensu. Tym bardziej, że Emelia chyba naprawdę jej nie pamiętała.

Ujął ją pod rękę i zaprowadził do czekającej limuzyny.

- Przepraszam, *querido* - powiedział. - Jeszcze nie doszedłem do siebie. Gdy usłyszałem o wypadku, myślałem, że cię straciłem. Wybacz. Postaram się okazać ci więcej troski.

Spojrzała na niego, gdy zajęli miejsca w samochodzie.

- Mnie też jest trudno - przyznała przyciszonym głosem. - Mam uczucie, że tkwię w cudzym ciele i że to nie jest moje życie.

- To na pewno jest twoje życie - stwierdził Javier. - Sama takie wybrałaś.

Zmarszczyła brwi i nieświadomie pogładziła siedzenia pokryte jedwabście miękką skórą.

- Jak długo spotykaliśmy się przed ślubem? - spytała.

- Niezbyt długo.

Odwróciła głowę w jego stronę.

- A konkretnie?

- Sześć tygodni - odparł.

Emelia ze zdumienia szeroko otworzyła oczy.

- Trudno uwierzyć, że tak szybko wyszłam za mąż - stwierdziła takim tonem, jakby mówiła do siebie.

Pokręciła głową, ale natychmiast poczuła ból karku. Poprawiła niesforny kosmyk włosów i zwilżyła językiem zaschnięte usta.

Ten gest zawsze wzbudzał pożądanie u Javiera. Siedział bardzo blisko i czuł delikatny, waniliowy zapach jej ciała. Gdy przymknął oczy, przypominał sobie chwile, gdy leżeli razem, spleceni w namiętym uścisku. Zaciśnął zęby i odwrócił twarz do okna. Właśnie zaczął padać rzęsisty deszcz.

- Czy ślub był uroczysty? - zapytała po chwili milczenia.

Javier spojrzał na nią.

- Tak, przyszło ponad czterysta osób. Był to ślub roku, jak pisała prasa. Może oglądając zdjęcia, coś sobie przypomnisz?

- Może... - odpowiedziała bez przekonania.

Zmarszczyła czoło i kolejny raz przygryzła wargę.

Javier obserwował ją bez słowa. Zastanawiał się, co powinien jej powiedzieć, a czego lepiej byłoby na razie nie mówić. Lekarz radził mu, by nie próbował w żaden sposób naciskać Emelii. Nadal była zdezorientowana i cierpiała po stracie bliskiej osoby. Już nie wspominała Petera Marshalla. Jednak od czasu do czasu Javier widział łzy w jej oczach. Czuł się wtedy tak, jakby ktoś ranił go prosto w serce.

Niespodziewanie Emelia odwróciła się do niego.

- Masz rodzinę? - spytała. - Braci, siostry, rodziców?

- Mama zmarła, gdy byłem jeszcze bardzo młody - odparł. - Ojciec po kilku latach ożenił się powtórnie. Izabella jest moją przyrodnią siostrą z tamtego związku - powiedział i przerwał na chwilę. - Ojciec zostawił jej matkę i po rozwodzie znów się ożenił - dodał. - Jak przewidywali wszyscy, którzy go znali, małżeństwo nie trwało długo. Zmarł, zanim zakończyła się sprawa rozwodowa z trzecią żoną.

- Bardzo ci współczuję - powiedziała cicho. - Czy miałam okazję go poznać?

Javier zdobył się na gorzki uśmiech.

- Nie. Byłem z ojcem w nie najlepszych stosunkach. Nie rozmawiałem z nim przez dziesięć lat.

Emelia spojrzała na niego ze współczuciem.

- To bardzo smutne. Jak doszło do takiej sytuacji?

Javier wziął głęboki oddech.

- Ojciec był bardzo uparty. Twardy w interesach i jeszcze bardziej nieustępliwy w sprawach osobistych. Każde jego małżeństwo zamieniało się w nieustanną wojnę. Chciał wszystko kontrolować. Wpadł w furję, gdy zdecydowałem sam pokierować własnym życiem. Wymieniliśmy kilka ostrych zdań i od tej pory nie rozmawialiśmy ze sobą.

Emelia spoglądała na jego kamienną minę. Zastanawiała się, jak daleko padło jabłko od jabłoni.

- Zewnętrznie byliście do siebie podobni? - spytała.

Rzucił jej zagadkowe spojrzenie.

- Ten sam kolor oczu i włosów, ale poza tym nie mieliśmy żadnych wspólnych cech.

- Ile miałaś lat, gdy mama zmarła? - spytała Emelia.

Odwrócił wzrok.

- Niecałe pięć - odpowiedział głosem pozbawionym emocji.

Emelia wyobraziła sobie małego ciemnowłosego chłopca, który właśnie stracił matkę. Poczowała ból i współczucie. Sama znalazła się w takiej sytuacji, gdy była nastolatką. Od ukończenia czternastego roku życia dorastała w samotności. Przez wiele lat marzyła o jeszcze jednym dniu, który mogłaby spędzić z matką.

- Jesteś zżyty z przyrodnią siostrą? - spytała.

Uśmiechnął się lekko. To wystarczyło, by jego rysy złagodniały i oczy błysnęły radośniej.

- Tak, choć może wydać się to zaskakujące. Jest oczywiście dużo młodsza. Jednak od czasu śmierci ojca staram się aktywnie uczestniczyć w jej życiu. Co prawda mieszka z matką w Paryżu, ale często przyjeżdża.

- Czyli, ja już ją znam? - upewniła się Emelia.

Znów spojrzał jej w oczy. Badawczo przyglądał się jej przez chwilę.

- Tak, spotkałaś ją wiele razy.

Emelia kolejny raz zwilżyła usta końcem języka. W towarzystwie Javiera zdarzało się jej to bardzo często.

- Dogadujemy się jakoś ze sobą? - spytała po namyśle.

On nadal spoglądał na nią uważnie, jakby starał się odczytać jej myśli.

- Niestety, nie jesteście dobrymi przyjaciółkami. Wydaje mi się, że znam przyczynę. Izabella przyzwyczała się, że gdy przyjeżdżała, poświęcałem jej cały wolny czas. Uznała cię za zagrożenie lub może konkurencję...

Emelia zmarszczyła brwi. Z tego, co powiedział, wynikało, że dziewczyna miała przewrócone w głowie i nie musiała liczyć się z nikim. Nic dziwnego, że się nie polubiły.

- Powiedziałeś, że dawniej Izabella miała cię wyłącznie dla siebie, a przecież na pewno miałaś jakieś kobiety... przede mną.

- Oczywiście - przyznał krótko.

Przez chwilę poczuła zazdrość. Ciekawe, ile było tych kobiet? - pomyślała. Przed nim była tylko z jednym mężczyzną. Właściwie zrobiła to na złość ojcu, gdy jako nastolatka miała jeden ze swoich okresów buntu. Nie była dumna z tego powodu. A nawet od czasu tamtego zdarzenia zaczęła tracić szacunek do siebie. Później było jej bardzo trudno zaufać kolejnemu mężczyźnie.

Zacząła się zastanawiać, czy w ciągu ostatnich dwóch lat Javier nauczył ją korzystać z wyrafinowanych przyjemności cielesnych. Przypuszczała, że on sam na pewno od nich nie stronił. Ale czy był z niej zadowolony jako kochanki?

- Czy było ci ze mną dobrze? - zapytała, wiedzona kobiecą ciekawością.

- Dobrze nam było ze sobą - powiedział. - Bardzo, bardzo dobrze.

Z trudem przełknęła ślinę.

- Hm... ja... to znaczy... nie jestem jeszcze gotowa, by... no wiesz... kontynuować to, co dotychczas działo się między nami.

Uniósł jedną brew.

- Nie?

Emelia czuła, że jej napięcie nagle zaczęło zmieniać się w pożądanie. Zupełnie ją to zaskoczyło.

- Lekarz powiedział, żeby z niczym się nie spieszyć. Powinnam bardzo powoli wracać do dawnego życia - przypomniała.

Spojrzał na nią z błyskiem w oczach.

- Nie wypada sprzeciwiać się zaleceniom lekarza, prawda? - spytał, nie oczekując odpowiedzi.

Patrzyła na jego zmysłowe usta. Ile razy ją całował? Delikatnie czy namiętnie? Ostro i zdecydowanie czy powoli i ze zniewalającym uczuciem? Przeszedł ją dreszcz, a wyobraźnia podsunęła kolejne obrazy. Czy opalonymi dłońmi delikatnie głaskał jej kark? Czy poznał wszystkie zakamarki jej ciała i doprowadzał ją do drżenia z rozkoszy? Jak się kochali? Może mieli ulubioną pozycję? Czy ona obejmowała wargami jego intymne miejsca?

Szybko spojrzała w jego stronę. Napotkała jego wzrok i zaczerwieniła się.

Uniósł dłoń i opuszką palca delikatnie dotknął jej policzka.

- Niczego nie pamiętasz, prawda? - spytał ochryłym tonem.

- Nie... niestety... bardzo mi przykro...

Uśmiechnął się lekko.

- To nie ma znaczenia. Nie musimy się spieszyć. Zaczniemy wszystko od początku, krok po kroku. Będzie jak za pierwszym razem, *sí*?

Jej serce gwałtownie przyspieszyło rytm.

- Byłam niedoświadczona... To pamiętam. Kochałam się tylko z jednym mężczyzną.

- Byłaś bardzo pojętną uczennicą - powiedział, przez chwilę spoglądając na jej usta. - Uczyłaś się wyjątkowo szybko - dodał.

Emelia znów przełknęła ślinę, walcząc z zaciśniętą krtanią.

- Na pewno czujesz się... nieswojo. Jesteś mężem kobiety, która nie pamięta nawet twoich pocałunków.

Końcami palców uniósł jej brodę. Teraz musiała spojrzeć mu w oczy.

- Ten problem można łatwo rozwiązać od razu.

Próbowała się cofnąć, ale najwyraźniej przewidział taką reakcję. Lekko przytrzymał jej brodę.

- Nie chciałam dać do zrozumienia, że... - zaczęła.

- Ale ja chciałem.

Emelia zadrżała lekko, gdy pochylił głowę i zbliżył usta. Poczula na wargach delikatny oddech. Przymknęła oczy i w napięciu czekała na więcej. Javier delikatnie głaskał kciukami jej policzki. Nie spuszczał oczu z jej ust.

- Jeśli teraz cię pocałuję, sytuacja może się skomplikować - odezwał się stłumionym głosem. - Oboje nie chcemy, by opóźnił się twój powrót do zdrowia. Prawda?

- Cóż... teraz pewnie nie jest najlepszy moment - odpowiedziała.

On roześmiał się i cofnął dłonie. Wyprostował się wygodnie na fotelu.

- Tak właśnie myślałem. Ale możemy poczekać przez jakiś czas.

Emelia siedziała w milczeniu. Próbowała wyobrazić sobie, jak ta sytuacja wygląda z jego punktu widzenia. Na pewno wyprowadzała go z równowagi. Był zdrowym mężczyzną w pełni sił. Przez ostatnie dwa lata miał żonę. Wypadek spowodował, że nagle stali się sobie obcy.

Czy jej niechęć popchnie go w ramiona innej kobiety? To pytanie nie dawało jej spokoju. Dziwne, pomyślała. Przecież nie pamiętała żadnych wspólnych chwil.

Emelia spojrzała na palec serdeczny. Pierścionek i obrączka sporo ważyły. Jednak ich ciężar wydawał się znajomy. Zupełnie przeciwnie niż mężczyzna, który je ofiarował. Obróciła biżuterię na palcu. Obie obrączki były dość luźne, ale przecież schudła w czasie pobytu w szpitalu. Zauważyła ślad na palcu. Nieopalony pasek skóry. Przedtem nie zwróciła na to uwagi. Najwidoczniej nosiła obrączkę od dnia ślubu, a więc przez ostatnie dwa lata.

Podniosła wzrok na jego twarz. Patrzył na nią z ponurą miną

- Wszystko w porządku? - spytała.

- Oczywiście - odparł. - Właśnie zastanawiałem się, czy lot nie będzie dla ciebie zbyt męczący.

Pochylił się i powiedział coś do kierowcy. Emelia poczuła dotyk jego ud i zamarła na moment. Pomyślała, że na pewno ich nogi wiele razy były splecione w chwilach na-

miętności. Pomyślała, że owszem, jeszcze dziś potrafił powstrzymać się od pocałunków, ale czy już za kilka dni nie zaproponuje jej, aby poszli razem do łóżka? Ścisnęła uda. Czy mogło się zdarzyć, że jeszcze przed tygodniem kochali się w ich małżeńskim łóżku? Dlaczego nic nie pamięta? I czy na pewno wróci jej pamięć? Wszystko to razem bardzo ją przygnębiało i niepokoiło.

Po rutynowej kontroli celnej weszli na pokład prywatnego samolotu. Gulfstream był odrzutowcem, którego zupełnie nie mogła sobie przypomnieć. Jakby nigdy dotąd go nie widziała, poza zdjęciami w prasie. Pomyślała, że nawet jej bardzo zamożny ojciec nie miał własnego samolotu, a korzystał wyłącznie z samolotów należących do renomowanych linii lotniczych. Pozwalał sobie jedynie na luksus podróżowania najlepszą klasą. Czyżby w ciągu ostatnich dwóch lat luksusy i brylanty stały się dla niej codziennością?

W paszporcie Emelii widniało jej nowe nazwisko. Mimo to miała uczucie, że ktoś ukradł jej tożsamość. Pieczętki w paszporcie świadczyły, że była w Paryżu, Rzymie, Pradze, Monte Carlo, Zurychu i wielokrotnie w Londynie. Nie pamiętała tych podróży.

Odrzutowiec był luksusowo wyposażony. Uznała więc, że wszystkie wcześniejsze aluzje Javiera na temat ich zamożności były jak najbardziej prawdziwe. Zauważyła też, że mimo swojego bogactwa Javier potrafił zachowywać się z klasą. Członkowie załogi traktowali go z szacunkiem, a on odpłacał im tym samym. Pod tym względem bardzo różnił się od bogaczy, którzy prowadzili interesy z jej ojcem. Javier pamiętał imiona i nazwiska swojego personelu, uprzejmie pytał o ich sprawy rodzinne, jakby wszyscy byli dla niego równie ważni.

- Czy życzy pan sobie dzisiejsze gazety? - spytała jedna ze stewardes, gdy już zajęli wygodne miejsca.

- Nie dziś, dziękuję Anya - powiedział Javier z lekkim śmiechem.

Emelia zmarszczyła czoło z niezadowoleniem. Miała ochotę przeczytać najnowsze wiadomości. Przecież miała do nadrobienia dwa lata zapomnianych informacji, nie licząc plotek z życia gwiazd.

Nagle przyszła jej do głowy myśl, że być może w gazetach znalazłaby coś na temat wypadku i jego przyczyn. Peter Marshall był szefem modnego londyńskiego hotelu, w którym często zatrzymywali się różni celebryci. Znał mnóstwo sławnych osób. Pomyśla-

ła, że przecież ma prawo wiedzieć, jak doszło do wypadku, w którym zginął jej serdeczny przyjaciel.

- Nie miej mi za złe, *querido* - odezwał się Javier, widząc jej rozczarowanie. - Staram się tylko ochronić cię...

- Przed czym? - weszła mu w słowo.

Rzucił jej jedno ze swych tajemniczych spojrzeń.

- Cóż, powinnaś wiedzieć, że były różne spekulacje i domysły na temat twojego wypadku - stwierdził.

Zmarszczyła czoło jeszcze mocniej.

- Jakie spekulacje?

- Zwyczajne plotki i złośliwe pomówienia, które prasa lubi zamieszczać, żeby zwiększyć zainteresowanie - odpowiedział. - Widzisz, jesteś żoną znanego biznesmena. Pewnie nie pamiętasz, że reporterzy regularnie tropili cię, gdy mogli liczyć choćby na cień skandalu. Takie tematy zwiększają sprzedaż czasopism, chociaż nie zawsze bywają zgodne z prawdą.

Zamyśliła się.

Była obiektem zainteresowania prasy? Jak to możliwe? Przecież prowadziła dość nudne życie. Przynajmniej tak jej się wydawało, gdy odzyskała przytomność po wypadku. Już dawno zrezygnowała z marzeń o karierze pianistki. Ostatnio pracowała jako nauczycielka muzyki i to zajęcie bardzo jej odpowiadało. Natomiast rozgłos, o jakim wspomniał Javier, zupełnie do niej nie pasował.

- Co gazety piszą o wypadku? - spytała.

Javier spojrzał na nią chłodnym wzrokiem.

- Twierdzą, że chciałaś uciec z Peterem Marshalllem.

- Uciekałam? Czyli... zostawiłam cię?

- Emelio, to tylko plotki - stwierdził. - Mówili to już wcześniej i na pewno powtórzą jeszcze nie raz. Ja też muszę się ciągle bronić przed takimi pomówieniami.

Zacisnęła usta.

- Może nie pamiętam ostatnich lat swojego życia, ale zapewniam cię, że nie należę do kobiet, które uciekają z jakimś mężczyzną, gdy wzięły ślub z innym - powiedziała. - Chyba nie wierzysz w to, co piszą?

Lekko skrzywił usta. Właściwie nie był to uśmiech, raczej grymas rezygnacji.

- *Querido*, takie jest życie. Wszyscy znani ludzie są narażeni na ataki mediów. Uprowadziłem cię o tym, gdy się poznaliśmy. Od lat zmagam się z plotkami, kłamstwami, niekompetencją ludzi mi niezyczliwych. To cena, jaką płaci się za sukces.

Odrzutowiec poderwał się z pasa startowego.

Emelia siedziała zamyślona. Nie mogła pogodzić się z myślą, że ludzie potrafią rozmyślnie niszczyć czyjeś dobre imię i reputację. Nie była oszustką. Uważała, że prawda i szczerść są najważniejsze. Doskonale знаła sytuację, gdy partner krętownictwami niszczył związek, powodując cierpienie i rozpacz. Tak postępował jej ojciec wobec kolejnych żon.

- Nie przejmuj się tym teraz - odezwał się Javier, przerywając długą chwilę ciszy. - Nie wspominałbym o prasie, ale podejrzewam, że gdy wylądujemy w Hiszpanii, mogą na lotnisku czatować na nas reporterzy. Już skontaktowałem się z ochroną. Spróbują ich zmylić. Na wszelki wypadek uprzedzam cię, żebyś nie dała się sprowokować bezczelnymi pytaniami. Po prostu nic nie mów. Tak będzie najlepiej. Rozumiesz?

Emelia kolejny raz uniosła brwi.

- Jeśli są tak nieustępliwi, jak mówisz, to jak mogę zawsze unikać prasy? - spytała.

Spojrzał na nią z niecierpliwością w oczach.

- Emelio, na razie zrobisz tak, jak ci powiedziałem. Nie dyskutuj ze mną. Jestem twoim mężem i nie zapominaj o tym.

Poczuła narastającą złość. Wyprostowała się i rzuciła mu wrogie spojrzenie.

- Nie wiem, czego spodziewałaś się po żonie, gdy brałaś ze mną ślub. Jednak ja nie jestem wycieraczką, po której możesz deptać i nie zamierzam nią zostać, nawet jeśli straciłam pamięć.

Zacisnął szczęki ze złości, a jego spojrzenie stało się jeszcze bardziej mroczne.

- Emelio, nie zaczynaj walki, której nie możesz wygrać - powiedział cierpkim tonem. - Jesteś osłabiona i nie chcę, żebyś narażała się na zbędny stres. Staram się wypełniać polecenia lekarza. Byłoby dobrze, gdybyś też posłuchała jego rad.

Skrzyżowała ręce na piersi.

- Nie mów do mnie, jakbym była dzieckiem. Wiem, że teraz jestem trochę zagubiona. To jednak nie znaczy, że straciłam rozum i samodzielność myślenia.

Jego mina świadczyła, że z trudem próbował się opanować. Zacisnął usta, aż zbiełały mu wargi. Dłonie, dotychczas luźno oparte o uda, same zwinęły się w pięści. Długo trwało, zanim znów się odezwał.

- Przepraszam, kochanie - powiedział. - Wybacz, że zapominam, przez co przeszłaś. Nie jest to najlepsza chwila, by kłócić się jak stare małżeństwo.

Emelia pokiwała głową.

- Ja też cię przepraszam - powiedziała z westchnieniem. - Zdaje się, że ciągle jeszcze niezupełnie jestem sobą.

- Rzeczywiście, nie jesteś - przyznał, starając się uśmiechnąć.

Przymknęła oczy. Chciała udać, że zasypia, ale chyba musiała naprawdę się zdrzemnąć. Gdy znów je otworzyła, Javier już nacisnął przycisk i jego fotel z pozycji półleżącej przestawiał się do pionu. zaproponował jej, by zrobiła to samo, bo za chwilę czekało ich lądowanie.

Niedługo potem przeszli przez kontrolę celną. Samochód już czekał. Hiszpański kierowca zamienił kilka słów z Javierem. Emelia słuchała ze zdziwieniem. Rozumiała ich bez trudu, a przecież przed przyjazdem do Londynu na pewno nie mówiła po hiszpańsku. Czyżby nauczyła się go w ciągu dwóch ostatnich lat? Jeśli pamiętała ojczysty język Javiera, dlaczego nie mogła sobie przypomnieć człowieka, który ją uczył tego języka? Teraz, słuchając rozmowy, zdecydowała nie dać poznać po sobie, że rozumie.

- *Ella se acuerda algo?* - spytał kierowca. - Czy ona cokolwiek pamięta?

- *No, ninguno* - odpowiedział Javier. - Zupełnie nic.

Gdy jechali do willi, Emelia rozglądała się uważnie. Starła się znaleźć wśród mijanego krajobrazu cokolwiek znajomego. Coś, co wywołałoby wspomnienia. Jednak okolica wydawała się obca, jakby widziała ją po raz pierwszy. Czuła na sobie pytające spoj-

rzenie Javiera. Najwyraźniej on też miał nadzieję na jakiś przełom. Ta ciągła presja na jej psychikę, by jak najszybciej odzyskała pamięć, stawała się coraz trudniejsza do zniesienia. Tym bardziej że ich dotychczasowy kontakt nadal był pełen napięcia. Powtarzała sobie, że wszystko dzieje się zgodnie ze słowami lekarza. Javier z wielkim trudem pogodził się z faktem, iż Emelia zupełnie go nie pamiętała. Jednocześnie instynktownie wyczuwała, że chodzi o coś więcej. Była ciągle obserwowana. Świadczyły o tym także ukradkowe spojrzenia kierowcy.

Czy już zawsze tak będzie? - zastanawiała się. Jak długo mam to znosić?

Samochód minął ogromną bramę wjazdową z ozdobnych metalowych prętów. Długi podjazd obsadzony był wysokimi drzewami. Emelia w końcu zobaczyła budynek. Widok zaparł jej dech w piersiach. Czteropiętrowy dom usytuowany był wśród obszer-nych ogrodów. Wyglądał jak spełnienie marzeń zamożnego właściciela. Stał na uboczu, sprawiał imponujące wrażenie i z daleka widać było, iż nikt nie skąpił pieniędzy na utrzymanie luksusowej posiadłości. Przez okno samochodu Emelia dostrzegła grupę pra-cujących ogrodników. W chwili, gdy kierowca otworzył drzwi samochodu, również ma-sywne drzwi domu otwarły się szeroko. Kobieta w czarno-białym stroju wyszła im na powitanie.

- *Bienvenido a casa, señor* - powitała Javiera i spojrzała z wyższością na Emelię. - *Señora. Bienvenido a casa* - powiedziała przez zaciśnięte zęby.

- Dziękuję - odparła Emelia z niepewnym uśmiechem. - Miło... znów być w domu.

- *Querido* - odezwał się Javier, kładąc dłoń na plecach żony. - To jest Aldana. Zaj-muje się prowadzeniem domu. Uprzedziłem wszystkich, że nie będziesz ich pamiętała, więc nie musisz się tym martwić.

- Bardzo mi przykro - Emelia zwróciła się do Aldany. - Mam nadzieję, że nie czu-jesz się urażona.

Aldana skrzyżowała ręce na obfitych piersiach i obrzuciła ją krytycznym spojrze-niem od stóp do głowy.

- To nie ma znaczenia - stwierdziła.

- Zaprowadzę Emelię na górę - powiedział Javier i przeszedł na hiszpański. - Zro-biłaś to, o co prosiłem przez telefon?

Aldana skinęła głową.

- *Sí, señor*. Wszystko wróciło na miejsce, jak pan sobie życzył.

Emelia nadal udawała, że nie rozumie, o czym rozmawiają. Natomiast zastanawiała się, co gospodyni zrobiła na polecenie Javiera.

Czuła na plecach dotyk jego dłoni. Każdy palec wydawał się gorący. Drżała, wyobrażając sobie jego ręce pieszczące jej ciało. Gdy skierował ją na szerokie frontowe schody, zaczęła się poważnie niepokoić.

Gdzie on ją prowadzi? Czy będzie miała swój pokój? Przecież był jej zupełnie obcy, a mimo to mógł w każdej chwili zaproponować wspólną sypialnię, łazienkę i... łóżko!

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

- Postaraj się nie zwracać uwagi na chłodne zachowanie Aldany - odezwał się Javier, gdy weszli na półpiętro. - To zupełnie nie ma znaczenia. Minie jej za dzień lub dwa. Tak samo zachowywała się, gdy pierwszy raz przywiozłem cię do domu po naszym ślubie. Uznała, że popełniłem największy błąd w życiu. Nie tylko z tego powodu, że ożeniłem się z cudzoziemką. Wzięliśmy ślub już po kilku tygodniach znajomości.

Emelia lekko wzruszyła ramionami. Oboje właśnie wspinali się po schodach na piętro. Pomyślała, że w spojrzeniu gospodyni widać było nieukrywaną nienawiść. Jak długo to trwało? - zastanawiała się. Chyba nie przez cały okres małżeństwa? Jak radziła sobie z taką wrogością? Na pewno nie mógł to być szczęśliwy dom, jeśli zatrudnione tu osoby rzucały spojrzenia jak sztylety.

Oparła się o poręcz, by wyrównać oddech. Nogi uginały się pod nią, a w płucach brakowało powietrza. Zupełnie, jakby biegła w wysokogórskim maratonie.

- Dobrze się czujesz? - spytał Javier, obejmując jej dłoń.

Zdobyła się na lekki uśmiech.

- Zakreśliło mi się w głowie... Zaraz przejdzie.

Mocniej ścisnął jej dłoń. Jego dotyk spowodował silniejszy zawrót głowy niż wspinaczka po schodach. Patrzył jej w oczy badawczym wzrokiem, ale w jego spojrzeniu nie było żadnych emocji.

- Czy twoja gospodyni w końcu zaakceptowała wybór żony? - spytała Emelia.

Uwolnił jej dłoń z uścisku i odwrócił wzrok.

- Nie potrzebuję zgody gospodyni - stwierdził. - Wzięliśmy ślub i to wyłącznie nasza sprawa.

Emelia zacisnęła zęby i kontynuowała wspinaczkę po schodach. W końcu weszli na szeroki korytarz. Rozglądała się za jakimikolwiek śladami jej obecności w tym domu. Mieszkała tu niemal dwa lata, ale nic nie świadczyło o jej pobycie. Na ścianach wisały kosztowne dzieła sztuki. Nigdzie nie zauważyła zdjęć przedstawiających ich wspólne życie. Wystrój był bezosobowy. Świadczył o bogactwie i prestiżu, a nie o rodzinie i ser-

deczynych stosunkach. Osobowość Emelii i jej gust nie znalazły odbicia nawet w najmniejszym drobiazgu. Zastanawiała się, dlaczego tak się stało.

Javier otworzył drzwi w dalszej części korytarza. Za nimi znajdowała się bardzo obszerna sypialnia.

- To był nasz pokój - oświadczył.

Emelia nie mogła się zorientować, czy mówiąc o tym fakcie w czasie przeszłym, chciał dać do zrozumienia, że już nie będą korzystać z niego wspólnie. Jednak nie zdecydowała się spytać wprost.

- Bardzo duży... - zauważyła.

- Poznajesz coś? - spytał, wchodząc za nią do pokoju.

Emelia spojrzała na wielkie łóżce. Próbowała wyobrazić sobie scenę, gdy leży tu razem z Javierem. Odwróciła wzrok w stronę nocnych stolików. Na jednym stała w ramce ślubna fotografia. Podeszła bliżej i powoli uniosła ją, wstrzymując oddech. Na zdjęciu zobaczyła siebie z radosnym uśmiechem i Javiera stojącego obok.

Zmarszczyła brwi, starając się skupić. Na pewno gdzieś w pamięci tkwiła ta chwila. Po prostu nie mogło być inaczej. Suknia na zdjęciu byłaby spełnieniem marzeń każdej panny młodej. Niezwykle elegancka, dyskretnie ozdobiona drobnymi, błyszczącymi kryształami. Emelia mogła się tylko domyślać, ile kosztował taki strój. Welon, który miał co najmniej pięć metrów długości i diadem na głowie sprawiały, że wyglądała jak księżniczka. Trzymała w dłoniach bukiet kwiatów pomarańczy. Włosy ułożone z idealną precyzją, doskonały makijaż... Ta uroczystość musiała być szczegółowo zaplanowana. Podobnie jak dziesiątki uroczystych ślubów, w których kiedyś musiała uczestniczyć na życzenie ojca. Wszystko na pokaz, by zrobić wrażenie na innych. Tłumy kręcących się gości, którzy za rok lub dwa nawet nie będą pamiętać imion nowożeńców. Nie znosiła takich sytuacji. Przynęcała sobie, że nie stanie się bohaterką podobnego przedstawienia. Jednak, jak dobitnie świadczyło zdjęcie, które trzymała w dłoni, zdecydowała się na taki występ.

Skupiła się teraz na postaci Javiera. Fotografia przedstawiała go w ciemnym garniturze i białej koszuli. Krawat w paski czarne i srebrne podkreślał elegancki wygląd pana młodego. Jednak jego uśmiech nie był tak szeroki i szczery jak Emelii. Właściwie robił

wrażenie wymuszonego. Zaczęła się zastanawiać, czy tamtego dnia zwróciła na to uwagę. Prawdopodobnie jednak była zbyt zaaferowana, znajdując się cały czas w centrum uwagi jako panna młoda.

Uniosła głowę i zauważyła czujny wzrok Javiera.

- Przykro mi... - zaczęła. Drżącą dłonią odstawiła ramkę z fotografią na nocny stół. - Nic nie pamiętam. Jakby zdarzyło się to wszystko komuś innemu.

Teraz on spojrzał na zdjęcie.

- Czasem spoglądałam na tę fotografię i myślę dokładnie to samo - stwierdził obojętnie.

Zapadła cisza.

Emelia patrzyła na niego w zamyśleniu. Czy właśnie dał jej do zrozumienia, że żałował ich pospiesznego ślubu? Co skłoniło go, by zaproponować jej małżeństwo? Przecież wielu mężczyzn unika stałego związku, pomyślała. Wolą żyć z partnerką w konkubinacie lub nawet utrzymują oddzielne domy, by tylko zachować niezależność. Czyżby pierwsze dwa lata małżeństwa pozbawiły go złudzeń? Związek wymaga wysiłku z obu stron. Widziała, jak rozpadały się kolejne małżeństwa jej ojca. Nigdy nie zdobywał się na ustępstwa i nie wyciągał wniosków z popełnionych błędów. Czy Javier przestał ją kochać? Na pewno nie sprawiał wrażenia zakochanego. Co prawda w jego spojrzeniu widziała przez chwilę błysk pożądania. Jednak niewiele miało to wspólnego z uczuciem miłości, które powinno łączyć małżonków na całe życie.

Javier zauważył jej badawcze spojrzenie.

- Czy coś się stało? - spytał.

Nerwowo zwilżyła usta czubkiem języka.

- Cóż, zastanawiałam się, z jakiego powodu chciałeś tak szybko wziąć ślub. Większość znanych mi mężczyzn zwlekałaby latami z propozycją małżeństwa. Dlaczego się zdecydowałaś?

Jego spojrzenie zmieniło się, ale tylko na krótką chwilę.

- Sama miałaś na to ochotę. Wierz mi, naprawdę nie musiałem cię namawiać. Zgodziłaś się całkiem chętnie. Dziwi cię to?

Emelia lekko wzruszyła ramionami. Jego lodowate spojrzenie działało na nią odpychająco, ale nie dała tego poznać po sobie.

- Nie wiem... Pewnie dlatego, że nie szukałam męża. Mam dopiero dwadzieścia pięć lat...

- Dwadzieścia siedem - poprawił ją.

Emelia przygryzła usta.

- Słusznie. Dwadzieścia siedem - powtórzyła, spuszczać głowę.

- Chciałem być z tobą od chwili, gdy zobaczyłem cię grającą na fortepianie. To była nagła fascynacja. Ty czułaś to samo. Nie miało więc sensu odkładanie tego, czego chcieliśmy oboje.

Spojrzała mu w oczy i poczuła pożądanie. Czy właśnie tak się wtedy stało? Magnetyczna siła, która całkiem pozbawiła ją zdrowego rozsądku?

- Ile minęło czasu, zanim zaczęliśmy... sypiać ze sobą? - spytała.

Dotknął jej ust opuszką kciuka.

- Jak sądzisz? - spytał zmysłowym tonem.

Stał bardzo blisko i lekko ocierał się o nią. Emelia poczuła przyspieszony rytm serca.

- Nie należę do tych kobiet, które na pierwszej randce idą z kimś obcym do łóżka.

- Mówisz to z taką pewnością, jakbyś była o tym absolutnie przekonana.

Zaskoczona, spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Czyżbym tym razem...? - zaczęła z wyraźnym niepokojem.

- Nie - zapewnił. - Byłaś pierwszą kobietą, która mi odmówiła - przyznał.

Emelia odetchnęła z ulgą. Była dumna z siebie. Takemu mężczyźnie trudno było odmówić.

- Potraktowałeś więc mnie jak wyzwanie? - spytała.

Uśmiechnął się lekko.

- Nie z powodów, o jakich myślisz.

Emelia kolejny raz spojrzała na ślubne zdjęcie.

- Nie chce mi się wierzyć, że czekaliśmy do nocy poślubnej.

- Nie.

Emelia nie spodziewała się, że jedno krótkie słowo będzie miało dla niej tak wielkie znaczenie. Pomyślała, że jednak byli razem przed ślubem i pewnie spędzili ze sobą upojne chwile. Serce waliło jej jak młot, ale mogła tylko uruchomić wyobraźnię, bo w pamięci miała zupełną pustkę. Poczula się zagubiona i oszukana przez los. Obawiała się, że już nigdy nie przypomni sobie chwil, które powinny być dla niej najważniejsze w życiu.

Z westchnieniem spojrzała na Javiera.

- Zabawne, że są tacy ludzie jak mój ojciec, którzy najchętniej wymazałoby z pamięci dni swoich ślubów. A ja niczego nie mogę sobie przypomnieć... niczego... - Głos jej się załamał i zakryła twarz dłońmi.

Czuła się zażenowana faktem, że przy nim przestała panować nad emocjami.

Javier delikatnie objął ją za ramię.

- Nie płacz, *querido* - odezwał się.

Niski, uspokajający głos spowodował, że zamiast się uspokoić, rozplakała się jeszcze bardziej. Zrobiła pół kroku do przodu i oparła się o jego mocną pierś. Objęła go w pasie, twarzą przywarła do koszuli, szlochając głośno. Zaczął głaskać ją po głowie, delikatnie i rytmicznie.

- *Mi amor*, nie rozpaczaj. Płacz nie ma sensu. Niczego nie zmieni.

Emelia starała się zapanować nad szlochem i drżeniem ust. Uniosła głowę, by spojrzeć mu w oczy.

- Chcę pamiętać. Przypomnieć sobie wszystko. Jak kobieta może nie pamiętać swojego ślubu? Jak mam dalej żyć, jeśli brakuje mi tak ważnego fragmentu mego życia?

Javier odgarnął jej włosy z twarzy. Spojrzał w wilgotne oczy.

- Na pewno zapomniałaś też o sprawach, o których naprawdę nie warto pamiętać. To chyba jakaś korzyść, prawda? - Wyjął chusteczkę i wytarł łzy spływające jej po policzkach.

Ten czuły gest zupełnie nie pasował do jego dotychczasowego zachowania. Czyżby chciał zrezygnować z chłodnego trzymania się na dystans i pogodził się z faktem, że o nim nie pamiętała?

- O czym chciałabym zapomnieć? - spytała, unosząc brwi.

Odwrócił wzrok i schował chusteczkę do kieszeni spodni.

- Żadne małżeństwo nie jest doskonałe. Szczególnie niedługo po ślubie. Zdarzały nam się nieporozumienia. Czasem nawet głośne kłótnie. Chyba dobrze, że ich nie pamiętasz.

Emelia starała się odgadnąć, o czym myślał. Jednak poza drobnym skrzywieniem ust jego wyraz twarzy zupełnie się nie zmienił.

- O co się kłóciliśmy? - spytała.

- Jak to zwykle bywa, o drobiazgi, które nieproporcjonalnie urastają do problemów.

- Kto pierwszy zwykle przeproszał?

Przez chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią.

- Z trudem przyznaję się do błędów. Pod tym względem chyba wdałem się w ojca.

- Każdy ma swoją godność - stwierdziła.

- To prawda - przyznał z lekkim uśmiechem.

Javier rozsunął drzwi przed wejściem do obszernej garderoby.

- Tu są twoje rzeczy. Może poczujesz się bardziej u siebie, jeśli zobaczysz własne przedmioty. Torba podróżna, którą miałś w Londynie, została zniszczona w czasie wypadku.

Emelia popatrzyła na rzędy eleganckich strojów, półki z butami i pasującymi do nich torebkami. Kolejny raz miała wrażenie, że podgląda cudze życie. Czy naprawdę ona nosiła te wszystkie obcisłe suknie od najlepszych projektantów i buty na przesadnie wysokich obcasach? Spojrzała na drugą połowę garderoby, gdzie wieszaki i półki były zupełnie puste.

Odwróciła się do Javiera.

- Gdzie są twoje rzeczy? - spytała.

- Kazałem Aldanie, by przeniosła je na razie do jakiegoś wolnego pokoju.

Emelia przyjęła to jednocześnie z ulgą i rozczarowaniem. Doskonale rozumiała, dlaczego z ulgą, natomiast rozczarowanie stanowiło dla niej zagadkę.

- Czyli... nie spodziewasz się, że... od razu będę z tobą sypiać? - upewniła się. Javier uniósł jedną brew.

- Wspomniałaś chyba, że nie sypiasz z obcymi?

W odpowiedzi wzruszyła ramionami. Nie była pewna, czy żartował.

- Teoretycznie nie jesteś obcy - stwierdziła. - Co prawda nie pamiętam cię, ale wokół widzę mnóstwo dowodów na to, że jednak jesteśmy małżeństwem.

Spojrzał na nią z błyskiem w oku.

- Czy mam to traktować jako zaproszenie? Chcesz, żebyśmy spali razem?

- Cóż... nie... jeszcze nie. Myślę, że na razie nie byłoby to w porządku.

Podszedł bliżej, ujął kosmyk jej włosów i powoli owinał go sobie wokół palca.

- Moglibyśmy przekonać się, czy w ten sposób można odblokować ci pamięć - powiedział niskim, zmysłowym głosem. - Jak myślisz, *querida*? Może twoje ciało nadal mnie pamięta?

Emelia oddychała z trudem. Jego klatka piersiowa ocierała się o jej piersi. Sutki stwardniały, czekając na pieszczoty. Zaschło jej w ustach, więc zwilżyła je czubkiem języka. Javier obserwował ten odruchowy gest, nie ukrywając fascynacji. Delikatnie pogłaskał opuszką kciuka jej dolną wargę.

- Takie piękne usta... - odezwał się zmysłowym barytonem. - Ile razy je całowałem? Ile razy mnie całowały? - mówił, przysuwając się jeszcze bliżej. - Szkoda, że nie pamiętasz, co te cudowne usta potrafiły mi zrobić.

Emelia nerwowo przełknęła ślinę. Wyobraziła sobie intymne pieszczoty, które kiedyś zbliżyły ich ku sobie. Javier znów dotknął jej ust opuszką kciuka. Emelię fascynowały jego wargi. Lekko uśmiechnięte, jakby bawiło go, że tylko on wiedział, co kiedyś razem przeżywali.

- Chcesz, żebym ci opowiedział o tym, co kiedyś mi robiłaś? - spytał.

Stała w milczeniu, bezbronna i delikatna, patrząc na niego jak leśne zwierzątko zaszkodzone światłem reflektorów.

- Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł. Chcesz zmusić mnie, żebym odzyskała pamięć?

Uśmiechnął się od niechcienia. Delikatnie objął dłonią jej policzek.

- Byłaś onieśmielona - stwierdził. - Może brakowało ci śmiałości również wobec innych kochanków?

Emelia wzruszyła ramionami.

- Miałam tylko jednego. Na pewno mówiłam ci o tym, prawda? Śpiewałam wtedy w Melbourne w zespole... Byłam za młoda. Nie zdawałam sobie sprawy, na czym polega związek z kimś o wiele starszym i doświadczonym. Powinnam wykazać się większym rozsądkiem, ale byłam wtedy zbuntowaną nastolatką.

Przesunął dłoń i objął ją za ramię.

- Tak, wspominałaś coś na ten temat - przyznał. - Jednak może są jakieś sprawy, o których nie mówiłaś i wolałaś zachować je w tajemnicy nawet w trakcie trwania naszego małżeństwa?

Zmarszczyła czoło.

- Na przykład?

Spojrzał na nią z nieprzeniknioną miną i cofnął dłoń z jej ramienia.

- Kto to może wiedzieć? Nie pamiętasz albo tylko tak twierdzisz.

Zapadła cisza. Emelia usiadła na łóżku. Czowała, że zaraz ugną się pod nią nogi.

- Uważasz, że ja udaję? - spytała niemal szeptem. - Tak właśnie myślisz? Zanik pamięci to przedstawienie z mojej strony?

- Mnie zupełnie nie pamiętasz, a jednocześnie rozpaczasz jak załamana wdowa z powodu śmierci Marshalla.

Wyprostowała się, podpierając rękami.

- Nie mam prawa opłakiwać utraty najlepszego przyjaciela?

Zacisnął zęby, widząc jej nieustępliwe spojrzenie.

- Ja jestem twoim mężem - odparł. - Twoje życie związane jest ze mną, a nie z nieboszczykiem.

Spojrzała na niego ze złością.

- Nie możesz mnie zmusić, żebym z tobą została. Być może nigdy sobie ciebie nie przypomnę. Co wtedy zrobisz?

- Przypomnisz sobie, Emelio - oświadczył przez zaciśnięte zęby. - Niech ci się nie wydaje, że może być inaczej. Będziesz pamiętać każdy szczegół.

Emelia poczuła lęk.

- Nie znam cię. Nie wiem nawet, kim ja teraz jestem, czy może raczej kim stałam się w ciągu ostatnich dwóch lat. Potrafisz sobie wyobrazić, jak się czuję, próbując wrócić do życia, które podobno prowadziłam, a nie mogę przypomnieć sobie czegokolwiek z tego okresu?

Westchnął ze zniecierpliwieniem.

- Przestań już. Nie czas teraz na takie rozmowy.

- Nie mogę przestać - oświadczyła. - Najwyraźniej mi nie ufasz. Jak więc wyglądało to nasze małżeństwo?

Spojrzał na nią wzrokiem, który nic nie wyrażał.

- Powiedziałem, że nie chcę tego omawiać - stwierdził. - Musisz wypocząć. Jesteś blada i wyglądasz tak, jakby podmuch wiatru mógł cię przewrócić.

- Pewnie bardzo byś się przejął? - spytała, patrząc na niego zaczepnie.

- Nie zamierzam kontynuować tej rozmowy - stwierdził i zacisnął usta. - Teraz zostawię cię tu, żebyś odpoczęła. Kolację podadzą o ósmej trzydzieści. Proponuję, żebyś nie oddalała się od willi, dopóki nie poznasz okolicy. Łatwo się tu zgubić.

Gdy wyszedł, zamykając za sobą drzwi, Emelia wyciągnęła się na łóżku. Drżącą dłonią roztarła skronie. Marzyła, by wreszcie odzyskać pamięć. Jakie tajemnice kryły się w jej głowie? Jaką musiała być żoną, jeśli mąż jej nie ufał? Dlaczego spoglądał na nią z taką miną, jakby wahał się, czy wziąć ją w ramiona, czy raczej wyrzucić za drzwi?

Javier włożył strój do konnej jazdy, zbiegł po schodach i szybkim krokiem poszedł do stajni. Pedro, stajenny, zaproponował, że przygotuje konia do jazdy, ale Javier podziękował. Sam osiodłał Gitano, andaluzyjskiego ogiera, i ruszył poza teren otaczający willę. Początkowo kopyta głośno stukały o kamienie, ale ich odgłos natychmiast ucichł, gdy koń znalazł się na łące, za którą widać było las. Javier pozwolił ogierowi wybrać drogę. Potrzebował dawki adrenaliny, by otrząsnąć się z ostatnich przeżyć. Jeszcze nie oswoił się z myślą, że znów jest z Emelią.

Objął ją, gdy się rozplakała. Ta chwila wydawała mu się torturą. Nie przypominał sobie, by wcześniej okazała tak silne emocje. Zwykle była chłodna i opanowana. Nagle znalazła się w jego ramionach. Jej ciało było przyjemnie znajome, miękkie i ciepłe.

Mógłby popchnąć ją na łóżko i zażądać swoich praw. Pragnął jej i miał o to do siebie pretensję. Przede wszystkim za własną słabość. Czy jeszcze niczego się nie nauczył? Kobietom nie można ufać. Szczególnie takim jak jego żona, która przecież go zdradziła i porzuciła.

W czasie podróży powrotnej do Hiszpanii obserwował ją uważnie. Jeśli rzeczywiście zapomniała, jak bardzo jest bogaty, to widząc jego samolot, już chyba się zorientowała. Nawet jeżeli zdawała sobie sprawę, jak żalosne stało się ich małżeństwo, to teraz na pewno nie przyznałaby tego. Nie miała najmniejszego powodu. Mógł zapewnić jej wszystko, co można dostać za pieniądze. Jej kochanek już nie żył. Na nikogo nie mogła liczyć. Nie miała dokąd pójść. Kaprys losu sprawił, że znów wkroczyła w jego życie. Teraz nie mógł się jej pozbyć, choć obiecał to sobie, gdy dowiedział się o jej romansie. Ludzie uznaliby go za człowieka bez serca, gdyby rozwiódł się z żoną cierpiącą na amnezję. Bardzo by ucierpiała na tym jego reputacja jako uczciwego biznesmena.

Takich rzeczy po prostu się nie robi. Nikt nie porzuca chorej żony. Porzuca się wyłącznie żony niewierne. Ale teraz Emelia pewnie postanowiła być lojalną żoną.

Doszedł jednak do wniosku, że wynikały również korzyści z faktu, iż miał ją obok siebie. Nadal pociągała go i pod tym względem nic się nie zmieniło. Co prawda chciał się uwolnić od zainteresowania jej osobą, ale nadal nie potrafił. Wzajemnie budzili w sobie pożądanie od chwili, gdy się poznali. Być może nie przypomniawszy go sobie, ale jej ciało reagowało na niego jak dawniej. Wkrótce powinna więc znów kochać się z nim, jęcząc z rozkoszy. Wspomnienie kochanka szybko przyćmią nowe erotyczne doznania, które będzie zawdzięczała Javierowi.

Uwolni się od Emelii, gdy ona znów mocno stanie na nogach. Wtedy ich małżeństwo i tak spełni już swoje zadanie. Rozwód będzie szybki i ostateczny. Od tej chwili nie będzie miał z nią żadnego kontaktu. Nie zamierzał trzymać jej przy sobie w nieskończoność. Szczególnie po publicznym skandalu, w który go wplątała. Ludzie zapomną o sprawie, bo pojawią się nowe skandale. On nie potrafił i nie chciał zapomnieć.

Koń pędził galopem przez łąki. Javier czuł wiatr rozwiewający włosy. Gdy dotarli na szczyt wzgórza, ściągnął wodze i rozejrzał się wokół. Poniżej rozciągała się jego posiadłość, rzędy oliwek, różnorodnych drzewek cytrusowych i migdałowców. Uratowanie

i utrzymanie tego majątku kosztowało go mnóstwo pracy. Ojciec roztrwonił wiele pieniędzy z powodu uzależnienia od gier hazardowych i bardzo ryzykownych interesów. Jednak ostatecznie Javier odzyskał cały dorobek rodziny. Musiał znieść liczne upokorzenia, ale pocieszał się, że zrobił to nie tylko dla siebie. Izabella miała prawo do swojej części spadku. Zadbął też, by wdowa po jego ojcu, która rozbiła rodzinę, nie mogła pozabawić ich własności.

Ogier głośno zarżał, nerwowo poruszając łbem. Javier poklepał go po jedwabistym karku i uspokajającym tonem powiedział kilka słów po hiszpańsku. Uśmiechnął się do siebie na myśl o niewiernej żonie, którą los pokierował prosto w jego ręce. Mógł teraz postąpić z nią, jak chciał. Zawrócił konia i ruszył galopem w stronę domu.

Emelia zrezygnowała z wycieczki w komfortowym łóżku. Wzięła prysznic, by się odświeżyć, przebrała się i ruszyła na samotne zwiedzanie willi. Miała nadzieję, że jakiś szczegół obudzi cokolwiek w zakamarkach jej pamięci. Oglądała pokoje. Wydały się jej zbyt bezosobowe, takie jakieś oficjalne, niemal surowe z wystawionymi na pokaz dziełami sztuki i niewygodnym, staroświeckim umeblowaniem. Zastanawiała się, dlaczego nie zajęła się urządzeniem tych wnętrz. Pieniądze na pewno nie stanowiły problemu. Być może wiek budynku i jego historyczna wartość powstrzymały ją od poważniejszych zmian. Wydawało się, że niemal z każdej ściany spogląda na nią jakiś przodek rodziny, uwieczniony na portrecie. Panowała nieprzyjemna cisza. Czy małe dziecko mogło się tu czuć jak w domu? Nie mogła sobie tego wyobrazić. Czyżby w tym otoczeniu dorastał Javier? Pewnie wychodząc za niego za mąż, nie wiedziała o nim zbyt wiele, a teraz nic nie pamiętała.

Otworzyła kolejne drzwi i spojrzała zaskoczona. Znalazła się w bibliotece, która jednocześnie była gabinetem. Trzy ściany od podłogi do sufitu zajmowały regały z książkami. Na środku stało ogromne biurko pokryte skórą. Obok laptopa zauważyła rozstawiony zbiór zdjęć w ramach. Natychmiast ruszyła w ich kierunku. Niespodziewanie deski podłogi zaskrzypiały pod jej stopami.

- Nie bądź dzieckiem. Duchy nie istnieją - powiedziała do siebie półgłosem i sięgnęła po pierwsze zdjęcie. Leżała na kocu w gaju oliwnym, słońce podkreślało jej jasne

włosy i szaroniebieskie oczy. Kokieteryjnie uśmiechała się do obiektywu, najwyraźniej flirtując z kimś, kto robił zdjęcie. Odłożyła je i sięgnęła po następne. Znow zobaczyła siebie. Tym razem stała tuż przed Javierem, który obejmował ją, opierając brodę o czubek jej głowy. Niemal czuła na plecach i udach dotyk jego ciała...

Nagle drzwi gabinetu otworzyły się i Emelia upuściła ramkę ze zdjęciem. Szkło potłukło się i rozpadło na kawałki wokół jej stóp. Zamarła na chwilę. Tymczasem Javier wkroczył do biblioteki, zamykając za sobą drzwi. Klamka zaskoczyła, wydając dźwięk przypominający zatraskiwanie więziennej celi.

- Nie dotykaj tego! - zarządził, gdy zaczęła się schylać. - Możesz się skaleczyć.

- Bardzo przepraszam. Przestraszyłeś mnie - powiedziała, spoglądając na podłogę.

Jednak w końcu uniosła wzrok.

- Nie miałem takiego zamiaru - zapewnił, patrząc jej w oczy.

Nerwowo przełknęła ślinę, gdy zbliżył się do biurka. Miał na sobie białą koszulkę polo, beżowe bryczesy i wysokie skórzane buty do konnej jazdy. Wyglądał jak bohater powieści z poprzedniej epoki. Pachniał koniem i sianem. Spoglądał z pewnością siebie i arogancją osoby nawykłej do rządzenia.

- Chciałam się przekonać, czy coś pamiętam - wyjaśniła.

Pytająco uniósł brwi.

- I co? Przypomniałaś sobie cokolwiek?

- Nie - przyznała z westchnieniem. - Nie wiem, kiedy ani gdzie zostało zrobione to zdjęcie.

Javier pochylił się i ostrożnie wyjął z ramki resztki szkła, zanim znow postawił ją na biurku.

- Wyjechaliśmy na miesiąc miodowy. Kilka dni po powrocie zabrałem cię na piknik do jednego z gajów oliwnych. Właśnie wtedy zostało zrobione. Drugie zdjęcie jest z Rzymu.

- Dokąd wyjechaliśmy na miesiąc miodowy?

Wyciągnął rękę i gorącą dłonią dotknął jej karku, tuż poniżej włosów.

- Jak sądzisz? - spytał.

Zaczęła się zastanawiać.

- Do Paryża?

Dłoń, którą głaskał jej szyję, zatrzymała się nagle.

- Zgadłaś, czy pamiętałaś?

- Zawsze marzyłam o podróży poślubnej do Paryża. Podobno to najbardziej romantyczne miasto na świecie. W paszporcie zobaczyłam francuski stempel, więc łatwo było zgadnąć.

Przez dłuższą chwilę spoglądał na nią badawczo.

- Twoje marzenie się spełniło - powiedział. - Miałaś wspaniały miesiąc miodowy.

- Pewnie teraz uważasz, że zmarnowałeś mnóstwo pieniędzy. Nie pamiętam nic z tego wyjazdu. Bardzo mi przykro.

Javier obojętnie wzruszył ramionami.

- Możemy wyjechać w drugą podróż poślubną. Taką, której nigdy nie zapomnisz.

Emelia spojrzała na jego usta. Znow uśmiechnął się lekko, w taki charakterystyczny, zmysłowy sposób. Javier miał w sobie coś, co wywoływało w niej drżenie, budziło ukryte potrzeby... Doskonale ją znał, a jednocześnie był jej zupełnie obcy. Druga podróż poślubna? - pomyślała. Jak mogłaby spać z mężczyzną, którego nie znała? Byłoby to wyłącznie zaspokojenie zmysłów. Kiedyś nie była to dla niej ważna sprawa. Chyba, że już dawno stało się inaczej. Przecież nie znała prawdziwej historii ich znajomości. Wiedziała tyle, ile powiedział jej Javier. Nie uważała siebie za osobę, która potrafi zakochać się z dnia na dzień i po kilku tygodniach wziąć ślub. W takim razie może się nie zakochała i łączyło ich tylko pożądanie? Ta myśl nie dawała jej spokoju.

Javier był atrakcyjny i działał na nią jak magnes.

Nawet teraz jego dotyk wywoływał natychmiastową reakcję jej ciała. Zbliżył wargi do jej ust.

- Nie... - odezwała się chrapliwym tonem.

Jednak nie zabrzmiało to zbyt przekonująco.

- Nie... co? - spytał, nadal ją obejmując.

- Dobrze wiesz - powiedziała, nerwowo przełykając ślinę.

- Mąż chyba ma prawo pocałować swoją żonę? - spytał.

- Ale ja... nie uważam się za twoją żonę - stwierdziła cicho.

Spojrzał jej głęboko w oczy.

- Najwyższy czas, żebyś zaczęła - oświadczył i pochylił się, by ją pocałować.

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Emelia zamarła, czując dotyk jego warg na swoich ustach. Męski zapach pobudzał zmysły, niemal ją obezwładniając. Ujął jej głowę, nie dając szansy, by się cofnęła. Początkowo całował ją delikatnie i subtelnie, ale wkrótce jego pocałunek stał się bardziej zmysłowy i zaborczy. Ciepło jego ciała, dotyk twardych mięśni i narastające podniecenie uświadomiły jej, że musieli mieć za sobą wiele takich wspólnych przeżyć. Teraz mogła odkryć je od nowa. Jej ciało reagowało natychmiast na każdy ruch, pocałunek i gest Javiera. Zarzuciła mu ręce na szyję, jakby robiła to już wiele razy. Oparła się o jego umięśnioną klatkę piersiową. Jej sutki nabrzmiały, jakby czekały na pocałunki.

Javier zaczął całować jej szyję i natychmiast poczuła gęsią skórę na całym ciele.

- Pachniesz wanilią - odezwał się przyciszonym, niskim głosem. - Chcę cię... - szepnął.

- Nie możemy... - próbowała się bronić, czując pocałunki na całej twarzy, powiekach, nosie i ustach.

- Kto nam zabroni? - spytał chrapliwym głosem. - Przecież jesteśmy małżeństwem.

Objął ją, wsuwając dłonie pod bluzkę. Jęknęła cicho, czując przez lekką koronkę stanika dotyk gorących dłoni.

- Chcesz więcej? - spytał uwodzicielskim tonem. Odsunął koronkowy materiał i opuszkami palców pieścił napięte sutki. - Lubisz to, prawda? - Pochylił głowę, by całować jej piersi, najpierw delikatnie, później coraz mocniej.

Emelia wsunęła palce w jego włosy, czując ogarniające ją słodkie uczucie narastającej przyjemności.

- Och... tak... - jęknęła.

- To też lubisz - stwierdził cicho, opierając ją o biurko i rozchylając jej uda.

Emelia uniosła powieki, z trudem zmuszając się, by oprzytomnieć. Oparła dłonie na jego piersi.

- Nie... nie mogę.

Zaskoczony uniósł brwi.

- Nie?

Przecząco pokręciła głową. Przygryzła usta, odwracając wzrok. Javier westchnął z teatralną przesadą. Wyprostował się, nadal obejmując ją w pasie.

- Zwykle mówiłaś coś zupełnie innego - zauważył. - Tu było jedno z twoich ulubionych miejsc na szybki...

Emelia położyła mu palce na ustach, by powstrzymać go przed wulgarnymi określeniami.

- Proszę... nie mów...

Objął jej palce i pocałował je po kolei. Cały czas patrzył jej w oczy.

- Nie chcesz wiedzieć, jakie miałaś cudowne erotyczne pomysły? - spytał.

- Nie. Naprawdę nie.

Pocałował środek jej otwartej dłoni.

- Nauczyłem cię wszystkiego - mówił. - Byłaś bardzo pilną i chętną uczennicą.

Zamknęła oczy.

- Przestań! Przestań to robić.

- Otwórz oczy - zażądał.

- Nie - odpowiedziała, zaciskając je jeszcze mocniej.

Jednak po chwili otwarła je, by wyrwać się z jego uścisku z siłą, o jaką siebie nawet nie podejrzewała. Odsunęła się o krok i skrzyżowała ręce na piersi. Starła się wyrównać oddech, odzyskać spokój i szacunek dla samej siebie.

Javier uśmiechnął się lekko.

- Czego się boisz, *mi amor*? - spytał.

- Nie znam cię - przypomniała Emelia.

- Ale mimo to pragniesz mnie.

- Teraz zupełnie nie jestem sobą - stwierdziła. - Nie wiem, czego chcę.

- Twoje ciało pamięta mnie doskonale. Pragnie mnie. Temu nie możesz zaprzeczyć.

Emelia cofnęła się jeszcze bardziej. Podejrzewała, że mógł mieć rację. Przecież wszystkimi zmysłami reagowała na jego bliskość. Czyżby przez ostatnie dwa lata uzależniła się od Javiera? Czy jakakolwiek kobieta potrafiła mu się oprzeć? Każde miejsce

na jej ciele, które przed chwilą dotykał, domagało się dalszych pieścizot. W uszach nadal dźwięczała jego propozycja, wywołując serię erotycznych obrazów.

Javier podszedł do niej. Oparła się o regał pełen książek. Dalej już nie mogła się cofnąć.

- Może popełniłem błąd, wychodząc z naszej sypialni - stwierdził. - Powinniśmy się kochać, mimo że mnie nie pamiętasz.

- Nie mówisz poważnie - stwierdziła.

Ujął ją za brodę i głęboko spojrzał w oczy.

- Seks ze mną może wpłynąć na twoją pamięć. Może właśnie potrzebujesz takiego impulsu? - nie ustępował.

Emelia oparła dłonie na jego piersi. Zamierzała go odepchnąć, ale dotyk silnych mięśni wyzwolił jakby drobny błysk światła, przebłysk jakiegoś wspomnienia. Rozłożyła palce i głaszcząc umięśnioną klatkę piersiową, przesunęła dłonie do jego szyi i twarzy. Poczowała przyjemne mrowienie wzdłuż rąk.

Przytrzymał jej dłonie.

- Co się stało? Przypomniałaś sobie coś? - spytał.

Zmarszczyła brwi, chcąc zatrzymać ulotny fragment wspomnień.

- Nie jestem pewna... - przyznała, cofając dłonie. - Wydawało mi się przez chwilę, ale już sama nie wiem.

Znów objął jej dłoń i zbliżył do swoich ust. Lekko muskał je wargami.

- Dotknij mnie jeszcze - poprosił. - Dotyk, smak i zapach to ważna część pamięci.

Emelia delikatnie przesunęła czubki palców wokół jego ust. Potem w skupieniu przejechała dłonią krótki zarost na policzkach.

Javier nie spuszczał jej z oczu nawet na chwilę.

- Przykro mi - odezwała się w końcu. - Niczego nie pamiętam.

Jego mina nie zdradzała tego, co naprawdę czuł, ale Emelia wyczuła złość w jego głosie.

- Masz czas do kolacji, żeby odpocząć. To zostaw - powiedział, wskazując kawałki szkła na podłodze. - Aldana później sprzątnie. Jeśli będziesz czegoś potrzebować, wciśnij dzwonek na telefonie. Jest obok łóżka w sypialni na piętrze. Połączysz się bezpo-

średnio z Aldaną. Przyniesie ci herbatę, kawę, chłodny napój lub cokolwiek, czego będziesz potrzebować.

Spojrzała za nim, gdy wychodził z biblioteki. W panującej ciszy słychać było jedynie skrzypienie drogich skórzanych butów do konnej jazdy.

Emelia obudziła się z drzemki zupełnie zdezorientowana. Usiadła na wielkim łóżku, czując o wiele za szybkie bicie serca. Starła się wolno oddychać, by zapanować nad obezwładniającym lękiem. Wstała i powoli ruszyła do łazienki. Spojrzała w lustro. Miała przed sobą jakąś inną wersję siebie. Być może bardziej wyrafinowaną, ale na pewno mniej szczęśliwą. Dotknęła palcami wystających kości policzkowych. Kąciki ust opuszczone w dół świadczyły, że rzadko miewała powody do uśmiechu. Zmęczone oczy patrzyły z lękiem, jakby znały sekrety, których nie chciały dłużej zachować dla siebie.

Oplukała twarz w zimnej wodzie. Spojrzała na obszerną wannę obok podwójnej kabiny prysznicowej. Miała jeszcze co najmniej godzinę wolnego czasu przed kolacją. Myśl o zanurzeniu się w wannie pełnej wody i pachnącej piany była zbyt kusząca, by się jej oprzeć.

Gdy wygodnie ułożyła się, woda przyjemnie masowała jej obolałe ciało. Zapach kapryfolium unosił się w powietrzu, przypominając upalne lato i leniwe wieczory w rodzinnej Australii. Zamknęła oczy i po raz pierwszy od dnia, gdy odzyskała przytomność, czuła, że jej ciało naprawdę wypoczywa. Nawet w takiej chwili nie potrafiła zapomnieć Petera. Leżał teraz w ciemnym, zimnym grobie, co wydawało się zupełnie nierealne. Przecież zaledwie kilka dni wcześniej po występie w Silver Room spotkała się z nim, by pogadać przy kawie.

Policja poinformowała ją, że do wypadku doszło z powodu nadmiernej szybkości. Jednak Emelii trudno było w to uwierzyć. Peter jeszcze jako nastolatek stracił w wypadku bliskiego kolegę. Od tamtego czasu stał się wrogiem szybkiej i brawurowej jazdy. Była to jedna z jego cech, którymi jej imponował.

Wiedziała, że był zainteresowany nią od lat. Wiele razy dawał jej do zrozumienia, że platoniczna przyjaźń to dla niego za mało. Udało się jej jednak bardzo delikatnie rozwiązać jego nadzieje. Przyjaźnili się, mieli podobne zainteresowania, ale ona nigdy nie

traktowała go jako atrakcyjnego mężczyzny. Nic między nimi nie iskrzyło, przynajmniej z jej strony.

Traktowała go jak brata. Peter natomiast oglądał się za wszystkimi ładnymi kobietami, które bywały w jego hotelowym barze.

Wiedziała, że są tacy mężczyźni, którzy traktują seks wyłącznie jak czysto fizyczne przeżycie i gotowi są uprawiać go z zupełnie obcą kobietą. Dla Emelii obcą osobą był w tej chwili jej własny mąż. W jego oczach widziała pożądanie za każdym razem, gdy na nią spoglądał. Zresztą, przyznawał to otwarcie. Pytanie, czy znajdą się razem w łóżku, nie miało sensu. Oboje czuli, że do tego dojdzie. Natomiast nie wiedzieli, kiedy to nastąpi.

Spojrzała na swoje piersi. Różowe sutki wystawały z piany. Pomyślała o chwili, gdy Javier je pieścił, jakby znał je na pamięć. Czy dlatego reagowała tak instynktownie? Czy przeżywając z nim wspólną rozkosz, przypominałaby sobie podobne chwile z przeszłości? Jednak nie mogła zdecydować się na taki krok. Przecież nie знаła tego człowieka! Jesteś jego żoną, powtarzała sobie w myślach, i bardzo cię pociąga...

Emelia zanurzyła się głębiej, chowając głowę pod wodą. Zatrzymała powietrze w płucach na jak długo się dało. Chciała choć na chwilę przestać myśleć...

Javier zapukał do drzwi łazienki. Nie usłyszał odpowiedzi. Było cicho. Zbyt cicho. Nie dochodził go żaden dźwięk, nawet plusk wody. Otworzył drzwi. Szczupłe ciało Emelii leżało pod wodą. Poczul gwałtowny ucisk w żołądku.

- Emelia! - zawołał, podbiegając bliżej.

Chwycił ją mocno pod pachy i wyciągnął, rozlewając wodę na wszystkie strony.

Krzyknęła przestraszona, odgarniając z twarzy mokre włosy.

- Dlaczego to zrobiłeś? - zawołała.

Javier zczekał chwilę, by serce przestało mu łomotać jak szalone.

- Myślałem, że straciłaś przytomność - wyjaśnił. - Że znów uderzyłaś się w głowę...

Rzuciła mu chłodne spojrzenie, krzyżując ręce, by zasłonić piersi.

- Mogłeś zapukać, zanim zdecydowałeś się tu wtargnąć.

- Przecież pukałem - stwierdził, wychodząc z kałuży obok wanny. Skrzywił się, spoglądając na przemoczone spodnie i buty. - Nie odpowiadałaś.

Emelia przyciągnęła do siebie kolana, jeszcze dokładniej zasłaniając biust.

- Nie masz prawa tu wchodzić bez mojej zgody - stwierdziła dobitnie.

Javier wysoko uniósł brwi.

- W czasie wypadku uderzyłaś się w głowę i nagle stałaś się taka wstydliva? Pamiętam, że jeszcze niedawno odsunęłabyś się, żebym zmieścił się obok ciebie - powiedział, bawiąc się pianą. - Chcesz wiedzieć, co by było dalej?

Zesztywniała, jakby nagle znalazła się w lodowatej wodzie.

- Wyjdź! - zażądała.

Javier obserwował pianę, która powoli spływała jej z kolan. Najwyraźniej za chwilę cała barykada z mydlanych baniek powinna zniknąć. Poczł narastające pożądanie. Zawsze jej pragnął. Była to jego największa słabość.

Tamtego dnia, gdy wszedł do baru Silver Room, usłyszał, jak gra i zobaczył jej dłonie, precyzyjnie uderzające w klawisze fortepianu. Uniosła na chwilę wzrok. Spojrzał jej w oczy z lekkim uśmiechem. To wystarczyło. Należała do niego.

Spojrzał teraz na nią uważnie. Zastanawiał się, czy zdawała sobie sprawę, co przeżywał. Zachowywała ostrożny dystans wobec niego. Mógł to zrozumieć, jeśli przyjąć, że rzeczywiście go nie pamięta. Jednak dostrzegał erotyczne napięcie w jej spojrzeniach. Na pewno wkrótce znów znajdzie się w jego ramionach. Ale czy to usunie z jego serca te wielkie pokłady złości i nienawiści? Te uczucia miały nim za każdym razem, gdy wyobraził ją sobie w ramionach mężczyzny, z którym uciekła.

Najwyraźniej woda w wannie wystygła, bo Emelia zaczęła szcekać zębami. Javier sięgnął po duży ręcznik kąpielowy. Trzymał go poza zasięgiem jej rąk.

- Lepiej już wyjdź. Zmarzniesz.

- Najpierw ty musisz wyjść - oświadczyła.

- Kochanie, o co tyle zamieszania? - spytał spokojnie. - Mnóstwo razy widziałem cię nagą.

- Teraz jest inna sytuacja i dobrze o tym wiesz.

Podszedł bliżej i rozłożył ręcznik, by mogła się nim owinać.

- Chodź już, bo cała drżysz.

Rzuciła mu kolejne wrogie spojrzenie, wstała i chwyciła ręcznik. Okryła się nim najszybciej jak umiała. On jednak zdążył spojrzeć na jej kobiece kształty z nieukrywaną przyjemnością. Wiele modelek nie mogłoby jej dorównać. Miała długie nogi, proporcjonalne, szczupłe ciało, niewielkie, jędrne piersi z różowymi, cudownymi sutkami. Z najwyższym trudem powstrzymał się, by nie zrzucić z niej ręcznika i przytulić jej do siebie. Uśmiechnął się pod nosem, widząc, że starała się dokładniej okryć.

- Niepotrzebnie to robisz - odezwał się. - Znam każdy centymetr twojego ciała, a ty mojego.

- Chciałabym mieć chwilę prywatności - powiedziała, wycierając wierzchem dłoni krople wody kapiące z włosów. - Nie czuję się najlepiej.

- Dlaczego od razu nie powiedziałaś? - spytał. - Co ci dolega? Ból głowy? Lekarz powiedział, że bóle głowy to normalna sprawa po...

- Nic strasznego się nie dzieje. Boli mnie tylko tu, nad okiem - wyjaśniła, jednocześnie przecierając ręką brwi. - Chyba z tego powodu trochę kręci mi się w głowie. Może to kwestia zmiany klimatu? Tu jest o wiele cieplej niż w Anglii.

- Byłaś w Londynie tylko przez tydzień - przypomniał. - Za krótko, żebyś musiała się znów przyzwyczajać. Nie sądzisz?

Spojrzała na niego, marszcząc czoło.

- Tak... oczywiście... wyleciało mi z głowy.

Zacisnęła usta i odwróciła wzrok. Javier zauważył jej spojrzenie pełne bólu. Jednak szybko opanował gniew. Teraz była z nim, a rywal już nie żył. Mieli szansę pokierować wspólnym życiem najlepiej, jak potrafili.

- Za chwilę będzie kolacja - odezwał się. - Muszę się przebrać. Mam zejść z tobą na dół, czy poradzisz sobie sama?

- Poradzę sobie. Dziękuję - powiedziała, poprawiając ręcznik.

Javier skinął głową i wyszedł z łazienki.

Emelia otworzyła garderobę. Rozejrzała się wśród niezliczonych strojów. Wybrała prostą czarną sukienkę i odpowiednie do niej pantofle na wysokim obcasie. Nie mogła pozbyć się uczucia, że wkłada na siebie cudze ubranie. Sukienka pochodziła od francu-

skiego projektanta i na pewno kosztowała majątek. Pantofle były ze znanej firmy, ulubionej przez gwiazdy z Hollywood. Skorzystała z suszarki i kosmetyków, które znalazła w szufladzie toaletki. Lekko wilgotne włosy zostawiła luźno spadające na ramiona.

Gdy zeszła głównymi schodami, usłyszała z gabinetu głos Javiera. Mówił po hiszpańsku i najwyraźniej był zdenerwowany. Zatrzymała się przed drzwiami. Nie znała hiszpańskiego zbyt dobrze, ale rozumiała kilka zdań.

- Nie będzie żadnego rozwodu! - usłyszała. Potem ku jej zaskoczeniu padło z jego ust kilka przekleństw. - Pieniądze nie są twoje, nigdy nie były i nie będą, dopóki ja żyję! - Rzucił słuchawkę i zanim zdążyła wycofać się choćby o kilka kroków, Javier wybiegł z pokoju.

Zatrzymał się jak wryty, widząc ją stojącą przed drzwiami z miną winowajczyni.

- Jak długo tu jesteś? - spytał gniewnym tonem.

- Ja tylko przechodziłam i usłyszałam twój podniesiony głos.

Jego spojrzenie rzucało gromy, ale Emelia wyczuła, że to nie z jej powodu. Nерwowym ruchem przeczesał palcami włosy, westchnął głęboko, starając się uspokoić.

- Na szczęście nie pamiętasz hiszpańskiego - stwierdził. - I nie znasz hiszpańskich przekleństw. Zwykle nie przeklinam przy kobietach, ale trzecia żona mojego ojca to wyjątkowo chciwa zdzira - zakończył dobitnie.

Emelia zastanawiała się przez krótką chwilę, czy powinna się przyznać, że jednak trochę rozumie po hiszpańsku. Lepiej nie, zdecydowała pospiesznie. Mogłoby mu wydać się dziwne, że jego nie pamięta, a nadal zna jego ojczysty język. Przecież dał jej już raz do zrozumienia, że zakładał taką możliwość, że tylko udawała zanik pamięci.

Usłyszany fragment rozmowy skłonił ją do zastanowienia. Czy ich małżeństwo rzeczywiście było tak szczęśliwe, jak mówił Javier? Przed chwilą oświadczył, że nie będzie rozwodu. Czyżby ktoś rozważał taką możliwość? Wspomnił o komentarzach prasy na temat jej związku z Peterem Marshalllem. Podejrzewała, że Javier był wyjątkowo dumny i pewnie przewrażliwiony na temat swojej prywatności. Na pewno nie mógł znieść plotek i spekulacji prasowych dotyczących jego małżeństwa i domniemanej niewierności żony. Emelia nic o tym wszystkim nie wiedziała, ale obawiała się pytać, bo odpowiedź mogłaby okazać się trudna do zaakceptowania.

- Musi być ci bardzo trudno w tej sytuacji - odezwała się.

Spojrzał na nią z westchnieniem i ujął pod rękę. Ruszyli w kierunku jadalni.

- Mój ojciec zachował się jak ostatni głupiec, gdy porzucił matkę Izabelli i związał się z Claudine Marsden. Ta kobieta potrafi rozbić każdą rodzinę. Nie mogę pojąć, dlaczego on tego nie widzi.

- Niektórzy mężczyźni są właśnie tacy. Mój ojciec na pewno do nich należy.

Spojrzał na nią, gdy znaleźli się przed drzwiami jadalni.

- Ojciec kontaktował się z tobą, gdy byłaś w szpitalu? - spytał.

- Nie. Jemu jest obojętne, czy w ogóle żyję. Powiedział, że nie chce mnie więcej znać. Nie mam powodu, by nie wierzyć w jego słowa.

Javier zmarszczył czoło, prowadząc ją do stołu.

- Ludzie mówią różne rzeczy, gdy są wzburzeni - powiedział. - Szkoda, że do niego nie zadzwoniłem. Zupełnie o tym nie pomyślałem. Po prostu za dużo się działo. On powinien wiedzieć o twoim wypadku.

- Wiesz, jak się z nim skontaktować? - spytała Emelia.

- Nie, ale odnalezienie go powinno być łatwe - stwierdził. - Chcesz, żebym się tym zajął od razu?

Emelia pomyślała o ojcu i jego nowej żonie, która była starsza od niej zaledwie o trzy lata. Po ostatniej awanturze pełnej wyzwisk nie wyobrażała sobie, by ojciec wybrał się w podróż samolotem do Hiszpanii, by wręczyć jej kwiaty i życzyć zdrowia. Pewnie wylegiwał się teraz na plaży przed swoim letnim domem na słonecznym wybrzeżu, a młoda żona czekała cierpliwie, aż sobie o niej przypomni i ją zawoła.

- Nie warto. Na pewno musi się zająć ważniejszymi sprawami.

Javier spojrzał na nią z zastanowieniem, przysuwając jej krzesło.

- Oboje mieliśmy podobną sytuację rodzinną - odezwała się, gdy usiadł. - Straciliśmy kontakt z naszymi ojcami. Czy to nas do siebie przyciągnęło?

- Tak, ale były też inne powody.

- Jakie?

Javier napełnił kieliszki winem.

- Pożądanie i jeszcze raz pożądanie - wyjaśnił z lekkim uśmiechem.

Emelia zarumieniła się. Rozbawiona mina Javiera wyprowadzała ją z równowagi.

- Na pewno nie związałamby się z kimś tylko dlatego, że go pożądam - oświadczyła. - Mogłabym pokochać tylko takiego mężczyznę, którego podziwiałabym jako człowieka. Ważne są dla mnie cechy charakteru, a nie zamożność czy pozycja społeczna. Sama fascynacja fizyczna to za mało, żeby od razu decydować się na ślub - dodała z przekonaniem.

Javier nadal miał przekorny uśmiech na twarzy.

- W takim razie na pewno mnie kochałaś - podsumował, rozkładając serwetkę na kolanach. - Czy nie zapomnisz, żeby nadal mnie kochać?

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Emelia rozłożyła swoją serwetkę. Czowała na sobie wzrok Javiera i czowała się niepewnie. Usiłowała przypomnieć sobie, co ich naprawdę łączyło. Reagowała na jego obecność wszystkimi zmysłami. Na pewno kochała go, ale czy on też ją kochał? To pytanie nie dawało jej spokoju. Trudno było zorientować się, co naprawdę myślał i czuł. Przez większość czasu skutecznie ukrywał swoje emocje. Lekarze ostrzegli go, by nie starał się przyspieszać procesu odzyskiwania pamięci przez Emelię. Powinna wracać do zdrowia w tempie, jaki wybierze jej organizm. Czy właśnie z tego powodu zachowywał się jak ktoś obcy? Był uprzejmy, ale zachowywał dystans. Niewiele o nim wiedziała, choć pilnie potrzebowała więcej informacji, by jakoś poruszać się w nowej dla niej rzeczywistości.

Zmusiła się, by unieść wzrok. Spojrzała prosto w jego oczy.

- Może to zabrzmie głupio, ale nie wiem, jak zarabiasz na życie - odezwała się.

- Kupuję i sprzedaję przedsiębiorstwa - wyjaśnił. - Mam własną firmę. Działamy na całym świecie. Dlatego ostatnio często bywałem w Moskwie. Chodzi o poważny interes. Transakcja wymaga kolejnych negocjacji.

Emelia słuchała w milczeniu. Miała nadzieję, że jakaś informacja w końcu obudzi jej pamięć.

- Jakie firmy kupujesz? - spytała.

- Upadające. Inwestuję w nie, ulepszam i unowocześniam, a potem sprzedaję z zyskiem - powiedział i wzruszył ramionami. - Z tego żyję.

Emelia sięgnęła po kieliszek z winem.

- Jak widzę, nie najgorzej ci się wiedzie - powiedziała, upijając łyk. - Twój ojciec zajmował się tym samym?

- Nie. Handlował elektrycznym sprzętem gospodarstwa domowego. Miał w Hiszpanii kilka hurtowni. Chciał, żebym prowadził interes wspólnie z nim. Jednak sprzedawanie lodówek, telewizorów i tosterów nigdy mnie nie pociągało. Miałem ochotę na większe wyzwania.

- Z tego powodu doszło do nieporozumień?

- Były jeszcze inne powody - stwierdził, odstawiając kieliszek.

Aldana przyniosła zakąski. W czasie, gdy je podawała, Emelia starała się uporządkować fakty, które już zdążyła poznać. Javier dysponował poważnym majątkiem. Ogromna posiadłość ziemska, willa, odrzutowiec, służba, to wszystko musiało kosztować fortunę. Odziedziczył ją czy sam zarobił? Musiał być dobry w swojej dziedzinie, skoro prowadził interesy na całym świecie i odnosił sukcesy. Postanowiła później sprawdzić w Internecie, kim właściwie jest jej mąż.

- *Gracias*, Aldana - powiedział Javier, gdy gospodyni skończyła podawać i odeszła, rzucając jej niechętne spojrzenie.

Emelia pomyślała ze zdziwieniem, że najwyraźniej przez ostatnie dwa lata Aldana nie zdołała jej polubić. Nie była przyzwyczajona do takiej sytuacji, w której ludzie tak jawnie okazywali, że jej nie lubią. Miała uczucie, że już nie zna samej siebie. Kim teraz była? Z jakiego powodu gospodyni okazywała jej jawną wrogość?

Nastąpiła chwila ciszy.

- Nie smakuje ci wino? - spytał Javier. - To jedno z twoich ulubionych.

Emelia zmarszczyła nos.

- Przykro mi, ale chyba zmienił mi się smak. Na razie wystarczy mi woda mineralna.

- Chcesz, żebym wezwał lekarza? Mogłaś zarazić się czymś w szpitalu.

- Nie trzeba - powiedziała, krzywiąc się. - Prawdę mówiąc, mam już dość lekarzy. Po prostu chcę znów być zdrowa.

- Jasne - stwierdził z uśmiechem.

Emelia zajęła się jedzeniem, ale najwyraźniej nie miała apetytu. Czuła ból głowy. Starła się o nim nie myśleć, ale narastał coraz bardziej. Miała ochotę jak najszybciej położyć się do łóżka.

- Widzę, że naprawdę źle się czujesz - odezwał się Javier, gdy gospodyni sprzątnęła ze stołu.

- Coraz bardziej boli mnie głowa - wyjaśniła przeproszającym tonem.

Javier wstał zza stołu, podszedł i pomógł jej wstać.

- Chodź, odprowadzę cię na górę. Na pewno nie potrzebujesz lekarza? Może zadzwonię i poproszę go tylko o poradę przez telefon?

- Nie trzeba. Doktor Pratchett mówił, że bóle głowy po takim wypadku mogą zdarzać się nawet przez dwa tygodnie. Wystarczy mi tabletkę przeciwbólową i sen.

Javier wyszedł z sypialni. Emelia zdążyła przebrać się w nocną koszulę, gdy znów się zjawił. Przyniósł szklanekę wody i tabletki przeciwbólowe. Postawił je na stoliku i usiadł obok niej na brzegu łóżka.

- Muszę jutro polecieć do Moskwy - powiedział. - Dzwonili do mnie, gdy byłem na dole. Przepraszam, że nie uprzedziłem cię wcześniej. Po prostu przerwałem poprzedni wyjazd, gdy zdarzył się ten twój wypadek.

- Przykro mi, że sprawiam ci tyle kłopotu... - zaczęła.

- Uprzedziłem Aldanę i innych, żeby zajęli się tobą. Nie będzie mnie przez dwa dni. Może trzy.

- Doskonale poradzę sobie bez niczyjej pomocy. Nie trzeba mnie pilnować jak małego dziecka - zapewniła.

- Kręcą się tu dziennikarze. Polują na jakąkolwiek sensacyjną wiadomość. Jeśli opuścisz prywatny teren wokół willi, natychmiast cię dopadną. Nie czujesz się na tyle dobrze, by obronić się przed napastliwymi pytaniami. Skończy się tym, że będziesz jeszcze bardziej zagubiona i dezorientowana.

Spojrzała na niego, mrużąc oczy.

- Już nie wiem, w co mam wierzyć. Powiedziałeś, że byliśmy szczęśliwym małżeństwem, ale nie zauważyłam, żebyś choć trochę mnie lubił. O miłości nawet nie wspominałam.

Javier pogłaskał ją po policzku.

- Nie czas teraz na rozmowy o moich uczuciach - stwierdził. - Powinnaś się skupić na odzyskaniu zdrowia. Dlatego chcę, żebyś nie oddalała się od domu.

- Czym zwykle zajmowałam się, gdy wyjeżdżałeś w interesach? - spytała.

Javier chętnie zadałby jej to samo pytanie. Poza tym chciałby wiedzieć, jak długo trwał jej romans. Ile razy spotkała się z kochankiem, gdy on musiał wyjechać?

- Korzystałaś z salki sportowej w tamtym budynku obok basenu. Czasem grałaś na fortepianie.

Wzruszyła ramionami, patrząc na eleganckie, wypielęgnowane paznokcie. Kiedy przestała je ogryzać? Jakim cudem udawało się jej grać z tak długimi paznokciami? Spojrzała na niego.

- Czyli nie uczyłam muzyki?

- Nie. Stwierdziłaś, że już nie interesuje cię nauczanie dzieci. Nie odpowiadało to twojemu nowemu stylowi życia.

- Ja tak powiedziałam?

Javier przyglądał się jej przez chwilę.

- Mówiłaś różne rzeczy.

- Na przykład? - spytała.

- Przede wszystkim nie chciałaś mieć dzieci. Powtarzałaś to wielokrotnie.

- Nie chciałam mieć dzieci? - Była naprawdę zdumiona.

- Zależało ci, żebyś nie była uwiązana w jednym miejscu.

Uniosła dłoń i dotknęła głowy, jakby chciała sprawdzić, czy jeszcze tam jest.

- Nie do wiary. Bardzo egoistyczny pogląd - oświadczyła i spojrzała badawczo. - A ty chciałaś mieć dzieci?

- Nie. W żadnym wypadku - odparł. - Dzieci wymagają ciągłej opieki. Mogą stać się poważnym obciążeniem nawet dla silnego związku, a co dopiero dla takiego, który dopiero zaczyna się docierać.

Zmarszczyła czoło.

- Czyli jednak mieliśmy problemy? - spytała.

Javier długo zastanawiał się nad odpowiedzią.

- Większość związków na początku przechodzi przez trudny okres. Dużo podróży, a ty nie znałaś mojego kraju ani języka. Nie zawsze mogłem zabierać cię ze sobą, bo miałem czas tylko na załatwienie spraw. Pojechałaś kilka razy, ale nudziłaś się śmiertelnie, czekając na mnie.

- Zdecydowałam się więc, by siedzieć w domu... - wtrąciła, przygryzając usta.

Taki tryb życia na pewno nie był w jej stylu.

- Oboje zgodziliśmy się na taki układ. Upredziłem cię o wszystkim przed ślubem. Grałaś swoją rolę, jakbyś urodziła się do niej - mówił, biorąc ją za rękę.

Emelia westchnęła i spojrzała na niego.

- Jako mała dziewczynka marzyłam, by móc poznać przyszłość. Teraz marzę, by poznać przeszłość.

- Czasem lepiej nie wracać do przeszłości. Nie można jej zmienić - powiedział Javier, wstając.

- Zobaczymy się jutro, zanim wyjedziesz? - spytała.

Przecząco pokręcił głową.

- Muszę wstać o świcie. *Buenas noches* - powiedział i musnął jej usta lekkim pocałunkiem.

- *Buenas noches* - odpowiedziała cicho.

Gdy następnego dnia rano Emelia zeszła na dół, Aldana była już od dawna w kuchni. Nie ucieszyła się na jej widok, ale Emelia postanowiła to zignorować.

- Dzień dobry, Aldana - odezwała się z promiennym uśmiechem. - Piękny dzień, prawda?

Gospodyni spojrzała na nią z wyrzutem.

- Pewnie jak zwykle będziesz kręcić nosem na jedzenie, które przygotowałam?

Emelia przestała się uśmiechać.

- Dziś jestem naprawdę głodna - oznajmiła. - Ale nie powinnaś robić sobie kłopotu.

Aldana prychnęła i zajęła się pieczywem.

- Płacą mi za wszystkie kłopoty - stwierdziła. - Jednak szkoda marnować mój czas i dobre jedzenie, jeśli komuś ono nie odpowiada.

- Przykro mi, jeśli kiedyś cię uraziłam - powiedziała Emelia po chwili niemiłej ciszy. - Może usiądziemy i razem zaplanujemy posiłki na ten tydzień? Unikniesz niepotrzebnej pracy i nic się nie zmarnuje.

Aldana wytarła dłonie w fartuch i spojrzała z dezaprobatą.

- *Señor Méendez* zasługuje na lepszą żonę. Nie jesteś dla niego odpowiednia. Nie jego kochasz, ale tylko to, co ci może dać.

Emelia opanowała gniew i udała, że słowa gospodyni nie wyprowadziły jej z równowagi.

- Masz prawo do własnego zdania, ale to, co jest między mną i mężem, to nasza prywatna sprawa - powiedziała powoli chłodnym tonem pozbawionym emocji.

Aldana prychnęła kolejny raz. Odwróciła się, by otworzyć piekarnik, co niewątpliwie oznaczało koniec rozmowy.

Emelia zdecydowała nie przywiązywać wagi do zachowania gospodyni. Zawsze uważała, że będzie wspaniałą żoną. Miała w najbliższej rodzinie doskonały przykład, jak nie powinno wyglądać małżeństwo. Przyrzekła sobie kiedyś, że wyjdzie za mąż wyłącznie z miłości. Pieniądze i prestiż nie miały dla niej znaczenia. Jednak teraz zaczęła się zastanawiać, czy rzeczywiście pozostała wierna młodzieńczym ideałom.

Zjadła śniadanie składające się z owoców i jogurtu. Z filiżanką herbaty wyszła na słoneczny taras i spojrzała na otaczające ogrody. Widok był olśniewający, pachniała skoszona trawa, idealnie przycięte żywopłoty wzdłuż ścieżek wręcz zachęcały do spaceru. W odległych zakątkach zauważyła fontanny i kamienne rzeźby.

Odniosła filiżankę do kuchni i ruszyła na przechadzkę. Z krzewu pachnących róż zerwała niewielki pączek i umieściła go sobie za uchem. Nagle usłyszała rzenie konia. Odwróciła się. W oddali jakiś młody człowiek prowadził wspaniałego ogiera w kierunku padoku. Było to miejsce obok stajni, dość blisko willi. Emelia poszła w tamtą stronę przez parkowe dróżki.

Pod czujnym okiem chłopaka koń już biegał wokół placu, potrząsając głową i wzbijając pył silnymi, nerwowymi uderzeniami kopyt. Emelia oparła się o ogrodzenie. Nie zastanawiając się, odezwała się po hiszpańsku.

- Ma swoje humory, prawda?

- *Sí, señora* - odpowiedział młody człowiek. - Pani klacz jest o wiele spokojniejsza.

Emelia spojrzała na niego z lekkim zaskoczeniem.

- Mam własnego konia? - upewniła się.

Chłopak w pierwszej chwili wytrzeszczył na nią oczy, ale najwyraźniej przypomniał sobie o jej wypadku.

- *Sí, señora* - potwierdził z szerokim uśmiechem. - Teraz jest w stajni. Biegała tu dziś rano.

- Czy mogłabym ją dosiąść? - poprosiła Emelia.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Naprawdę chce pani jeździć na niej? Przecież nie miała pani ochoty nawet na nią spojrzeć.

- Czyżby? - zdziwiła się. - Przecież ja bardzo lubię jeździć konno. Gdy mama jeszcze żyła, miałam własnego konia. Weekendy i wakacje spędzałam w klubie jeździeckim.

Chłopak wzruszył ramionami i poszedł w stronę stajni, prowadząc wierzchowca.

Emelia ruszyła za nim.

- Przepraszam, zapomniałam, jak masz na imię - odezwała się.

- Pedro - odpowiedział. - Pracuję dla pana Mélenđeza już dwa lata. Tyle, ile jesteście po ślubie - dodał.

Emelia uśmiechnęła się lekko. Poklepała konia po szyi.

- Jesteś piękny i dobrze o tym wiesz - powiedziała.

Zarżał i otarł się o jej pierś. Niewiele brakowało, by ją przewrócił.

- Lubi panią, *señora* Mélendez. Dawniej bała się go pani. Jest wielki, dumny i często niesforny. Ale ma dobre serce - mówił Pedro.

Emelia czuła zapach koni, siana i coś zaczęło jej świtać w pamięci. Chwyciła się za czoło.

- Czy Gitano coś pani zrobił? - spytał przestraszony.

- Nie, skąd. Po prostu próbowałam coś sobie przypomnieć, ale znów wyleciało mi z głowy.

Po dłuższej chwili Pedro wyprowadził ze stajni niewielką klacz. Miała zupełnie inny charakter niż Gitano. Zarżała radośnie na widok Emelii, która natychmiast objęła ją za szyję. Przypomniła się jej podobny dzień. Miała zawiązane oczy i ktoś prowadził ją do stajni. Już nie mogła doczekać się niespodzianki...

- *Señora* Mélendez? Wszystko w porządku? - zawołał Pedro, wrywając ją ze wspomnień.

Otworzyła szeroko oczy, starając się ukryć zakłopotanie.

- Tak, oczywiście. Callida wygląda doskonale. Widzę, że dobrze o nią dbasz

- *Señora* pamięta jej imię? - spytał Pedro. - *Señor Mélen*dez kupił ją pani w zeszłym miesiącu jako niespodziankę na urodziny.

Emelia patrzyła na niego, zastanawiając się intensywnie.

- Nie wiem, jak to się stało, że zapamiętałam jej imię - przyznała. - Po prostu tkwiło mi gdzieś głęboko w pamięci.

Pedro uśmiechnął się szeroko.

- Dobrze, że pani znów jest w domu. Powoli wszystko będzie pani sobie przypominać - powiedział z przekonaniem

Emelia odwzajemniła uśmiech. Gdyby miała taką pewność, jak on... Co prawda wydawało się zaskakujące, że imię Callidy miała dosłownie na końcu języka, jakby tylko czekało, by je wypowiedziała. Dziwne, że znajomość hiszpańskiego wróciła tak automatycznie i nieświadomie. Co jeszcze czekało w pamięci, by powrócić?

Callida trąciła ją nosem. Emelia odwzajemniła się poklepywaniem po karku.

- Mógłbyś ją osiodłać? - spytała.

Pedro spochmurniał.

- *Señor Mélen*dez zabronił - odezwał się niepewnie. - Po uderzeniu w głowę nie powinno się tak szybko wsiadać na konia - tłumaczył.

- Doskonale się czuję - zapewniła. - Chciałabym pojechać kawałek i przekonać się, czy coś sobie przypomnę. I tak potrzebuję trochę ruchu. Przecież nie mogę siedzieć cały dzień w domu, nic nie robić i czekać na męża.

Pedro przestąpił z nogi na nogę.

- Dostałem polecenie. Mogę stracić pracę.

- Nie martw się. Wszystko mu wytłumaczę i nie pozwolę cię zwolnić.

Chłopak nie był przekonany, ale Emelia wzięła wodze z jego ręki i zawróciła do stajni. Pedro bez słowa osiodłał klacz.

Emelia uśmiechnęła się do niego, wskoczyła na siodło i skierowała się przez pola w kierunku odległego lasu. Początkowo wlokła się noga za nogą, ale wkrótce nabrała pewności i ruszyła klusem. Koń był zadbane i w dobrej formie. Dlaczego dotychczas nie chciała na nim jeździć?

Zatrzymała się w gaju oliwnym. Zeskoczyła z siodła i rozglądała się wokół. Gdzieś tu zrobione zostało zdjęcie, które widziała w domu. Przypomniała sobie rozmowę z Javierem i zaczęła się poważnie zastanawiać. Podobno zgodziła się na jego warunki. Przede wszystkim - żadnych dzieci. Musiałby pogodzić się z dodatkowymi obowiązkami, a najwyraźniej nie miał na to ochoty. A przecież ona zawsze przepadała za dziećmi. Dlaczego w takim razie wzięła ślub z człowiekiem, który miał zupełnie inne poglądy na życie? Czyżby fakt, że Javier był atrakcyjny i działał na jej zmysły, okazał się najważniejszy i decydujący? Gdyby żył Peter, mogłaby poprosić go o wyjaśnienie tych wszystkich wątpliwości.

Zamyślona, wskoczyła na siodło i nie spiesząc się, wróciła do domu. Pedro już z daleka wyglądał na nią. Odetchnął z wyraźną ulgą, gdy wreszcie oddała mu wodze. Emelia poprosiła, by następnego dnia o tej samej porze znów osiodłał dla niej konia. Odpowiedział niechętnym skinieniem głowy.

Emelia wzięła prysznic i zeszła na dół. Od Aldany dowiedziała się, że ma gościa.

- *Gracias*, Aldana - odpowiedziała. - Czy to ktoś, kogo znam?

Gospodyni kolejny raz obdarzyła ją lodowatym spojrzeniem. Jednak zanim zdążyła wyjaśnić, za nimi rozległy się kobiece kroki.

- Więc wróciłaś - powiedział młody głos.

Emelia odwróciła się. Damska wersja Javiera zbliżała się w jej kierunku. Młoda kobieta z zaciśniętymi ustami spoglądała na nią, nie kryjąc gniewu.

- Izabella? - domyśliła się.

Tamta zmrużyła oczy.

- Pamiętasz mnie? Bardzo interesujące.

Emelia wzięła głęboki wdech, by się uspokoić.

- Tylko zgadywałam i najwyraźniej nie pomyliłam się.

Izabella oparła dłonie na wąskich biodrach i rzuciła jej mordercze spojrzenie.

- Nie powinno cię tu być. Po tym, co zrobiłaś, nie masz do tego prawa.

Emelia nie dała się wyprowadzić z równowagi.

Odpowiedziała spokojnie, ale stanowczo.

- Nie wiem, o co jestem oskarżona. Może zechcesz mnie oświecić?

- Nie udawaj niewiniątka. Udało ci się to z moim bratem, ale mnie nie nabierzesz.

Dobrze wiem, co zamierzasz - stwierdziła Izabella.

Emelia zdawała sobie sprawę, że gospodyni słucha każdego słowa.

- Może przejdziemy do salonu i porozmawiamy? - zaproponowała.

- Nie obchodzi mnie, kto słucha tego, co mam do powiedzenia.

- Brat wie, że tu jesteś? - spytała Emelia po chwili niemilej ciszy.

- Co go to obchodzi? Nie jest moim opiekunem.

- Mnie powiedział na ten temat coś zupełnie innego - stwierdziła Emelia.

Izabella potrząsnęła głową i skrzyżowała ręce na piersi.

- Wiesz, że by cię nie przyjął z powrotem, ale nie miał wyjścia. Prasa rozszarpała by go na kawałki, gdyby wziął z tobą rozwód zaraz po wypadku.

Emelia poczuła ucisk w okolicy serca. Zakręciło się jej w głowie i z trudem utrzymała się na nogach. Jednak chęć poznania prawdy była silniejsza niż troska o zdrowie.

- Co ty mówisz?

- Chciał rozwieść się z tobą - oświadczyła Izabella, unosząc brodę wielkopańskim gestem. - Skontaktował się już z adwokatem.

Emelia odruchowo zwilżyła usta językiem.

- Jaki był powód?

- Zdrada - powiedziała to takim tonem, jakby zamierzała ją opluć. - Uciekłaś z kochankiem.

Emelia stała w milczeniu. Przypominała sobie kolejne rozmowy z Javierem od chwili, gdy odzyskała przytomność. O nic nie oskarżał jej wprost, ale robił aluzje do komentarzy prasowych na temat jej związku z Peterem. Jednak jeśli Javier rzeczywiście wierzył w jej zdradę, dlaczego natychmiast nie zdecydował się na rozwód? Na co czekał? Przecież opinia prasy nie powinna mieć dla niego żadnego znaczenia. Nie wydawało się też, by gotów był jej wybaczyć. Pozostało więc tylko jedno wytłumaczenie. Pożądał jej, a ona również nie potrafiła zdobyć się na obojętność.

- Nieprawda - odezwała się w końcu. - Nie zdradziłam go.

Izabella wyróciła oczami.

- Jasne. Co innego mogłabyś powiedzieć? Kochanek nie żyje, nie masz dokąd pójść, a Javier jest bogaty. Nawet własny ojciec nie chce cię znać. Zależy ci tylko na pieniądzach.

Emelia czuła się coraz gorzej, ale starała się wziąć w garść.

- Zdaję sobie sprawę, że wyprowadzają cię z równowagi prasowe plotki. Jednak zapewniam cię, że nigdy nie zdradziłam twojego brata. To nie jest coś, co potrafiłabym zrobić.

Izabella spojrzała na nią zaczepnie.

- Skąd możesz wiedzieć, co zrobiłaś? Przecież podobno nie pamiętasz nic z ostatnich dwóch lat.

Słuszna uwaga, pomyślała Emelia. W głębi serca czuła jednak, że nie posunęłaby się do złamania przysięgi małżeńskiej. Na razie nie miała pojęcia, jak to udowodnić. Prasa zrujnowała jej reputację. Kto teraz uwierzy jej, jeśli nawet przypomni sobie, co wydarzyło się tamtego feralnego dnia?

- Kochałaś mojego brata? - spytała Izabella.

Emelia milczała przez chwilę, patrząc na nią w zamyśleniu.

- Nie wydaje mi się, aby to powinno interesować kogokolwiek poza Javierem i mną - powiedziała w końcu.

Izabella pokiwała głową.

- Nigdy go nie kochałaś. Najważniejsze były ubrania, biżuteria i styl życia. Tylko do tego był ci potrzebny.

- Nieprawda - odparła.

Mam nadzieję, że to nieprawda, uzupełniła w myślach.

- Zdajesz sobie sprawę, że on nie będzie ci wierny po tym, co robiłaś za jego plecami?

Emelia wyobraziła sobie Javiera w objęciach innych kobiet i poczuła ukłucie w sercu. Może teraz w Moskwie też zabawia się z jakąś dziewczyną?

Potrząsnęła głową.

- Nie rozumiem, o czym mówisz... Dlaczego...

- Nie powinien brać z tobą ślubu - przerwała jej Izabella. - Wszyscy ostrzegali go, że skończy się to klęską.

- Dlaczego w takim razie zdecydował się na ślub? - spytała Emelia.

- Musiał być żonaty, żeby uzyskać prawo do majątku naszego ojca - wyjaśniła Izabella.

Emelia kolejny raz poczuła bolesny skurcz serca.

- Ożenił się ze mną, żeby... żeby dostać pieniądze?

- Chyba nie wydawało ci się, że było to małżeństwo z miłości? - zapytała Izabella, patrząc na nią z pogardą. - Potrzebował cię, a on zawsze zdobywa to, czego chce. Odpowiadało mu, żebyś była u jego boku. To wszystko. Nie kochał cię.

- Czy ja o tym wiedziałam? - spytała Emelia ochryłym głosem.

- Nie jestem pewna - przyznała Izabella. Przygryzła usta i z jej twarzy nagle zniknęła nienawistna mina. - Możliwe, że nie. Chyba nie powinnam ci nic mówić...

Emelia wyciągnęła rękę i oparła się o ścianę, by nie stracić równowagi.

- Nie mogę uwierzyć, że zgodziłam się na taki cyniczny układ bez odrobiny uczucia... Zawsze marzyłam o małżeństwie z miłości. Jesteś pewna, że nie kochałam Javiera?

Izabella spojrzała na nią z zakłopotaniem.

- Nic mi na ten temat nie mówiłaś... Na pewno wydawał ci się pociągający, podobnie jak innym kobietom.

Emelia wolała uniknąć tego tematu. Był zbyt bolesny.

- Javier mówił, że podobno nie przepadałyśmy za sobą. Mam nadzieję, że nie sprawiałam ci przykrości. Jeśli tak, to przepraszam. Nie miałam siostry, choć bardzo chciałam mieć kogoś bliskiego. Szczególnie po śmierci mamy. Byłoby miło porozmawiać z kimś szczerze o osobistych sprawach. Szkoda, że nie umiałyśmy się dogadać...

Spojrzenie Izabelli wyraźnie złagodniało.

- Javier jest najlepszym bratem, o jakim można tylko marzyć. Jednak są sprawy, o których wolałabym rozmawiać z kobietą. Niestety, moja mama za bardzo wszystkim się martwi. Jeśli tylko coś wspomnę o moim chłopaku, zaraz martwi się, czy aby nie jestem w ciąży.

- Właśnie to matki potrafią robić najlepiej. Martwić się - stwierdziła Emelia z uśmiechem.

Izabella również uśmiechnęła się lekko.

- Jesteś jakaś inna... jak zupełnie inna osoba - zauważyła.

- Prawdę mówiąc, czuję się jak ktoś zupełnie inny, zachowuję się inaczej, niż wszyscy się po mnie spodziewają - przyznała Emelia. - Spoglądam na ubrania w garderobie i nie mogę uwierzyć, że w nich chodziłam. Są zupełnie nie w moim stylu. Poszłam do stajni i Pedro powiedział, że nie chciałam jeździć na koniu, którego Javier kupił mi na urodziny. Nie rozumiem. Dlaczego nie chciałam tak pięknego konia?

- Właśnie od dnia urodzin stałaś się bardzo niespokojna. Po twoim wypadku doszliśmy do wniosku, że to twoje nerwowe zachowanie mogło być z powodu tego... drugiego... mężczyzny. Jednak teraz zastanawiam się, czy nie miałaś już dość takiego stylu życia. Ile czasu można spędzić na zakupach lub w sali gimnastycznej?

- To kolejna sprawa, której nie rozumiem. Nienawidzę treningów, tych wszystkich rowerów stojących w miejscu, ciężarków...

- Przecież cały czas ćwiczyłaś jak szalona. Od chwili poznania Javiera zrzucałaś kolejne kilogramy w szybkim tempie. Gdy tylko on wyjeżdżał, od razu przechodziłaś na ścisłą dietę.

- Nic dziwnego, że byłam nie do zniesienia. Nie znoszę diety - powiedziała Emelia, krzywiąc się. - Nie potrafię się opanować i wściekam się, gdy muszę zrezygnować z czegoś smacznego. Rygory diety to nie dla mnie.

- Tak samo jest ze mną. - Izabella uśmiechnęła się. Chwilę milczała i nagle powiedziała: - Nie mów Javierowi, że tak paskudnie cię potraktowałam, dobrze? - I dodała ze zmartwioną miną: - Będzie zły, że cię zdenerwowałam. Powinnam była najpierw się zastanowić, zanim zaczęłam paplać. Masz za sobą straszny wypadek. Współczuję ci z powodu straty przyjaciela. Na pewno bardzo cierpisz.

- Jakoś sobie radzę. Natomiast chciałabym wiedzieć, co naprawdę stało się tamtego dnia.

- Może opuściłaś Javiera, bo miałaś dość takiego małżeństwa? Prasa zawsze węszy skandal. Natychmiast rzuciła się na nowy temat i zrobiła z niego coś, co nie było praw-

dą? Javier wpadł we wściekłość i chciał rozwodu, ale wtedy dowiedział się o twoim wypadku. Powiedziano mu, że możesz nie przeżyć. Załamał się zupełnie. Krył się z tym, ale widziałam, że był przerażony na myśl o twojej śmierci.

Emelia zmarszczyła czoło. Starła się znaleźć w tym wszystkim jakiś sens. Jeśli Javier nie chciał dalszego wspólnego życia, dlaczego miałby znosić jej obecność tylko z tego powodu, że straciła pamięć? Biorąc pod uwagę, co myślał na jej temat, jak miałyby odzyskać jego zaufanie? Czyżby znał ją tak mało, że natychmiast uwierzył w prasowe plotki? Co to za małżeństwo, w którym przez dwa lata nie udaje się stworzyć zaufania? - zadawała sobie kolejne pytania.

Izabella dotknęła jej ręki.

- Jesteś bardzo blada - zauważyła. - Mam zawołać Aldanę, żeby coś ci przyniosła?

- Nie sędzę, żeby była zachwycona. Wyraźnie nie przepada za mną - powiedziała Emelia, obejmując dłońmi głowę.

- Nigdy cię nie lubiła, ale to nie z twojej winy. Jej córka miała krótki romans z Javierem. Nic poważnego, ale od tego czasu Aldana uważa, że tylko jej córka jest dla niego odpowiednią partią. Zdaje się, że początkowo starałaś się dojść z nią do porozumienia, ale w końcu dałaś za wygraną.

To wiele wyjaśnia, pomyślała Emelia. Przecież nie potrafiłaby zachowywać się nieuprzejmie wobec zatrudnionych tu osób. Być może straciła cierpliwość do Aldany i zaczęła traktować ją z góry. Pewnie podobnie było z Izabellą. Poza tym cały czas była zazdrosna o brata. Bała się, że ona jest jej rywalką do serca Javiera. Biedna mała...

Pod wpływem tych myśli Emelia spontanicznie powiedziała:

- Wiesz, cieszę się, że przyszedłaś i że mogłyśmy wreszcie wyjaśnić sobie parę spraw. Może w końcu uda nam się ze sobą dogadać? A może nawet się zaprzyjaźnimy?

- Bardzo bym chciała - przyznała dziewczyna. Jej reakcja była równie spontaniczna jak Emelii. - Nie zawsze bywałam miła wobec ciebie. Jesteś piękna, utalentowana... Bardzo ci zazdrościłam. Pewnie też miałam swój udział w tym, że czułaś się tu nieszczęśliwa.

- Na pewno nie. Przecież to ja powinnam być bardziej dorosła i wyrozumiała.

- Proszę, obiecaj mi, że nie powiesz Javierowi, że tak brzydko na ciebie naskoczyłam. Bardzo się tego wstydzę...

- Daj spokój. Działałaś przecież dla jego dobra. Ja to rozumiem.

Izabella spojrzała na nią wilgotnymi oczami.

- Jest wspaniałym bratem. Wszystko by dla mnie zrobił - powiedziała cicho.

- Javier też ma wspaniałą siostrę - stwierdziła Emelia z uśmiechem.

Pomyślała o własnym życiu i latach samotności. Właściwie nadal nic się nie zmieniło. Ten prasowy skandal udowodnił, że nie ma przyjaciół. Nikt nie zaprzeczył plotkom, nikt nie stanął w jej obronie.

Izabella przechyliła głowę na bok.

- Zdaje się, że wraca ci pamięć - zauważyła z uśmiechem.

Emelia pokręciła głową.

- Próbuję i próbuję, ale bardzo niewiele pamiętam.

- Poza hiszpańskim.

Serce Emelii gwałtownie przyspieszyło rytm. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że cały czas rozmawiała z Izabellą po hiszpańsku.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Następnego dnia Izabella pojechała do Walencji na umówione spotkanie ze znajomymi. Potem zamierzała wrócić do Paryża. Emelia musiała więc sama znaleźć sobie jakieś zajęcie. Po prysznicu i śniadaniu wyszła do ogrodu. Zebrała bukiet róż i wróciła do domu. Położyła je na kuchennym blacie i rozejrzała się za jakiś wazonem. Gdy wniosła je do salonu, natychmiast zjawiała się Aldana.

- Co tu się dzieje? - spytała niezadowolona.

- Pomyślałam, że róże w salonie dodadzą trochę radości temu...

- *Señor Mélendez* nie lubi róż w domu - przerwała jej Aldana i zabrała wazon.

Emelii opadły ręce.

- Przykro mi... nie wiedziałam.

Gospodyni spojrzała na nią wrogo i wyniosła kwiaty z pokoju. Emelia westchnęła ciężko i podeszła do fortepianu, stojącego w końcu pomieszczenia. Usiadła i zagrała kilka utworów z nadzieją, że któryś wywoła wspomnienia. W końcu zrezygnowała i poszła do stajni.

Pedro już osiodłał Callidę, ale miał ponurą minę.

- *Señor Mélendez* będzie niezadowolony - odezwał się. - Kazał wszystkim pracownikom uważać, żeby nic złego się pani nie stało.

- Teraz jest kilka tysięcy kilometrów stąd - powiedziała, wskakując na siodło. - Gdy kota nie ma, pewna mała mysz trochę poharcuje - stwierdziła z uśmiechem.

- Czasem wcześniej wraca z zagranicznych podróży. Mamy pracować tak samo, czy jest, czy go nie ma. Ufa nam.

Ale nie mnie, pomyślała rozgoryczona. Nakazał pracownikom, by jej pilnowali jak więźnia. Powinna siedzieć w domu, dopóki prasa nie przestanie się nią interesować. Później najprawdopodobniej zażyczy sobie rozstania.

Jazda sprawiła jej przyjemność, ale ponure myśli spowodowały, że dość szybko wróciła do stajni. Ruszyła przez ogród do domu i kolejny raz natknęła się na ogromny basen. Tym razem postanowiła popływać w błękitnej wodzie, korzystając z gorącego popołudnia. Jednak najpierw poszła do garderoby w poszukiwaniu kostiumu kąpielowego.

Ze zdumieniem odkryła, że w szufladzie ma wyłącznie bardzo skąpe bikini. Były tam komplety w różnych kolorach, ale wszystkie z trudem zakrywały cokolwiek. Dobrze, że nie ma tu Javiera, pomyślała.

Wybrała najmniej wycięty kostium i po chwili zanurzyła się w wodzie. Nie spiesząc się, przepłynęła całą długość basenu. Gdy wynurzyła się na przeciwległym końcu, zobaczyła tuż nad wodą eleganckie półbuty, a wyżej spodnie od garnituru. I buty, i spodnie należały do Javiera.

- Pomyślałem, że możesz tu być - powiedział.

Emelia odgarnęła włosy z twarzy.

- Nie sądziłam, że dziś przyjedziesz. Spodziewałam się raczej, że wrócisz jutro.

- Udało mi się wcześniej skończyć pracę i zdążyłem na dzisiejszy lot. - Javier rozluźnił krawat, zdjął go i zaczął rozpinać koszulę.

- Co robisz? - spytała zaniepokojona.

- Zamierzam przyłączyć się do ciebie - odpowiedział, rzucając koszulę na leżak. Zdjął buty, skarpetki i zaczął ściągać spodnie.

- Chyba nie chcesz pływać bez kąpielówek?

- A masz coś przeciw temu? - Uśmiechnął się lekko.

Miała, ale nie potrafiła wydobyć z siebie głosu. Tymczasem on zdjął z siebie wszystko poza obcisłymi bokserkami i zanurzył się w wodzie blisko niej.

- Dlaczego jesteś taka wstydliva? - spytał.

- Pewnie byliśmy już wiele razy w takiej sytuacji... - zaczęła. - Po prostu niezręcznie się czuję bez ubrania.

Javier roześmiał się cicho.

- Już dawno pozbyłaś się wstydu.

- Ale ktoś może nas zobaczyć.

Odpowiedział wzruszeniem ramion.

- Jakie to ma znaczenie? Basen jest na prywatnym terenie, my nie robimy nic złego i jesteśmy małżeństwem.

Emelia nadal czuła się niepewnie. Dawniej nie nosiła tak skąpych strojów, nie opalała się nago... Co prawda nadal nie wiedziała, jak wyglądało jej życie przez ostatnie dwa lata.

- Aldana powiedziała mi, że miałaś gościa - odezwał się Javier.

- Tak. Wpadła tu Izabella. Dziś jest już w Walencji, a potem wraca do Paryża.

- Poznałaś ją?

Pokręciła głową.

- Nie, ale szybko się domyśliłam. Jest bardzo do ciebie podobna, te same oczy i włosy.

- Mam nadzieję, że powstrzymałaś się od kłótni? - spytał, patrząc na nią badawczo.

- Nie kłóciłyśmy się. Jest miła i przyjazna. Piękna, młoda dziewczyna. Na pewno jesteś z niej bardzo dumny.

Spojrzał na Emelię, unosząc brwi.

- O czym była rozmowa?

- Kobiece plotki. Mamy wiele wspólnych tematów.

- Bywa bardzo uparta - przyznał. - Ale jest jeszcze bardzo młoda.

Emelia ruszyła w stronę schodków prowadzących do wyjścia z basenu. Javier wziął ją mocno za rękę.

- Dokąd idziesz? - spytał.

- Zrobiło mi się chłodno. Chcę wziąć prysznic.

Objął ją za ramiona.

- A gdzie całus na powitanie?

- Przecież wiesz, że jest inaczej niż dawniej. Potrzebuję więcej czasu - powiedziała cicho.

- Im szybciej wrócimy do poprzednich zwyczajów, tym lepiej. Jestem pewien, że to dobrze wpłynie na twoją pamięć.

- Zakładasz, że ją odzyskam, ale takiej pewności nie miał żaden z lekarzy w szpitalu.

Javier przytrzymał ją mocniej, czując, że chce odejść.

- Nie ma znaczenia, czy pamiętasz. Ważne, że jesteśmy małżeństwem.

Emelia poruszyła się gwałtownie, ale uzyskała tylko tyle, że nagle znalazła się w jego objęciach. Spojrzał na jej usta, powoli opuścił głowę i pocałował ją. Przesunął dłonie wzdłuż jej ciała i rozwiązał tasiemki bikini, które opadło na kafelki. Przycisnął ją mocno do siebie, ciągle całując jej usta, potem piersi i znów usta. Całował ją i jednocześnie pieścił jej sutki opuszkami palców. Emelia odchyliła głowę do tyłu, lecz po chwili, niespodziewanie dla samej siebie, zsunęła z niego bokserki i odwzajemniła pieszczoty.

- Jednak nie zapomniałaś, jak doprowadzić mnie do szaleństwa - szepnęła i już głośniejszym głosem zapytała: - Chcesz zrobić to do końca tu i teraz, czy zaczekać jeszcze chwilę?

Emelia szybko wróciła do rzeczywistości.

Dlaczego na to pozwala? Co w nią wstąpiło? Dlaczego odpowiada na pieszczoty Javiera w sposób, który jeszcze bardziej go zachęcał?

- Skąd ta pewność, że się zgodzę? - spytała.

Uśmiechnął się kpiąco.

- Skąd? Znam cię. Wiem, jak na mnie reagujesz. Jeszcze chwila i błagałabyś o więcej...

Emelia bez zastanowienia wymierzyła mu policzek. Gwałtownie cofnął głowę, zaciskając usta ze złości.

- Naprawdę nie powinnaś tego robić - powiedział z udawanym spokojem.

- Potraktowałaś mnie jak zwykłą dziewczynę.

- Jeśli ktoś cię obrazi, zawsze reagujesz przemocą? Uważasz, że masz do tego prawo? - spytał, rozcierając policzek.

Przygryzła usta. Nagle zawstydzona swoją reakcją, ale nie zamierzała przeprosić. Schyliła się, by podnieść bikini, szybko odwróciła się i skoczyła do basenu, aby je włożyć pod wodę. Po chwili wyszła z wody, po drodze sięgając po ręcznik.

Gdy Emelia skończyła brać prysznic i wyszła z łazienki, natychmiast zauważyła, że w pokoju coś się zmieniło. Obok łóżka stała czarna skórzana teczka, a drzwi do garderoby były otwarte. Wyszła z nich Aldana z zapasowymi wieszakami.

- Co tu się dzieje? - spytała Emelia.

- *Señor Méendez* kazał powiesić swoje ubrania - stwierdziła krótko.

- Tutaj? - spytała Emelia.

- To nie moja sprawa. Mam przynieść jego rzeczy i położyć na miejsce - powiedziała, wychodząc.

Po chwili zjawił się Javier.

- *Qué diablos está pasando?* - spytała rozzłoszczona. - Co tu się do diabła dzieje?

Przez chwilę stał bez ruchu. Potem zaczął mówić po hiszpańsku.

- O to samo mógłbym cię zapytać. Częściowo odzyskałaś pamięć, mówisz po hiszpańsku, a ja nic o tym nie wiem.

Poczuła, że się czerwieni.

- Miałam ci o tym powiedzieć...

- Kiedy to się stało? - spytał.

- Rozumiałam i mówiłam już w szpitalu. Po prostu to było we mnie.

- Bardzo wygodna sytuacja.

- Wiem, co myślisz, ale nie masz racji. Niczego więcej nie pamiętam. Przysięgam.

Uśmiechnął się cynicznie.

- Rozmawiałem dziś z Pedro. Powiedział z wielkim przejęciem, że pamiętasz imię twojej klaczy. Nie musiał ci przypominać.

- Nie wiedziałam, że pamiętam - stwierdziła.

Zdała sobie sprawę, że nie zabrzmiało to zbyt mądrze ani przekonująco.

- Mówił, że w końcu dosiadłaś konia.

- Nie wiem, dlaczego przedtem nie jeździłam. Na pewno byłeś zły, bo wydałeś na Callidę mnóstwo pieniędzy.

- To nie był jedyny prezent, którego nie przyjąłaś. W ciągu ostatnich tygodni nie byłaś zadowolona z niczego, co kupiłem dla ciebie.

Emelia zaczęła się zastanawiać, czy po prostu nie oczekiwała od niego czegoś innego niż tylko to, co można mieć za pieniądze. Byłoby to zgodne z jej prawdziwym charakterem. Często dostawała kosztowne prezenty, ale nie zapewniały jej szczęścia.

Javier spojrzał jej w oczy.

- Chcę, żebyś mi od razu powiedziała, gdy przypomnisz sobie coś więcej. Rozumiesz? Nieważne, jaka będzie pora i czy ja będę akurat w kraju.

- Javier, nie możesz mnie zmusić, żebym sobie nagle przypomniała ciebie i nasze dwa lata małżeństwa. Pamięć bywa zablokowana z różnych przyczyn, fizycznych albo emocjonalnych...

- Chcesz powiedzieć, że być może podświadomie blokujesz wspomnienia o naszym wspólnym życiu?

- Tego nie mogę być pewna. Czy wydarzyło się coś strasznego, co mogło wywołać taką reakcję? - spytała.

Nastąpiła długa chwila niemiłej ciszy.

- Nie było mnie w domu, gdy wyjechałaś do Londynu - powiedział, ostrożnie dobierając słowa. - Poprzedniego dnia wróciłem z Moskwy i doszło do kłótni. Wziąłem więc walizkę i znów wyjechałem.

- O co się pokłóciliśmy? - spytała, marszcząc czoło.

- Gazety opublikowały jakieś bzdury na temat mnie i pewnej rosyjskiej piosenkarki z nocnego klubu.

Poczuła znajomy ból w okolicy serca.

- To była prawda?

- Oczywiście, że nie - stwierdził z irytacją. - Ciągle muszę znosić takie plotki. Rozmawialiśmy na ten temat tuż po ślubie i śmialiśmy się z różnych dziennikarskich rewelacji. - Przerwał na chwilę i przeczesał włosy palcami. - Jednak tym razem z jakiegoś powodu nie chciałaś słuchać moich wyjaśnień. Wmówiłaś sobie, że mam romans. Nic nie było w stanie zmienić twojej opinii.

- Doszło więc do awantury...

- Tak... i obawiam się, że była wyjątkowo paskudna.

- Jak bardzo? - spytała, unosząc brwi.

- Krzyki i wyzwiska... Oboje byliśmy bardzo zdenerwowani. Powinienem zakończyć tę scenę jak najszybciej, ale za wszelką cenę chciałaś, by nasze małżeństwo stało się zupełnie inne, niż miało być.

Emelia spojrzała na niego zaczepnie.

- Czyli nie byłam nadzwyczaj szczęśliwa, że ożeniłeś się ze mną, by przejąć posiadłość ojca?

Spojrzał na nią ponuro.

- To był jeden z powodów kłótni - przyznał. - Gdy wyjechałem, kochanka ojca zadzwoniła do ciebie i nagadała ci różnych bzdur, żeby nas skłócić. Jednak nasz ślub miał niewiele wspólnego z testamentem mojego ojca.

Emelia wywróciła oczami.

- Javier, daj spokój. Mówisz o małżeństwie jak o umowie biznesowej, zasadach, ustaleniach i o mnie jako tej, która nie dotrzymała umowy. Do diabła, z jakiego powodu wzięliśmy ślub, jeśli nie z miłości?

- Miłości nie było w umowie - oświadczył, zaskakując ją zupełnie. - Potrzebna mi była żona. Niektórzy z moich kontrahentów mają staroświeckie, konserwatywne poglądy. Mają większe zaufanie do człowieka, którego życie jest ustabilizowane. Może zabrzmiało to cynicznie, ale chętnie wzięłaś na siebie rolę żony biznesmena. Fizycznie dobraliśmy się idealnie. Tylko tego chciałem od ciebie, a ty ode mnie.

Stała bez ruchu, zastanawiając się, czy to może być prawda. Nie mogła uwierzyć, że zdecydowała się na taki układ. Czyżby stała się tak wyrachowana jak jej ojciec, choć przysięgała sobie, że nigdy do tego nie dojdzie.

Javier kolejny raz przeczesał włosy dłonią.

- Kłótnia niczego nie wyjaśniła. Sprawy pozostały nierozwiązane i być może dlatego zdecydowałaś się na wyjazd do Londynu.

- Nie wyjaśniłam, dlaczego wyjechałam? Może zostawiłam jakiś list pożegnalny?

- Tak.

- Mogę go zobaczyć? - spytała z nadzieją w głosie.

- Podarłem go na drobne kawałki - przyznał. - Wróciłem z Moskwy dwa dni po twoim wyjeździe. Najlepiej bym zrobił, gdybym natychmiast ruszył za tobą, ale zwlekałem. Nagle zadzwonił telefon i dowiedziałem się o twoim wypadku.

- Co napisałam w liście? - nie ustępowała Emelia.

Spojrzał na nią w milczeniu, zastanawiając się przez chwilę.

- Napisałaś, że mnie zostawiasz. Masz dość naszego małżeństwa, więc odchodzisz.

Emelia potarła czoło, jakby chciała obudzić pamięć. Cóż, zostawiła go. Czy miała dość związku bez uczuć, co sugerowała Izabella? Musiała być bardzo nieszczęśliwa, jeśli zdecydowała się na taki krok.

- Wspomniałeś, że krążyły plotki na temat mojego związku z Peterem Marshallem. Czy mogłam liczyć na twoje zaufanie, podobnie jak ty na moje?

- Cóż, muszę przyznać, że byłem zazdrosny o Marshalla - powiedział przez zaciśnięte zęby. - Wychodził z siebie, żeby pokazać, jak blisko jesteście ze sobą. Ciągle cię dotykał, obejmował... Miałem ochotę porządnie mu przyłożyć.

Emelia uniosła brwi.

- Peter miał taki styl bycia.

- Tak, uprzedziłaś mnie o tym, ale mimo wszystko wyprowadzał mnie z równowagi.

Javier był zazdrosny, ale przyznawał się do tego z największym trudem. Przez chwilę krążył nerwowo po pokoju, zanim znów zatrzymał się przed nią.

- Jeśli myliłem się w sprawie twojego związku z Marshallem, to przepraszam - powiedział. - Wszystko wskazywało, że masz z nim romans, ale pewnie istnieje jakieś wytłumaczenie, dlaczego razem jechaliście tym samochodem.

Emelia poczuła, że kamień spadł jej z serca.

- Naprawdę wierzysz, że cię nie zdradziłam?

- Zapomnijmy o tym. Nie chcę ciągle wracać do błędów, które kiedyś popełniłem. Teraz zadbajmy o twoje zdrowie. Nie mogę sobie wybaczyć, że wyjechałem, nie wyjaśniając do końca naszych spraw.

Emelia spojrzała na niego w milczeniu. Przyznał się do błędu i musiało go to wiele kosztować. Zauważyła, że zdążył się przebrać w koszulkę polo i jasne spodnie. Włosy miał jeszcze lekko wilgotne. Chciała przeczesać je palcami, jak dawniej...

Wstrząsnął nią silny dreszcz.

- Co się stało? - spytał, obejmując ją za ramiona.

Wyciągnęła dłoń do jego włosów, kilka razy przesunęła ją, rozdzielając jedwabiste kosmyki. Spojrzała mu w oczy, zastanawiając się.

- Twoje włosy... Pamiętam, że wiele razy czesałam je palcami... Są dłuższe niż dawniej, prawda?

- Tak, nie miałem czasu, by pójść do fryzjera - wyjaśnił, nie wypuszczając jej z uścisku. - Przypomniałaś sobie coś jeszcze? - spytał niecierpliwie.

- Chyba nie - odpowiedziała, próbując się skupić.

- Nie zmuszaj się. To przyjdzie samo. Musimy być cierpliwi - stwierdził z głębokim westchnieniem. - Ja muszę być cierpliwy - dodał.

Zapadła cisza i wydawało się, że czas zatrzymał się w miejscu. Javier objął dłońmi jej policzki. Delikatnie głaskał je opuszkami kciuków.

- Emelia... - powiedział cichym, niskim głosem.

Uniosła głowę, patrząc mu w oczy i opierając się o niego całym ciałem. Pochylił się, by ją pocałować.

Pomyślała, że chyba dopiero teraz naprawdę wróciła do domu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Emelia westchnęła, odwzajemniając pocałunek. Javier objął ją za szyję, przycisnął mocno do siebie, coś szeptając, mieszając angielski z hiszpańskim. Nagle Emelia zaczęła spontanicznie go rozbierać. Drżały jej nogi i czuła obezwładniające pożądanie. Zastanawiała się, czy tak było od początku ich znajomości.

Javier zrzucił z ramion koszulę i natychmiast zajął się ubraniem Emelii. Powoli zdjął jej bluzkę, całując miejsca, które odsłaniał. Cofnął się o pół kroku i obejmując jej biodra, spoglądał na gładkie, jedwabiste ciało. Emelia oparła dłonie o jego pierś. Czuła, jak bije jego serce, gdy zaczęła całować wspaniale umięśnioną klatkę piersiową. Javier jęknął, objął ją za ramiona i zmusił, by przestała.

- Wystarczy. Dłużej nie wytrzymam - powiedział cicho, kierując ją w stronę łóżka i nie wypuszczając z objęć.

Już po chwili zmysłowo i delikatnie całował jej uda, powoli i bez pośpiechu, jednocześnie wędrując pocałunkami wyżej, by po chwili doprowadzić ją do rozkoszy. Jednak nie poprzestał na tym. Rozchylił jej nogi i znalazł się w środku. Jej ciało czekało na to od dawna...

Cisza trwała już od dawna, gdy Emelia otworzyła oczy, wracając do rzeczywistości. Javier leżał obok wsparty na łokciu i spoglądał na nią czarnymi, nieprzeniknionymi oczami. Nagle poczuła się zawstydzona. Nie sądziła, że jej ciało jest zdolne do tak silnych, oszałamiających przeżyć. Właściwie nie tylko ciało przeżyło ogromny wstrząs. Na chwilę ujrzała jakiś obraz z przeszłości, który jednak szybko zniknął.

Javier odsunął jej z twarzy niesforny kosmyk włosów.

- Masz taką minę, jakbyś odpłynęła myślami bardzo daleko - odezwał się.

- Wydawało mi się, że coś sobie przypominam. Trwało to jednak zbyt krótko.

Pochylił się i pocałował jej czoło.

- Najważniejsze, żebyś nie zapomniała tego - mówił, całując jej brwi. - I tego - dodał, całując czubek jej nosa i kącik ust. - Zawsze tak nam było ze sobą. Nigdy dość. Nie ma na świecie kobiety, której pragnąłbym tak jak ciebie.

- Ja też cię pragnę - przyznała, odwzajemniając pocałunek i tuląc się do niego.

Tym razem kochali się szybko i ostro, jakby chcieli rozładować wszystkie stresy.

- *Querido*, tak też lubisz! - odezwał się Javier. - Skończ pierwsza. Chcę to zobaczyć.

W pierwszej chwili dała o sobie znać jej wstydliva nieśmiałość, jednak wkrótce oboje krzyczeli z rozkoszy.

Zmęczeni leżeli obok siebie spleceni w uścisku.

- Emelio, czy te erotyczne doznania wpłynęły jakoś na twoją pamięć? - spytał niespodziewanie. - Może już przypominałaś sobie mnie i nasze małżeństwo?

Emelia otworzyła oczy. Czuła na sobie jego spojrzenie, a jednocześnie w jej umyśle pojawiły się jakieś rozmyte obrazy, sceny, rozmowy, które powoli zaczęły odzyskiwać swoją ostrość, aż wreszcie zaczęły układać się w logiczny ciąg zdarzeń.

Nie wiedziała, czy przypomina sobie wszystko, ale zrozumiała, że chyba rzeczywiście pod wpływem zmysłowych przeżyć odzyskała pamięć.

Przypomniała sobie ich pierwsze spotkanie. Spojrzał na nią przez salę, a jej palce mocniej uderzyły w klawiaturę fortepianu. Szybko odwróciła wzrok, czując się niezręcznie. Jeszcze nigdy w taki sposób nie zareagowała na jakiegokolwiek mężczyznę wchodzącego do sali, w której grała. Zupełnie, jakby jego wzrok dotknął jej ciała.

Potem, gdy szykowała się do wyjścia, podszedł do niej i zaprosił na drinka. Godzinę później zaproponował, że odwiezie ją do domu. Uprzejmie odmówiła. Pojawiał się przez następne wieczory, słuchał jej gry, powoli sączył napój. Za każdym razem proponował przejażdżkę. W końcu zgodziła się.

Zakochała się w nim po pierwszym pocałunku.

Pamiętała dotyk jego dłoni, chwile, gdy ją obejmował i przyciskał do siebie. Pierwszy raz kochali się miesiąc później. Był delikatny i cierpliwy. Zaczerwieniła się na myśl, jak daleko zaszli od tamtego dnia, ale chętnie uczyła się wszystkiego, czego spodziewał się od partnerki, a potem od żony.

Zgodnie z jego życzeniem szybko wcieliła się w rolę żony na pokaz. Schudła, by pokazywać się w kosztownych kreacjach od znanych projektantów, uczestniczyła w przyjęciach z nieodłącznym kieliszkiem szampana w dłoni i szerokim uśmiechem na nieskazitelnie zadbanej twarzy. Starła się nie zastanawiać nad dręczącymi ją wątpliwo-

ściami. Javier nie życzył sobie rozmów o uczuciach, o posiadaniu dzieci, natomiast zażądał, by podpisała przed ślubem dokument o rozdzielności majątkowej. Dokuczała jej samotność, gdy wyjeżdżał w interesach, a ona zostawała w domu, skazana na towarzystwo jego służby. A zdarzało się to coraz częściej.

W końcu dotarło do niej, jak obcy jest jej świat Javiera. Zmysłowe pożądanie, które ich zbliżyło, nie mogło wystarczyć na długo. Wmawiała sobie, że uda się jej zmienić go, nauczyć kochać ją tak, jak ona go kochała. Marzyła o dziecku, o prawdziwej rodzinie, o zapuszczeniu gdzieś korzeni, o tym wszystkim, czego nie zaznała w dzieciństwie. Jednak zabrakło jej odwagi, by poruszyć ten temat w rozmowie z Javierem. Posłusznie połykała tabletki antykoncepcyjne i próbowała nie myśleć o zegarze biologicznym, który tykał nieubłaganie.

Przyszedł jednak dzień, gdy miała dość. Dowiedziała się o warunkach testamentu jego ojca, zobaczyła w gazecie zdjęcie Javiera w towarzystwie rosyjskiej piosenkarki i miara się przebrała. Zostawiła go z nadzieją, że ruszy za nią, by błagać ją o powrót i sam zaproponuje zmianę reguł ich związku.

Oczywiście, nic takiego się nie stało. Człowiek tak dumny jak Javier nie zniżyłby się, by błagać. Przecież właśnie tak bezkompromisowo potraktował rodzzonego ojca. Mięło dziesięć lat od ich kłótni, a on nie wyciągnął ręki do zgody.

- Emelia? Co się stało?

Głos Javiera wyrwał ją z zamyślenia. Spojrzała na jego zatroskaną twarz.

- Przypomniałam sobie...

Usiadł, chwytając ją za rękę.

- Wszystko? - spytał niecierpliwie.

Pokręciła głową.

- Jakies fragmenty... Dzień, kiedy się poznaliśmy... i większość tych chwil, kiedy byliśmy razem.

- Czyli miałem rację - powiedział, głaszcząc jej dłoń. - Twoje ciało nie zapomniało mnie nigdy, a umysł potrzebował trochę czasu,

Dotknęła palcem jego ust.

- Jak mogłam cię zapomnieć? Nie mogę w to uwierzyć. Bardzo się złościłeś z tego powodu?

- Muszę przyznać, że byłem zły. Szczególnie z powodu Marshalla. Jego nie zapomniałaś.

Zmarszczyła czoło, odwracając wzrok.

- Przykro mi. Nie potrafię tego wytłumaczyć.

- Teraz nie ma to już znaczenia - stwierdził.

- Javier? - odezwała się ciepłym tonem.

Spojrzał na jej zmierzwiłone włosy i smukłe, jedwabiste ciało. Pomysł, by wziąć z Emelią rozwód, wydał mu się teraz zupełnie bezsensowny. Pod wpływem gniewu zachował się głupio. Plotki w mediach na temat jej związku z Marshalllem zraniły jego dumę. Przestał logicznie myśleć. Nie chciał, by odeszła, a jednocześnie nie potrafił tego przyznać. Była jedyną kobietą, która rzuciła go na kolana. Jednak dopóki nie wyjechała, nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo jej potrzebował.

Miał do siebie pretensję, że doszło do takiej sytuacji. Był zbyt zajęty biznesem w Rosji i zupełnie zaniedbał sprawy osobiste. Chodziło jednak o największą umowę, z jaką dotychczas miał do czynienia. Negocjacje były trudne od początku, ale wierzył, że osiągnie sukces. Chciał dodać rosyjski bank do swojego imperium. Był to interes, o jakim można tylko marzyć. I w końcu udało się. Ale osiągnął sukces kosztem osobistego życia.

- Zmęczona? - spytał.

- Nie - odparła, przeciągając się kocim ruchem. - Ani trochę.

Uśmiechnął się i pocałował ją. Znał jej ciało jak wirtuoz zna instrument. Wpiła palce w jego ramiona i już po chwili oboje przeżywali rozkosz.

Javier wyciągnął się na plecach. Starał się wyrównać oddech. Emelia odwrócona plecami zwinęła się w kłębek.

- Co się stało? - spytał.

Objął ją za ramiona i odwrócił do siebie.

- Myślę, że wiesz, o co mi chodzi - odparła.

- Nie potrafię czytać w myślach. Jeśli chcesz coś powiedzieć, to wykrztuś to z siebie.

Nie odwróciła wzroku, ale w jej oczach pojawiły się łzy.

- Czy w naszym związku liczył się tylko seks? - spytała.

Gwałtownie wstał z łóżka.

- Dobrze wiesz, że nie znoszę takich rozmów - powiedział zniecierpliwiony. -

Przedstawiłem ci warunki naszego małżeństwa. Zgodziłaś się. Dlaczego teraz chcesz wszystko zmienić?

Emelia owinęła się kołdrą i spojrzała na niego.

- Dlaczego nie możesz po prostu odpowiedzieć na pytanie? Kochałeś mnie chociaż trochę?

Javier wziął głęboki wdech.

- Ojciec mówił, że mnie kocha, ale to nic nie znaczyło. Miałem tylko spełniać jego polecenia. Gdy tylko wybrałem własną drogę, miłość się skończyła.

- Rodzice nie powinni odmawiać dzieciom miłości - stwierdziła.

Javier wzruszył ramionami.

- Kochał kolejne żony i chyba z wzajemnością. Rezultat był taki, że jedna zmarła przedwcześnie, a potem zaczęły się rozwody.

Emelia spojrzała na niego, marszcząc brwi.

- Chcesz powiedzieć, że miłość zawsze musi szybko minąć? - spytała.

- To nie jest stałe uczucie, na którym można polegać. Zmienia się nieustannie - stwierdził.

- Czy twoje zdanie na ten temat ma coś wspólnego z nami?

- Trwały związek opiera się na zdrowym rozsądku i udanym seksie - oświadczył Javier. - Odrobina wzajemnego szacunku też nie zaszkodzi.

Spojrzała na niego z zawiedzioną miną. Nie potrafił kochać, czy bał się zaufać drugiej osobie? Obawiał się uzależnienia? - zastanawiała się.

- Nie naciskaj mnie - odezwał się po chwili milczenia. - Ostatnio przeżyliśmy wiele trudnych chwil. Nie jest to najlepszy moment, by mówić rzeczy, których nie jesteśmy pewni.

- Ja wiem, że cię kocham - powiedziała. - Jestem tego pewna. Pokochałam cię już wtedy, gdy się poznaliśmy. Nic nie mówiłam, bo nie chciałam rozmawiać na ten temat. Jednak muszę to powiedzieć teraz.

Utkwił w niej nieustępliwe spojrzenie.

- Mówisz o miłości, a przecież mnie zostawiłaś. Już zdążyłaś zapomnieć? Zrezygnowałaś z naszego związku. Gdyby nie wypadek, nie byłoby cię tu teraz. Chciałaś wrócić do Australii. Marshall wiozł cię na lotnisko.

Emelia przygryzła usta, zastanawiając się, dlaczego tego akurat nie pamięta.

- Może zaczekajmy, dopóki nie przypomnisz sobie wszystkiego - odezwał się po chwili. - Jeśli nie uporamy się z przeszłością, nie mamy przed sobą wspólnej przyszłości.

- Chcesz rozwodu? - spytała tonem skrzywdzonego dziecka.

- Nie sądzę, żebyśmy musieli koniecznie tkwić przy sobie, jeśli jedno z nas lub oboje czujemy się nieszczęśliwi - stwierdził. - Poczekajmy miesiąc lub dwa i ocenimy sytuację. Mamy czas na zastanowienie. Przecież dopiero wyszłaś ze szpitala po wypadku, który cudem przeżyłaś.

- Na pewno byłoby lepiej dla ciebie, gdybym zginęła - oświadczyła ponuro.

Javier zacisnął zęby. Przypomniał sobie chwilę, gdy Aldana poinformowała go, że dzwoni policja z Londynu. Serce niemal przestało mu bić. Odetchnął dopiero, gdy okazało się, że nie odniosła śmiertelnych obrażeń.

- Moja mama zmarła w wieku dwudziestu czterech lat, a więc miała trzy lata mniej niż ty masz teraz - powiedział cicho. - Wyobraź to sobie... Nie doczekała dnia, gdy pierwszy raz poszedłem do szkoły. Nie słyszała pierwszych zdań, które nauczyłem się czytać. Nigdy nie usłyszała ode mnie, jak bardzo ją kocham. Nie mów mi, że chciałbym cię widzieć w grobie. Nikt nie zasługuje na to, by nagle stracić życie z powodu głupoty innych ludzi.

Emelia spojrzała na niego zaczepnie.

- Być może odpowiada ci, że przeżyłam. Teraz możesz mi się odpłacić za to, że cię opuściłam. Mogę się założyć, że byłam pierwszą kobietą, która się na to zdobyła.

Javier wziął głęboki wdech.

- To ty zmieniłaś reguły. Nie ja.

- Nie potrafię dłużej być taką żoną, jakiej potrzebujesz - stwierdziła ze łzami w oczach. - Ty potrzebujesz żony na pokaz. Nie jestem taką kobietą. Chcę czegoś więcej od życia niż tylko pieniądze, seks i godziny spędzane w sali gimnastycznej lub w salonie urody. Chcę być kochana za to, jaka jestem, a nie za wygląd. Nie chcę być tylko pięknym manekinem na wystawie. Do podziwiania, ale nie do kochania.

Sięgnął po spodnie i włożył je pośpiesznie.

- Przecież troszczę się o ciebie - rzekł z wyrzutem. - W przeciwnym razie nie byłoby cię tutaj.

- Dzięki temu mam się czuć lepiej? Javier, na litość boską, troszczyć się można o kota lub psa.

Spojrzał na nią zniecierpliwiony, podchodząc do drzwi.

- Porozmawiamy później. Teraz najwyraźniej nie jesteś sobą.

- Jasne, masz rację, nie jestem sobą. Na tym właśnie polega problem. Od dnia ślubu nie byłam sobą. Nie jestem prawdziwą żoną. Nasze małżeństwo to oszustwo. Jak długo może trwać coś takiego?

Zacisnął usta.

- Będzie trwało, dopóki ja nie powiem, że się skończyło - oświadczył i wyszedł, trzaskając drzwiami.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Emelia położyła się do łóżka zupełnie wykończona. Rozmowa z Javierem odebrała jej resztki sił. Leżała, nie mogąc zasnąć. Zastanawiała się nad bezsensownymi decyzjami, które doprowadziły do związku z człowiekiem niezdolnym do prawdziwego uczucia. Dziwiła się, że tak długo wytrzymała. Kierowała się zmysłami, zapominając o zdrowym rozsądku i szacunku dla samej siebie.

Następnego ranka wstała z okropnym bólem głowy. Światło wpadające między zasłonami wywoływało ból oczu. Nakryła głowę poduszką. Czuła, że za chwilę zwymiotuje. Jęknęła, słysząc otwieranie drzwi.

- *Mi amor?* - odezwał się Javier i szybko podszedł do łóżka. - *Źle się czujesz?*

Emelia odrzuciła poduszkę i spojrzała półprzytomnie.

- Mam straszny ból głowy...

Położył chłodną dłoń na jej czole.

- Jesteś gorąca - stwierdził. - Pójdę po termometr, a potem wezwę lekarza.

W tym momencie Emelii było wszystko obojętne. Pomyślała, że równie dobrze mógłby wezwać grabarza. Ból stał się nie do wytrzymania. Wstała z łóżka, szybko przeszła do łazienki i pozbyła się zawartości żołądka.

Javier zjawił się właśnie z termometrem w ręku.

- Biedactwo. Naprawdę jesteś chora - powiedział, podając jej papierowe ręczniki i wilgotne chusteczki odświeżające.

Emelia umyła zęby. Krępowiała ją cała ta sytuacja. Pierwszy raz chorowała w jego obecności. Javier zawsze tryskał zdrowiem i energią. Wydawało się jej, że każdy objaw słabości natychmiast wyprowadzi go z równowagi. Dawniej skrzętnie ukrywała przed nim wszelkie przypadłości zdrowotne. Grała rolę absolutnie doskonałej żony.

- Lekarka już jedzie - poinformował, podtrzymując ją za łokieć. - Może położysz się jeszcze do łóżka i choć na chwilę zamkniesz oczy?

- Przepraszam za zamieszanie - powiedziała, gdy znów znalazła się pod kołdrą. - Myślałam, że już naprawdę wracam do zdrowia.

- Pewnie wczorajszy dzień był dla ciebie zbyt ciężki - stwierdził, odsuwając jej włosy z twarzy. - Przepraszam, że cię zdenerwowałem. Ciągłe zapominam, że jesteś jeszcze za słaba, by walczyć ze mną jak równy z równym.

- Już ze mną wszystko w porządku - zapewniła.

- Jeszcze nie powinienem kochać się z tobą. Chyba rzeczywiście było za wcześnie.

Emelia nie wiedziała, co powiedzieć. Milczała więc, choć miała ochotę przyznać, że ona też chyba nie potrafiłaby już dłużej czekać.

Na dole ktoś otworzył drzwi. Javier wstał z łóżka.

- To chyba lekarka - powiedział. - Zaraz wracam.

Po kilku minutach do sypialni weszła młoda kobieta. Przedstawiła się jako doktor Eva Garcia i zaczęła badać Emelię. Obejrzała jej źrenice i zmierzyła ciśnienie.

- Miewała pani migreny? - spytała, chowając ciśnieniomierz do torby.

Wyjęła strzykawkę i lek przeciwbólowy.

- Nie przypominam sobie - odpowiedziała Emelia. - Natomiast od dnia obudzenia się po wypadku kilka razy zdarzyły mi się bóle głowy.

- Pani mąż powiedział, że częściowo odzyskała pani pamięć - mówiła doktor Garcia, jednocześnie dezynfekując jej rękę przed zrobieniem zastrzyku. - Wczoraj to się zdarzyło, prawda?

- Tak.

- W sytuacji powypadkowej utraty pamięci nie wolno się spieszyć. Odzyskiwanie pamięci to powolny proces. Pobiorę też krew, żeby sprawdzić, czy nie dzieje się coś jeszcze innego.

Emelia przeraziła się. Od razu wyobraziła sobie udar wywołany zakrzepem.

- Co jeszcze mogłoby się dziać? - spytała niepewnie.

- Może dolegać pani niedobór żelaza lub jakieś powikłanie powypadkowe - wyjaśniła, sprawnie pobierając krew. - Jak z okresem? Regularny?

Emelia z ulgą stwierdziła, że Javiera nie ma w pokoju.

- Naprawdę nie pamiętam.

- Czyli nie było od dnia wypadku?

- Nie - powiedziała Emelia, przygryzając usta.

- To nie powód do zmartwienia - stwierdziła lekarka. - Organizm potrzebuje czasu, by wrócić do normy. Bierze pani jakieś środki antykoncepcyjne?

- Nie zdążyłam powtórzyć recepty - powiedziała Emelia. - Nie wiedziałam, czy nadal przyjmować... Chciałam poczekać, dopóki nie wyjaśnią się bieżące sprawy.

- Na wszelki wypadek wypiszę od razu. - Lekarka sięgnęła po blankiety recept, a Emelia podała jej nazwę dotychczas używanego środka.

Po kilku minutach Javier odprowadził doktor Evę Garcia do wyjścia i wrócił na górę.

- Jak się czujesz? Głowa nadal boli? - spytał.

- Dostałam zastrzyk i właśnie zaczyna działać. Zdaje się, że działa też usypiająco.

- Przyniosę ci coś do picia. Może chcesz coś zjeść?

Emelia skrzywiła się na samą myśl o jakimkolwiek posiłku.

- Za jedzenie naprawdę dziękuję - powiedziała.

Javier pogłaskał ją po policzku. Wyszedł, zamykając za sobą drzwi najciszej, jak potrafił.

Emelia zamknęła oczy i natychmiast zasnęła.

Obudziła się, gdy już zapadł wieczór. Nic ją nie bolało. Wstała więc radośnie z łóżka i poszła wziąć prysznic. Wyszła z łazienki owinięta tylko w ręcznik w chwili, gdy do sypialni właśnie wszedł Javier.

- Lepiej się czujesz?

- Dużo lepiej - stwierdziła, próbując się uśmiechnąć. - Dziękuję.

- Zaryzykujesz, by zjeść coś na kolację? - spytał. - Aldana już przygotowała.

- Najpierw się ubiorę - powiedziała nieśmiało, jakby była z nim na pierwszej randce.

Widziała i doceniała jego starania. Był delikatny i troskliwy. Czyżby jednak ją kochał? Skarciła się w myślach za takie marzenia. Marzenia o wspólnym życiu. Kochała go, ale już nie mogła sobie pozwolić na dłuższe czekanie na jego przemianę. Nie chciała się zmienić, a jego oczekiwania od życia były zupełnie inne niż jej. Musiała znaleźć w sobie odwagę, by iść dalej bez niego. Nie wyobrażała sobie co prawda, że już nigdy go nie zobaczy...

- Nie spiesz się - powiedział, wrywając ją z zamyślenia. Pogłaskał ją po policzku końcami palców. - Muszę jeszcze przejrzeć kilka ofert.

Gdy wrócił, by zabrać ją na kolację, Emelia miała na sobie prostą czarną sukienkę, podkreślającą jej szczupłą figurę, oraz zupełnie płaskie pantofle. Włosów nie układała, lecz po prostu spięła je w zwykły kucyk. Zrobiła też lekki makijaż.

- Wspaniale wyglądasz - powiedział Javier już od drzwi.

- Dziękuję. - Odruchowo wygładziła obcisłą sukienkę.

Wziął ją za rękę. Zeszli razem do jadalni. Aldana zaczęła serwować dania i przystawki. Emelia ze spuszczoną głową czekała, by gospodyni w końcu wyszła. Javier od dawna wiedział, że Aldana bywa konfliktowa. Ustępowała, bo zależało jej na wynagrodzeniu, które od niego otrzymywała. Jej uzależniony od hazardu mąż już dawno przepuścił wszystkie oszczędności. Javier nie chciał się jej pozbywać, choć zdawał sobie sprawę, że między gospodynią a jego żoną dochodziło do konfliktów. Teraz zaczął się zastanawiać, czy w czasie jego wyjazdów, pod jego nieobecność, te konflikty nie narastały, powodując u Emelii rozdrażnienie, które ostatnio po jego powrocie do domu było coraz częściej zauważalne.

Emelia bez przekonania dziobała widelcem swoją porcję. Javier obserwował jej wysiłki. W końcu wytarł serwetką kąciki ust.

- Rozumiem, że podobnie jak wiele kobiet chcesz zachować szczupłą sylwetkę, ale nie powinnaś się głodzić. Moim zdaniem wyglądałaś świetnie wtedy, gdy się poznaliśmy. Nie ma sensu, żebyś wszystkiego sobie odmawiała. Najważniejsze jest twoje zdrowie.

Spojrzała na niego z wylęknioną miną.

- Od chwili powrotu do domu po wypadku ani razu nie poszłam na salę gimnastyczną. Nie potrafię uwierzyć, że podobno ciągle tam przesiadywałam. Izabella twierdzi, że miałam na tym punkcie obsesję. Zwykle nie umiałam narzucić sobie dyscypliny. Wolę podejmować wysiłek tylko od czasu do czasu, taki jak na przykład pływanie albo dłuższy spacer.

- Lub seks? - spytał z zaczepnym uśmiechem.

Zaczerwieniła się, spuszczając głowę.

- Czy to jedyny temat, który cię interesuje?

- Interesował nas oboje - odparł. - Jesteś najbardziej zmysłową kobietą, jaką kiedykolwiek znałem.

- Mogę się założyć, że były ich setki - wtrąciła.

Zastanawiał się przez chwilę.

- Znałaś mój tryb życia, gdy się poznaliśmy. Nie robiłem tajemnicy z faktu, że żyję na wysokich obrotach.

- Pewnie właśnie dlatego potrzebne ci było niezobowiązujące małżeństwo, by zrobić odpowiednie wrażenie na kontrahentach - dodała. - Nie mogę uwierzyć, że zgodziłam się na taki układ. Za nic na świecie nie chciałam być taka jak moja biedna mama. Zadawała sobie mnóstwo trudu, by wyglądać atrakcyjnie, bo niewierny mąż w każdej chwili mógł znaleźć jakąś szczuplejszą, ładniejszą, lepiej ubraną, lepiej zadbaną.

Javier zmarszczył brwi, słysząc jej zjadliwy komentarz.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że tak to odbierasz - odezwał się po chwili. - Zawsze wydawałaś się taka pewna siebie. Nie wiedziałem, że nie doceniasz własnej wartości.

- Od początku nie byłam z tobą szczerą. Po prostu zabrakło mi odwagi. Bałam się, że odejdiesz. Odłożyłam na bok wszystko, o czym naprawdę marzyłam. Teraz widzę, że chciałam być z tobą za wszelką cenę.

Wyciągnął rękę i chwycił jej dłoń.

- *Querido*, nie chcę cię stracić - powiedział. - Jednak nie mogę dać ci więcej. Cóż, być może to ci nie wystarcza, ale...

Zacisnęła usta, próbując powstrzymać napływające łzy.

- Javier, spróbuj zrozumieć, że chcę być kochana. Moja matka bezskutecznie starała się o to przez całe życie. Chcę się budzić każdego ranka ze świadomością, że mężczyzna, którego kocham, jest tuż obok, kocha mnie, wspiera, mogę na niego liczyć - mówiła cicho i spokojnie. - Poza tym chcę mieć dziecko - dodała jeszcze ciszej.

Javier ze smutkiem przypomniał sobie samotne dzieciństwo. Cierpiał po śmierci matki, ojciec nie zdobył się wobec niego na odrobinę serdeczności. Jeśli sam zostałby ojcem, na pewno nie podołałby odpowiedzialności. Nawet ludzie pochodzący z nor-

malnych, kochających się rodzin miewali trudności z własnymi dziećmi. Zrujnowałby dziecku życie, zniszczył emocjonalnie i wychował sobie wroga na resztę życia.

Nie mógł i nie chciał ryzykować.

- Nie jest to temat do dyskusji - stwierdził stanowczo, lodowatym tonem. - Nie chcę mieć dzieci. Mówiłem to jasno od początku, a ty się zgodziłaś.

Spojrzała na niego z cierpieniem w oczach.

- Zgodziłam się tylko dlatego, że byłam zaślepiona miłością. Nadal cię kocham, ale nie chcę zrezygnować z posiadania dzieci.

Javier wstał, odsuwając krzesło.

- Nie możesz stawiać mnie w takiej sytuacji - oświadczył. - Niecały miesiąc temu wszystko między nami było w porządku. Trwało tak przez dwa lata. Ty robiłaś swoje, ja swoje. To ty nagle zmieniałaś wszystko - dodał, wskazując ją palcem.

Emelia uniosła głowę.

- Mam już dość robienia tego, co ty chcesz. Dość oglądania w gazetach zdjęć, na których jesteś z jakimiś modelkami czy aktorkami. Na pewno masz jakiś wpływ na to, z kim jesteś widywany.

- Powinienem być widywany z żoną - stwierdził. - Tyle że ona jest wiecznie zajęta zakupami za granicą, wizytami u fryzjera lub manikiurzystki.

Ta odpowiedź sprawiła Emelii przykrość. Najgorsze, że było w niej trochę prawdy. Stała się wyłącznie jego żoną, a nie towarzyszką życia i przyjaciółką. Różnica była zasadnicza, jednak dostrzegła ją z dużym opóźnieniem.

- Przykro mi - odparła. - Sądziłam, że robię dokładnie to, czego sobie życzysz.

Zapadła cisza.

- Zapomnij o tym, co powiedziałem - odezwał się Javier. - Kilka razy wyjechałaś ze mną i nie miało to większego sensu. Kiedy nastawiam się na osiągnięcie celu w biznesowych negocjacjach, inne sprawy przestają się liczyć.

- Oboje popełniliśmy błędy - powiedziała Emelia. - Powinniśmy spróbować tak żyć, by ich nie powtarzać.

Javier niespokojnym ruchem przeczesał dłonią włosy.

- Chciałbym, żebyśmy byli szczęśliwi, jak dawniej.

- Javier, ty może byłeś szczęśliwy, ale nie ja - stwierdziła smutno. - Powolne odzyskiwanie pamięci po wypadku pomogło mi zrozumieć, w jakim żyłam zakłamaniu. Kobieta, której potrzebujesz, musi być kimś innym... to nie mogę być ja.

Podszedł, obejmując jej dłonie. Pociągnął ją lekko, by wstała.

- Byłaś naprawdę szczęśliwa. Dałem ci wszystko, co można zdobyć za pieniądze...

Emelia próbowała się wyrwać, ale nie zwolnił uścisku.

- Nie słuchasz mnie, Javier. Nie możemy wrócić do tego, co było. Przynajmniej ja nie mogę.

- Przekonamy się o tym - zapowiedział i pochylił się, by ją pocałować.

W pierwszej chwili Emelia próbowała się bronić. Jednak pragnęła go niezależnie od okoliczności. Przynajmniej okazywał uczucia, choć nie te, na których najbardziej jej zależało. Odwzajemniła pocałunek i Javier rozpiął zamek błyskawiczny jej sukienki, która zsunęła się na podłogę.

- Nie tutaj - powiedziała cicho. - Aldana pewnie zaraz przyjdzie posprzątać ze stołu.

Emelia miała teraz świetny pretekst, by przerwać to szaleństwo. Jednak kolejny raz pozwoliła, by rządziły nią zmysły. Bez słowa wbiegli na piętro i natychmiast rzucili się na łóżko, poddając się nieopanowanej namiętności.

Długo trwało, zanim wrócili do rzeczywistości. Emelię nieubłaganie zaczęły ogarniać wątpliwości. Czy łączyło ich tylko i wyłącznie fizyczne zauroczenie? Jeśli tak, to jak długo mogło trwać? Jeśli Javier poczuje się znudzony takim związkiem i zacznie szukać szczęścia gdzie indziej, jak wtedy będzie wyglądało jej życie?

Ta myśl była wyjątkowo bolesna. Emelia starała się nie myśleć o kobietach, które miał przed nią. Nigdy o nich nie mówił, a ona nie pytała. Jednak doskonale wiedziała, że było ich wiele.

Javier odwrócił głowę i spojrzał na nią uważnie.

- Dlaczego zmarszczyłaś czoło? - spytał.

Emelia uśmiechnęła się lekko.

- Nic ważnego... Zastanawiam się.

Wyciągnął dłoń, by pogłaskać ją po policzku.

- Nad czym?
- Sama nie wiem... Chyba nad tym, dokąd to wszystko zmierza.
- Życia nie można poukładać jak rzeczy w ładnych, równych pudełkach - powiedział, cofając dłoń. - Nie zawsze też otrzymujemy to, co byśmy chcieli.
- A ty czego chcesz od życia? - spytała.
- Tego, co wszyscy. Sukcesu, zadowolenia, poczucia spełnienia.
- A co z miłością?
- Nie łudzę się, że jest stałą częścią życia. Miłość przychodzi i odchodzi. Nigdy nie można na niej polegać.

Gdyby ją kochał, już dawno by jej to powiedział. Miał na to niemal dwadzieścia trzy miesiące ich związku. Niepotrzebnie się łudziła.

- *Querido*, czas spać - powiedział. - Wyglądasz teraz jak dziecko, któremu oczy same zamykają się ze zmęczenia.

Była przekonana, że czeka ją bezsenna noc. Jednak, gdy Javier przytulił ją do siebie, zamknęła oczy, rozluźniła napięte mięśnie i z cichym westchnieniem zasnęła.

Javier leżał, trzymając ją w objęciach. Delikatnie przeczesał palcami jej jedwabiste, pachnące włosy. Jedną rękę oparła na jego piersi. Pomyślał, że dotychczas przyszłość wydawała mu się prosta i zaplanowana. Teraz przestał być tego taki pewny. Każdy dzień przynosił zaskakujące zmiany. Im więcej czasu spędzał z Emelią, tym bardziej wierzył, że rzeczywiście mogą być ze sobą na zawsze.

Spróbował wyobrazić sobie ich dziecko. Chłopiec z kruczoczarnymi włosami lub może dziewczynka z szaroniebieskimi oczami i złocistymi włosami jak jej matka? Jednak obraz szybko zniknął, jakby w umyśle Javiera nie było miejsca na marzenia.

Los tak chciał, próbował sobie tłumaczyć bez przekonania. W głębi duszy nie miał nic przeciwko dzieciom. Jego kolega z firmy właśnie został ojcem.

Javier oglądał zdjęcia noworodka z dziwnym poczuciem straty. Samotne dzieciństwo naznaczyło go na całe życie. Nie potrafił wyobrazić sobie siebie w roli ojca. Mógłby przecież skrzywdzić dziecko, mówiąc lub postępując w nieodpowiedni sposób. Tak jak jego ojciec. A dzieci są wrażliwe. On na pewno taki właśnie był. Nigdy nie zapomniał dnia, gdy zmarła matka. Jeszcze przed chwilą była obok, miła i taka delikatna.

Niewiele czasu upłynęło i nagle leżała w trumnie obsypanej czerwonymi różami. Do dziś pozostała mu niechęć do róż. Na ich widok robiło mu się słabo. Gdy minął rok od śmierci matki, ojciec wysłał go do Anglii, do szkoły z internatem. To tam nauczył się, jak pozbyć się uczuć raz na zawsze.

Javier miał swoją żelazną zasadę - nikogo nie kochać i do nikogo ani do niczego się nie przywiązywać. Przecież mógł to stracić nagle i bez uprzedzenia. Tak jak stracił matkę. Jednak teraz najbardziej martwiło go to, czy nie jest już za późno na dalsze konsekwentne trzymanie się tej zasady.

TLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Emelia obudziła się i stwierdziła, że leży sama w wielkim łóżku. Gdy zeszła na parter, Aldana poinformowała ją, że Javier wyjechał do Malagi w interesach i wróci wieczorem. Z zaciśniętymi ustami podała jej kopertę z listkiem od Javiera. Emelia podziękowała i z filiżanką herbaty w ręku wyszła na słoneczny taras. Popatrzyła na bajeczne ogrody, po czym wyjęła z koperty kartkę i przeczytała wiadomość od Javiera:

Nie chciałem Cię budzić. Do zobaczenia wieczorem, J.

Była zła, że nie obudziła się przed jego wyjściem. Miała mu jeszcze mnóstwo do powiedzenia. Poprzedniego dnia nie dokończyli rozmowy, bo jak zwykle rozwiązał problem, działając na jej zmysły. Nadal kontrolował sytuację i nic się nie zmieniło. Zaczęła tracić wiarę, że kiedykolwiek zrozumie jej potrzeby.

Wczesnym przedpołudniem zadzwonił telefon. Emelia właśnie pływała. Aldana pojawiła się obok basenu z bezprzewodową słuchawką.

- Lekarka - oznajmiła, zostawiając słuchawkę na leżaku.

- Emelia Mélendez, słucham?

- *Señora Mélendez*, mam już niektóre wyniki badania krwi - powiedziała doktor Eva Garcia.

- Tak? - Emelia poczuła nerwowy skurcz żołądka.

- Jest pani w ciąży.

- Na pewno? - Zaciśnęła palce na telefonie, czując łomot serca w piersiach.

- Na pewno - potwierdziła doktor Garcia. - Oczywiście nie wiem jeszcze od jak dawna, ale nie może to być od wielu tygodni. Lekarze badający panią po wypadku na pewno zwróciliby na to uwagę. Wykonano pani tomografię komputerową, prawda?

- Tak, żeby wykluczyć wewnętrzne krwawienie... Jakim cudem mogę być w ciąży? Przecież regularnie brałam pigułkę. Przynajmniej tak mi się wydaje. Już nie pamiętam dokładnie.

- Mogła pani przegapić raz czy dwa - powiedziała lekarka. - Jeśli pamięta pani, kiedy był ostatni okres, mogę obliczyć, ile już trwa ciąża.

Emelia zastanawiała się przez chwilę.

- Myślę, że trzy lub cztery tygodnie przed wypadkiem. Pamiętam, że jakiś wirus żołądka bardzo mi dokuczał i przez dwie doby wymiotowałam wszystko, co zjadłam.

- To wystarczy, żeby pigułka przestała działać - wtrąciła doktor Garcia. - Ale jeśli ostatni okres miała pani ponad miesiąc temu, ciąża zaczęła się przed wyjazdem do Londynu. Nie jest jeszcze zaawansowana, ale typowe objawy mogą występować. Niektóre kobiety szybciej niż inne reagują na zmiany hormonalne.

Emelia zaczęła się zastanawiać, w jakim stopniu jej bóle głowy i wymioty były wynikiem wypadku, a w jakim stopniu spowodowane były jej wczesną ciążą. Czyżby decyzję o odejściu od Javiera podjęła zbyt pochopnie, ulegając działaniu hormonów? Podobno zachowywała się bardzo emocjonalnie, a największy wybuch frustracji nastąpił, gdy zobaczyła w gazecie jego zdjęcie z rosyjską piosenkarką z nocnego klubu.

- Cóż, w tej sytuacji trzeba pomyśleć o kuracji witaminowej - powiedziała lekarka.

- Możemy umówić się na wizytę i zrobimy badanie ultrasonografem.

Zakończyły rozmowę po kilku minutach.

Emelii wirowało w głowie. Na chwilę usiadła na leżaku.

Jestem w ciąży, powtarzała w myślach. Położyła dłoń na płaskim brzuchu. Wydawało się niemożliwe, że zaczynał tam rosnać mały człowieczek. Co powie Javier? - zastanawiała się z niepokojem. Czy uzna, że to zaplanowana wpadka? Był tak cyniczny, że nie wyobrażała sobie innej reakcji. Owszem, miała już dość brania pigułek antykoncepcyjnych, ale świadomie nie opuściłaby kolejnej dawki. Nie zamierzała postawić Javiera przed faktem dokonanym. Taką decyzję musieli podjąć wspólnie. Miała nadzieję, że kiedyś do tego dojdzie.

Resztę dnia spędziła w nieustannym napięciu. Przygotowywała się psychicznie na rozmowę z Javierem. Miał prawo wiedzieć, że zostanie ojcem. Nawet, jeśli tego nie chciał.

Zjawił się o ósmej wieczorem. Czekala na niego w salonie.

- Przepraszam, że wróciłem tak późno - powiedział, podchodząc bliżej. Pogłaskał ją po policzku. - Jesteś blada, *querido*. Mam nadzieję, że się nie przemęczasz?

- Nie. Większą część dnia spędziłam nad basenem. Znów był gorący dzień.

- Zaróżowiłaś się tu i ówdzie - zauważył i spojrzał jej w oczy. - Nie powinnaś leżeć na słońcu bez kremu z filtrem.

- Miałam krem, ale mógł spłynąć, gdy byłam w wodzie.

- Czy wszystko jest w porządku? Jesteś spięta...

- Javier... Muszę ci o czymś powiedzieć... Zadzwoiła lekarka.

- Chyba nic poważnego ci nie dolega? - spytał zmienionym głosem.

- Zależy jak na to patrzeć.

- Poradzimy sobie, cokolwiek by to było - stwierdził. - Wezwiemy najlepszych specjalistów. Dziś można wyleczyć choroby, które dawniej były nieuleczalne - mówił.

- Nie można tego wyleczyć. Nie zniknie przynajmniej przez kilka najbliższych miesięcy.

- Powiesz mi, czy mam zgadywać? - spytał.

Widziała jego spojrzenie. Najwyraźniej zaczął się domyślać.

Emelia wzięła głęboki wdech.

- Javier, jestem w ciąży.

Po tych słowach zapadła cisza. Patrzył przed siebie, nie wierząc własnym uszom.

- W ciąży? - powtórzył za nią zduszonym głosem. - Jak to się mogło stać? Przecież brałaś pigułkę przez cały czas, gdy jesteśmy razem - mówił. Przekrzywił głowę, rzucając jej oskarżycielskie spojrzenie. - Czyżbym się mylił?

- Mniej więcej miesiąc temu źle się czułam. Kłopot z żołądkiem. Nie mówiłam ci. Nie uznałam tego za ważne. Lekarka twierdzi jednak, że jeśli wymiotowałam, pigułka mogła nie zadziałać.

Odwrócił się. Nerwowo przetarł twarz dłońmi i zaczął krążyć po pokoju jak dzikie zwierzę uwięzione w klatce.

- Nawet nie próbuj proponować usunięcia - uprzedziła go. - Nie zgadzam się i nie zmusisz mnie do tego.

Przerwał spacer i spojrzał na nią.

- Może nie uwierzysz, ale mam w sobie jeszcze resztki człowieczeństwa - stwierdził dobitnie. - Przecież dziecko nie jest niczemu winne.

- Ja jestem winna? - spytała oskarżycielskim tonem.

Javier przeczesał włosy palcami.

- Powinnaś mi powiedzieć, że źle się czujesz...

- Choroba zupełnie nie mieści się w obowiązkach posłusznej żony biznesmena - stwierdziła. - Mam doskonale wyglądać, być zadbana i elegancko ubrana, a przede wszystkim gotowa na każde twoje skinienie. Zapomniałeś?

Stał, patrząc na nią takim wzrokiem, jakby zobaczył ją pierwszy raz w życiu.

- Naprawdę myślisz, że tego od ciebie oczekiwałem?

- Było inaczej? - spytała z przygnębioną miną.

Javier kolejny raz nerwowo przeczesał włosy.

- Źle mnie zrozumiałaś.

- Pewnie mi nie uwierzysz, ale nie zaplanowałam tego - powiedziała. - Owszem, chciałam mieć dziecko, ale uważałam, że oboje powinniśmy podjąć taką ważną decyzję.

Długo milczał. Pomyślała, że pewnie przypomniał sobie prasowe plotki na temat jej związku z Marshalllem i zaczyna mieć wątpliwości, czy to dziecko na pewno jest jego.

- Javier, dziecko jest twoje. Poza tobą nikogo nie miałam. Musisz mi uwierzyć.

- Pewnie poza mną nikt w to nie uwierzy - mruknął.

- To jest najważniejsze, prawda? Co ludzie powiedzą? Jakoś nie zastanawiałeś się nad tym, gdy wychodziłeś z nocnego klubu z piosenkarką uwieszoną na twojej szyi.

- Emelia, to w niczym teraz nie pomaga. Musimy poradzić sobie z tą sprawą.

- Ty musisz. Dla mnie wszystko jest oczywiste. Chcę tego dziecka bardziej niż cegokolwiek na świecie.

- Możesz na mnie liczyć - odezwał się po dłuższej chwili. - Będę cię wspierał. Tobie i dziecku na pewno niczego nie zabraknie.

Spojrzała na niego z zastanowieniem.

- Nie jestem wcale przekonana, że moje dziecko powinno dorastać w rodzinie, w której brak miłości i poczucia bezpieczeństwa.

Podszedł bliżej i wziął ją za rękę.

- Mogę ci zagwarantować, że cokolwiek stanie się między nami, nie wpłynie to na dziecko. Nie dopuszczę do tego. Nasze sprawy muszą zejść na drugi plan. Nie mogą być ważniejsze niż dobro dziecka.

Jej spojrzenie pozostało czujne.

- Jednak ewentualnego rozwodu nadal nie wykluczasz? - spytała.

Wziął głęboki wdech.

- Rozwód za obopólną zgodą może być bardzo przyjacielskim rozstaniem - odparł.

- Jeśli wygaśnie to, co nas do siebie zbliżyło, każde może pójść własną drogą.

Emelia gwałtownie cofnęła dłoń.

- Mamy więc zupełnie inne wyobrażenie o małżeństwie. Zawsze uważałam, że to powinien być związek na całe życie. Oczywiście, zdaję sobie sprawę, że w każdym małżeństwie może zdarzyć się gorszy okres. Jednak dwie rozsądne, dorosłe osoby, które wzajemnie się szanują i kochają, zawsze mogą znaleźć wyjście z trudnej sytuacji zamiast ratować się ucieczką.

- Zastanawiające, że właśnie ty stałaś się nagle specjalistką w sprawach nierozdzielności małżeństwa - powiedział z ironią w głosie. - Przecież to ty porzuciłaś mnie. Nie ja. Zapomniałaś?

Zacisnęła usta, aż zbieleły jej wargi.

- To jest właśnie typowe dla ciebie. Zrzucasz całą winę na mnie i odgrywasz rolę niewiniątka. Sam mnie od siebie odepchnąłeś. Nie miałeś dla mnie czasu. Byłam tylko zabawką, której potrzebowałeś w wolnych chwilach. Przy tobie nie miałam żadnej pewności, co przyniesie następny dzień. Interesy i ciągłe wyjazdy były najważniejsze. Zrezygnowałam ze wszystkiego, żeby być z tobą. W zamian nie dostałam nic.

- Przecież wydałem fortunę na twoje ubrania i biżuterię. Z każdej podróży przywoziłem ci prezenty. Wiele kobiet chciałoby być na twoim miejscu.

Spojrzała na niego i pokiwała głową.

- Nadal nic nie rozumiesz, prawda? Nie chcę biżuterii i drogich strojów. Nienawidzę ich, podobnie jak nie znoszę butów na wysokich obcasach! W tych drogich ubraniach czułam się jak twoja utrzymanka, a nie jak żona, którą się kocha i szanuje. Czasami czułam się jak dziwka... To te twoje drogie prezenty robiły ze mnie dziwkę. Nigdy ich od ciebie nie oczekiwałam. Chciałam czegoś innego...

- Na litość boską, czego w takim razie chciałaś? - spytał, podnosząc głos.

- Ja tylko chciałam być kochana. Nie mogę dać ci tego, czego ty ode mnie oczekujesz. Nie mogę być tylko wieszakiem na stroje, jakąś pustą lalą bez uczuć. Muszę kochać i być kochana. Teraz już wiem, dlaczego odeszłam od ciebie. Uznałam, że niszczysz moje uczucie do ciebie swoim nieprawdopodobnym cynizmem.

Javier stał bez słowa i tylko patrzył na nią, a ona nagle odwróciła się i wyszła z pokoju. Nie trzasnęła drzwiami, jak pewnie zrobiłaby to większość zezłoszczonych kobiet. Jednak delikatne kliknięcie klamki zabrzmiało w jego uszach jak wystrzał.

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przez następny tydzień Emelia rzadko widywała Javiera. Kładł się spać późno w nocy lub nad ranem. Niemal nie odrywał się od pracy i dopiero, gdy oczy same mu się zamykały, półprzytomny szedł do sypialni.

Kilka dni wcześniej Aldana natknęła się na Emelię wymiotującą w łazience. Gdy teraz przyszała zmienić pościel, najwyraźniej skojarzyła różne fakty. Spojrzała wrogo na Emelię.

- Dlatego wróciłeś do pana Mélenđeza? Potrzebujesz ojca dla twojego bękarta?

Emelia wyprostowała się i odwzajemniła niechętnie spojrzenie.

- Bardzo się starałam, by jakoś dojść z tobą do porozumienia. Wiem, że według ciebie nie jestem odpowiednia dla Javiera. Jeśli więc chcesz nadal tu pracować, powinnaś swoje opinie zatrzymać dla siebie.

Aldana mruknęła coś pod nosem i wyszła z sypialni z pościelą zwiniętą pod pachą.

Minęło kilka dni i Emelia puściła sprawę w niepamięć. Jednak, gdy w piątek wieczorem Javier wrócił z Kadyksu, zauważyła, że coś musiało się stać. Zastała go w salonie ze szklanką alkoholu w ręku. Najwyraźniej nie była to pierwsza szklanka tego dnia. Siedział z ponurą miną, w wymiętej koszuli i z przekrzywionym krawatem.

- Miałeś ciężki dzień? - spytała i usiadła na brzegu kanapy.

- Można tak powiedzieć - odparł, upijając łyk ze szklanki. - Co u ciebie?

- Wzięłam Callidę i pojechałam na długą wycieczkę.

- Czy to rozsądne? Mogłaś z niej spaść...

- Ale nie spadłam. Gdy lekarz zabroni mi jeździć, natychmiast przestanę - zapewniła. - Javier, coś się stało?

- Mówiłaś komuś o ciąży? Może jakiejś przyjaciółce?

Zdziwiona, zmarszczyła brwi.

- Nie. Z kim mogłabym rozmawiać? Siedzę tu i nie mam nic innego do zrobienia, jak tylko leżeć nad basenem albo jeździć konno.

Javier podszedł do małego stolika i podniósł niewielką stertę gazet. Rozłożył je przed Emelią.

- Spójrz na to - powiedział. - Nie musisz czytać wszystkich, bo podają to samo: „Mélendezowie znów razem - Kto jest ojcem dziecka?”

Emelia patrzyła wstrząśnięta. Nie wierzyła własnym oczom.

- Zupełnie nie rozumiem... Jak się dowiedzieli, że jestem w ciąży? Lekarka nic im nie powiedziała, bo obowiązuje ją tajemnica...

Javier sięgnął po gazety i rzucił je na podłogę.

- Właśnie tego chciałem uniknąć - powiedział z nieukrywaną złością.

Emelia zwilżyła językiem zaschnięte usta.

- Miałam przykrą rozmowę z Aldaną - stwierdziła. - Nie wspomniałam ci o tym, bo późno wracałam.

- Co jej powiedziałaś?

- Ważniejsze jest, co ona powiedziała. Słyszała, gdy wymiotowałam w łazience. Domyśliła się, z jakiego powodu i oskarżyła mnie, że wróciłam do ciebie, bo potrzebuję ojca dla dziecka.

- A ty co na to? - spytał.

- Odpowiedziałam, że powinna zachować swoje zdanie dla siebie, jeśli nadal chce tu pracować.

- Rozumiem - stwierdził krótko.

- Nigdy mnie nie lubiła. Dobrze wiesz, że nie zaakceptowała mnie jako twojej żony. Nie pozwala mi niczego zmieniać ani dotykać w tym mauzoleum przeładowanym ozdobami. Staralam się być uprzejma, ale nie mogę pozwolić, by mnie obrażała.

- Doskonale cię rozumiem. Porozmawiam z nią - zapowiedział.

- Nie musisz jej zwalniać z mojego powodu. Zresztą, nie mamy pewności, że to ona... Chodzi mi o te informacje dla prasy. Nigdy tego nie robiła. Chce pracować dla ciebie. Zajmowanie się domem to cały jej świat.

Javier podszedł bliżej i wziął ją za rękę.

- Kochanie, jesteś bardzo ufna i łatwowierna. Ludzie mają czasem najdziwniejsze powody do zmiany swojego postępowania.

- Te gazetowe plotki... - mówiła, spoglądając na rozrzucone pisma. - Nic nie można na to poradzić?

- Nie martw się. Wkrótce im się znudzi - zapewnił, obejmując ją.

Spojrzała mu w oczy.

- Javier, wierzysz mi, że to twoje dziecko?

Zdał sobie sprawę, że nie chodziło jej o prostą odpowiedź, ale o jego prawdziwe zaangażowanie. Nadal nie oswoił się z tą myślą. Przecież mógł okazać się tak samo bezwzględny i zimny wobec dziecka jak jego własny ojciec.

- Dziecko jest nasze - powiedział, widząc łzy napływające jej do oczu. - Już jestem z niego dumny.

- Kocham cię - szepnęła Emelia, obejmując go kurczowo.

Oparł brodę na czubku jej głowy.

- Cieszę się, że o tym nie zapomniłaś - mruknął.

Na chwilę odsunęła głowę, by z uśmiechem spojrzeć mu w oczy.

- Znow bym się w tobie zakochała, gdyby wyleciało mi to z głowy.

- Na pewno?

- Jasne - stwierdziła z przekonaniem, unosząc usta do pocałunku.

W Paryżu trwało babie lato. Każdy dzień wydawał się cieplejszy od poprzedniego. Pierwszy tydzień poświęcili na zwiedzanie muzeum w Luwrze, potem wybrali się do Notre Dame. Zaglądali do kolejnych przytulnych kafejek, dzięki czemu unikali ciekawskich fotoreporterów. Javier wynajął apartament w niewielkim luksusowym hotelu, z którego było blisko do najciekawszych miejsc. Któregoś dnia zamówił indywidualną wycieczkę do Wersalu, by uniknąć tłumu turystów.

Właśnie mijali fontannę i kierowali się w stronę lasu, gdy Emelia poczuła ostry ból w dolnej części brzucha. Od poprzedniego wieczora czuła się dość niewyraźnie, ale uznała to za objaw niestrawności po zbyt obfitym posiłku, który zjedli w jednej z najpopularniejszych paryskich restauracji.

Javier zauważył, że zatoczyła się lekko i natychmiast ją objął.

- Powoli, nie przewróć się - poprosił.

Odpowiedziała słabym uśmiechem i mocno chwyciła jego rękę. Zrobiła jeszcze kilka kroków, gdy poczuła kolejny kłujący ból. Odruchowo objęła dłońmi brzuch.

- Emelia? Co się dzieje? - zawołał Javier, mocno przytrzymując ją za ramiona.

- O Boże... krwawię - jęknęła i nogi ugięły się pod nią.

Javier szybko chwycił ją na ręce i szukając pomocy, ruszył biegiem w kierunku jakiejś grupki turystów. Przewodnik od razu go zauważył i bez namysłu wezwał pogotowie.

Emelia, gdy wsiadała do karetki, czuła ból i widziała rozmyty kontur twarzy Javiera, poza tym nic więcej nie zapamiętała.

Obudziła się. Na krześle obok łóżka spał Javier. Drgnął i otworzył oczy, jakby poczuł na sobie jej spojrzenie. Odetchnął z ulgą. Wyciągnął rękę i splótł palce z palcami jej dłoni.

- Okropnie mnie przestraszyłaś. Myślałem, że znów cię stracę.

Emelia bała się zadać najważniejsze pytanie, ale nie potrafiła dłużej czekać.

- Co z dzieckiem?

Pokręcił głową.

- Bardzo mi przykro. Nie mogli zapobiec poronieniu. Na szczęście tobie nic nie grozi i to jest teraz najważniejsze.

Emelia czuła, jak rozwiewają się jej marzenia i nadzieje. Javier powinien się cieszyć. Problem dziecka przestał istnieć. Już nie musiał udawać, że cieszy się na myśl, że zostanie ojcem.

- Wiem, co myślisz - odezwał się po chwili ponurym tonem. - Zasłużyłem sobie na taką opinię, bo nie ucieszyłem się na wiadomość o dziecku...

- Chciałabym teraz zostać sama - przerwała.

- Musimy porozmawiać o przyszłości - powiedział, patrząc jej w oczy.

Cofnęła dłonie i schowała je pod kołdrę.

- Teraz nie mam ochoty na rozmowę.

Wstał powoli, jakby bolały go wszystkie kości.

- Zaczekam na zewnątrz.

Emelia powstrzymała łzy, dopóki nie wyszedł. O jakiej przyszłości chciał rozmawiać? - pomyślała. Nigdy nie powiedział, że ją kocha. Myślała, że będąc ojcem, zrozumie wreszcie, czym jest miłość. Teraz znów mógł czuć się wolny.

- Jak ona się czuje? - Javier spytał dyżurnego lekarza.
- Jest w marnym nastroju. Jeśli stan się nie poprawi, podamy leki antydepresyjne.
- Kiedy będę mógł zabrać ją do domu?
- Cóż, straciła dużo krwi. Miała transfuzję, więc niech zostanie przez kilka dni i nabierze sił. Ostatnio dużo przeszła.
- To prawda - przyznał Javier.
- Trzeba być cierpliwym - radził lekarz. - Nie ma powodu, by nie zaszła w ciążę kolejny raz. Czasem natura sama decyduje, kiedy jest odpowiedni moment.

Javier westchnął ciężko. Dawniej nie zastanawiał się nad czymś takim jak odpowiedni moment. Teraz taka chwila nadeszła i minęła, a on nie zdawał sobie z tego sprawy.

Pielęgniarka podała Emelii wypis ze szpitala.

- Doktor jest bardzo niezadowolony z pani decyzji. Nie może pani przynajmniej zaczekać na męża?
- Spędziłam tu już cztery dni. Mam dość szpitali. Chcę znów normalnie żyć.
- Ale pani mąż...
- Zrozumie, gdy dowie się, że wyjechałam. Proszę pożegnać go ode mnie.

Samolot wystartował bez opóźnienia. Emelia wreszcie odetchnęła głęboko. Spojrzała na zegarek, który poprzedniego dnia dostała od Javiera. Drobne brylanty błyszcząły wokół tarczy. Pewnie teraz zjawił się w szpitalu i zaczął wypytywać, dokąd poszła i kto z nią był. Niemal widziała jego zaciśnięte pięści i zmarszczone czoło.

Jednak, zamiast uśmiechnąć się z satysfakcją, zasłoniła twarz dłońmi i rozplakała się.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Emelia spędziła popołudnie na plaży. Codzienny spacer w stronę morza i powrót do letniego domku ojca w Sunshine Beach w prowincji Queensland traktowała jako trening dla zdrowia. Dziwnie się czuła, rozmawiając z ojcem po tylu latach, kiedy nie mieli ze sobą jakiegokolwiek kontaktu. Michael Shelverton zaczął się starzeć, często miewał kłopoty ze zdrowiem i nagle zapragnął nadrobić stracony czas. Udostępnił jej domek, by korzystała z niego do woli. Sam przylatywał tu na niektóre weekendy. Emelia cieszyła się ze spotkań i rozmów z ojcem, chociaż nadal nie we wszystkim się zgadzali. Nastąpiło nawet zawieszenie broni między nią i jego młodą żoną. Emelia zdała sobie sprawę, że Cristal rzeczywiście kochała jej ojca, mimo jego licznych wad. Poza tym bardzo imponowało jej środowisko, w którym obracała się dzięki mężowi. Robiła więc wszystko, by go zadowolić.

Stałym powodem sprzeczek był Javier. Ojciec niezmiennie twierdził, że nie powinna wyjeżdżać bez rozmowy z mężem, a wysłanie mu dokumentów rozwodowych trzy tygodnie po wyjeździe bez pożegnania uznał za tchórzostwo z jej strony.

Emelia szła ścieżką, prowadzącą do frontowych drzwi, trzymając w ręku klucze. Nagle stanęła jak wryta, gdy wysoki mężczyzna wstał z krzesła stojącego obok wejścia.

- Cześć, Emelia - powitał ją Javier.

Bez słowa ominęła go i podeszła do drzwi.

- Kochanie, musimy porozmawiać.

- Możesz mi wszystko powiedzieć za pośrednictwem adwokata.

- Nie załatwiam osobistych spraw w taki sposób. Chcę rozmawiać z tobą twarzą w twarz i wyjaśnić wszystko do końca. Możemy porozmawiać na zewnątrz albo w środku - stwierdził spokojnie. - Nie odejdę bez rozmowy.

Emelia otworzyła drzwi. Na podłodze w korytarzu postawiła torbę plażową.

- Jak mnie tu znalazłeś? - spytała, gdy wszedł za nią do pokoju.

- Twój ojciec dał mi adres.

Spojrzała na niego rozzłoszczona.

- Ojciec? Czuję, że nie powinnam z nim rozmawiać o tobie. Oczywiście, stanął po twojej stronie.

- On cię kocha - powiedział Javier. - Zawsze tak było, ale nie potrafi okazywać uczuć, a co dopiero o nich mówić. Chce, żebyś była szczęśliwa.

- Jestem szczęśliwa - zapewniła, opierając ręce na biodrach. - Jeszcze nigdy nie było mi tak dobrze.

- Jesteś zmęczona i o wiele za chuda - stwierdził.

- Ty też nie wyglądasz najlepiej.

- Bo nie mogę spać bez ciebie.

- Znajdziesz sobie kogoś zamiast mnie, jeśli jeszcze tego nie zrobiłaś.

Pokręcił głową, patrząc jej w oczy.

- Nie rozumiesz, prawda?

- Co mam rozumieć? Zachowałam się jak idiotka, gdy zgodziłam się na twój układ. Cóż, miłość bywa ślepa. Jednak teraz jest inaczej. Przejrzałam na oczy. Już raz od ciebie odeszłam, ale mój wypadek i potem ta cholerna amnezja odsunęły na jakiś czas nasze nieuchronne rozstanie. Tym razem jestem zdecydowana doprowadzić sprawę do końca. Nasze małżeństwo nie istnieje, Javier. Chwilowo jesteśmy w separacji, ale już ci wysłałam papiery rozwodowe.

- Nie chcę rozwodu - oświadczył.

- Co powiedziałeś? - Emelia zeszywniała na chwilę.

- Przecież słyszałaś, *querido*.

Skrzywiła się.

- Nie nazywaj mnie tak - zażądała.

- *Mi amor* - poprawił się.

- Nie jestem twoją miłością i nigdy nie byłam. Niektórzy ludzie nie potrafią kochać i nie można tego zmienić.

- Wręcz przeciwnie. Można zmienić i ja właśnie się zmieniłem - powiedział Javier.

- Bardzo cię kocham, ale bałem się do tego przyznać. Oszukiwałem się cały czas. Właściwie bardziej broniłem się, niż oszukiwałem. Nie chciałem cierpieć.

Emelia stała bez ruchu. Wydawało się, że przestała oddychać.

- Zawsze cię kochałem - mówił dalej. - Nie musisz być chuda jak patyk i wystrojona jak modelka, żeby na twój widok serce zaczęło mi bić szybciej. Wystarczy, że budzisz się obok mnie z zagnieceniami od poduszki na policzkach i spoglądasz półprzytomnymi oczami...

Czy ja śnię? - pomyślała. Zdarza się przecież, że ludzie słyszą to, co chcą usłyszeć. Ale Javier mówił dalej i była to jawa, a nie sen.

- Unikałem okazywania emocji. Przyznanie, że cię Kocham, uważałem za przyznanie się do słabości. Nawet Izabella wytykała mi, że jestem zbyt zamknięty w sobie, że nie umiem okazywać uczuć. Nie miała racji. Nie tyle nie umiałem, co nie chciałem okazać, że kogokolwiek Kocham. Ale prawda jest taka, że pokochałem cię już w dniu, gdy się poznaliśmy. Pamiętam, że siedzieliśmy w restauracji i roześmiałaś się z jakiegoś mojego żartu. Przez chwilę nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. Oczywiście, nic nie powiedziałem, bo nie podobało mi się to, co poczułem do ciebie. Nie chciałem kochać i nie chciałem, żebyś kiedykolwiek dowiedziała się, co czuję do ciebie...

Pokiwała głową.

- A testament twojego ojca? - przypomniawsza. - Nie zaprzeczysz, że przyspieszył nasz ślub. Gdy się o tym dowiedziałam, poczułam się paskudnie wykorzystana.

- Spotykaliśmy się już przez miesiąc, gdy dowiedziałem się o tym testamencie. Nie jestem jednym z tych, którzy marzą o ślubie. Szczególnie mając przed oczami przykład ojca, który zmarnował życie kilku kolejnym żonom. Myślę, że był to z jego strony złośliwy żart. Postanowił zmusić mnie do czegoś, na co nie miałem ochoty. Powinienem powiedzieć ci o tym testamencie, ale zwlekałem i Claudine uprzedziła mnie, wykorzystując to przeciwko mnie. Zresztą nie wziąłem tych pieniędzy ojca dla siebie. Pomyślałem o zabezpieczeniu Izabelli. Poza tym nie chciałem cię stracić, więc małżeństwo wydawało mi się najlepszym wyjściem, niezależnie od testamentu ojca.

Emelia patrzyła na niego, ciągle jeszcze nie do końca przekonana. Trudno jej było uwierzyć we wszystko, co mówił.

- Jeśli nawet zgodzę się wrócić do ciebie, to jednak nie wyobrażam sobie powrotu do twojego domu w Sewilli. Willa jest piękna, ale dla mnie zbyt muzealna. Ciągle obawiałam się, że coś tam stłukę albo zniszczę. To dom bez duszy.

Javier podszedł bliżej, ale nie dotknął Emelii.

- Masz rację. Ta willa nigdy nie miała atmosfery prawdziwego rodzinnego domu, była jedynie miejscem na pokaz. Od dawna potrzebuje kobiecej ręki i... serca. Nikt tego domu nie kochał. Dlatego był taki chłodny, bezosobowy, muzealny, jak to sama określiłaś. Dom bez duszy... Pewnie ucieszy cię wiadomość, że po rozmowie ze mną Aldana postanowiła przejść na emeryturę. Nie zdawałem sobie sprawy, że była do ciebie tak wrogo nastawiona. Ale to nie ona rozmawiała z mediami, tylko jeden z naszych ogrodników. Na szczęście prasa już przestała się nami interesować... - Javier nagle zamilkł i patrzył wyczekująco na Emelię.

A ona zastanawiała się gorączkowo przez dłuższą chwilę, co powinna mu teraz powiedzieć.

- Nie chciałam cię opuścić - wyznała w końcu. - Po prostu wydawało mi się, że nie mam innego wyjścia...

Javier chwycił jej dłonie i spojrzał głęboko w oczy.

- Powiedz, że wrócisz. Bądź moją żoną i matką moich dzieci.

Zamrugła, starając się powstrzymać łzy.

- Straciliśmy nasze dziecko...

Przytulił ją do siebie, całując w czubek głowy. Jej jasne włosy pachniały morską wodą.

- Wiem i mam do siebie o to pretensję - powiedział cicho. - Cały czas żyłaś w stresie. Gdybyś się tak nie zamartwiała, czy będę dobrym ojcem, pewnie by do tego nie doszło.

Emelia uniosła wzrok, by spojrzeć mu w oczy.

- Nie obwiniaj się. Ojciec powiedział mi niedawno, że mama aż trzy razy poroniła, zanim w końcu przyszłam na świat. Nie wiem, czy taka skłonność do poronień jest dziedziczna, ale mam nadzieję, że w końcu doczekamy się dziecka.

- Czyli... wrócisz do mnie? - upewnił się.

Uśmiechnęła się i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Tak. I chcę już zawsze być z tobą.